FORT TRUMP
NA OSTATNIEJ PROSTEJ

DZIADYGA TUSK.
MŁODA POLSKA KPI Z PREMIERA

ZLECENIE NA REPUBLIKĘ.
RZĄDOWE MEDIA JAKO POLICYJNE KSEROKOPIARKI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #40 (1725) 30/09/2026

OKŁADKA: TOFKAI, ADOBE STOCK, JANNA/GAZETA POLSKA

SPECJALNY RAPORT „GAZETY POLSKIEJ"

Drony, terror, sabotaż i rakiety

Jak Rosja może zagrozić Polsce i NATO

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 40

NUMER W SPRZEDAŻY DO 06.10.2026

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

BUDUJMY SIEĆ OBYWATELSKĄ

W ostatnim komentarzu tłumaczyłem, że zaczęło się dwanaście kluczowych miesięcy dla przyszłości Polski, która może rozstrzygnąć nasze losy na pokolenia. Donald Tusk chce postawić nad polską konstytucją unijnych nadzorców wykonujących wprost polecenia Berlina. Robi to, łamiąc najbardziej podstawowe prawa obywatelskie. Aresztowania opozycji i dziennikarzy, tortury wobec więźniów, napady na niezależne od rządu instytucje, teraz próba zajęcia siłą Trybunału Konstytucyjnego – to tylko niewielka część bandyckich działań obecnej ekipy. Jeżeli chcemy obronić Polskę, opór musi być powszechny. Dzisiaj bronimy nie tylko naszego państwa, lecz także podstawowych praw każdego z nas.

Co możemy zrobić? Największą masową organizacją są Kluby „Gazety Polskiej". Są też inne, jak na przykład Ruch Obrony Granic, choć oczywiście Kluby są jedynym powszechnym ruchem. Zapisujmy się do swoich klubów „GP", miejmy z nimi kontakt. W miejscowościach, w których ich nie ma, twórzmy nowe. Jeżeli klub jest nieaktywny, wybierzmy nowego przewodniczącego. Prośba do dotychczasowych szefów: jeżeli ktoś nie czuje się na siłach, by być bardzo aktywnym w tym okresie, znajdźmy zastępców albo następców. W każdej wsi i miasteczku powinien istnieć przynajmniej jeden klub. Wtedy będziemy mogli organizować całe polskie społeczeństwo. W najbliższych dniach rozstrzygną się losy Trybunału Konstytucyjnego. Prośba, by każdy klub przynajmniej raz na dwa tygodnie zorganizował grupę wyjeżdżających do Warszawy. Stale pod Trybunałem potrzeba kilkuset osób. Budujmy sieć kontaktów. Tam, gdzie można, prośmy księży i osoby znaczące, by informowali o wyjazdach do Warszawy i o spotkaniach w klubach.

Ten komentarz i inne istotne ogłoszenia powinny dotrzeć do jak największej liczby osób. Dajmy ten numer „Gazety Polskiej" sąsiadom. Wrzućmy ten tekst na nasze social media albo polećmy go innym. Każdy klub, a najlepiej każdy klubowicz, powinien mieć swój profil na X, Facebooku i innych platformach społecznościowych. Wiem, że z tym może być problem, sam dopiero zacząłem rozwijać Facebooka, koncentrowałem się do tej pory na X. Zawsze jest obok nas ktoś, kto pomoże albo poprowadzi je za nas. Każdy szef klubu powinien mieć notes z telefonami umożliwiającymi błyskawiczny kontakt z ludźmi. Zachęcam kluby do budowania swoich stron internetowych. Ja też ostatnio założyłem własną: tomaszsakiewicz.pl.

Ale kluby i social media to nie wszystko. Musimy utrzymać nasze media. Mamy dwie liczące się strony internetowe: Niezalezna.pl i tvrepublika.pl. Polecając teksty, co nic nie kosztuje, zwiększamy na nich ruch, a to umożliwia ich utrzymanie. Im większy ruch, tym więcej zarabiamy na kliknięciach. Szczególnie dotyczy to YouTube'a Republiki. To znaczące źródła dochodów i naszego zasięgu. Wspierajmy też inne projekty sprzedażowe czy internetowe.

Jak Państwo widzą, co rusz organizujemy akcje wsparcia Republiki. Można to robić natychmiastowo, skanując kod QR wyświetlany na ekranie, ale można też ustawić stały przelew. Jest nas tak dużo, że wystarczy, by każdy widz ustawił przelew na 10 zł miesięcznie, ale naprawdę każdy. Utrzymanie Republiki to 100 mln zł rocznie i musimy mieć na to środki.

Wygląda to wszystko na bardzo znaczący wysiłek – nie oszukujmy się, całość streszcza się do poświęcenia jednego-dwóch dni pracy społecznej w miesiącu, kupienia gazety i wpłaty 10 zł na Republikę, plus kilka minut aktywności w social mediach. To nie jest wiele, by zawalczyć o rzeczy naprawdę zasadnicze.

Co zrobić z rozbiciem prawicy? Trzeba uczynić wszystko, by zdecydowana większość startowała z jednej listy. Jeżeli nie będzie w tej kwestii porozumienia, przyjąć zasadę, by głosować na największego. To nie jest sprawiedliwe, ale to jedyne wyjście z sytuacji, by nie zmarnować naszych głosów. Polska jest więcej warta niż komfort jednego czy drugiego polityka. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Drony, terror, sabotaż i rakiety. Jak Rosja może zagrozić Polsce i NATO
 # Grzegorz Wierzchołowski, Olga Alehno

KRAJ

24 Prokuratorzy nie mogą się bać nazwisk oskarżonych polityków
 # Grzegorz Broński

28 Areszty nie dla swoich. Król pozostaje bezkarny
 # Grzegorz Wszołek

32 Za drogi system kaucyjny
 # Jacek Liziniewicz

34 Szkolne obiady dla wybranych
 # Hubert Kowalski

36 Tajemnice brokerskiego biznesu barona KO z Kielc
 # Piotr Nisztor

40 Kolejny intruz pod okiem kolei
 # Wojciech Mucha

PUBLICYSTYKA

42 Wielki powrót Bachmanna
 # Dawid Wildstein

46 Dziadyga Tusk. Młoda Polska kpi z premiera
 # Jakub Maciejewski

48 Niemiecka lekcja dla Tuska. Dziś mógłby wziąć przykład z Berlina
 # Krzysztof Wołodźko

52 Grenlandia i Polska – strategiczne węzły
 # Piotr Grochmalski

56 „Fauda" nieoczywista
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

64 Putin lubi zimy. Ta będzie bardzo gorąca
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 Polacy kochają swoją historię
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 Warszawa jednak ruszy na polowanie
 # Jacek Liziniewicz

Zlecenie na Republikę. Rządowe media jako policyjne kserokopiarki
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

19 Jacek Liziniewicz

19 Krzysztof Karnkowski

27 Tadeusz M. Płużański

27 Józef Wieczorek

31 Marcin Wolski

31 Tomasz Łysiak

51 OKIEM KAPELANA

50 Dawid Wildstein

59 WIEŚCI Z UE

66 OBRONNOŚĆ

68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

84 SPORT

86 KULINARIA

87 NAUKA

88 LISTY

89 Katarzyna Gójska

Różne pokolenia, różne regiony Polski. Jeden cel – obronić Trybunał
Jan Przemyłski

Fort Trump na ostatniej prostej
Maciej Kożuszek

Franciszek – sługa i przyjaciel Najwyższego
Tomasz Panfil

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**
Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**
Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**
Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Prawda jest okrutna! Ryszard Kalisz proponował mi uprawianie seksu. To było rano, w niedzielę. Kalisz był ubrany w dres w barwach Rosji, ewentualnie Serbii, bo są podobne. „Czy chcesz uprawiać ze mną seks?" – zapytał, chcąc wprawić mnie w zakłopotanie. Nie wprawił. Odpowiedziałem, że nie jest w moim guście, bo jest stanowczo za chudy (a był wówczas bardzo pokaźnych rozmiarów). W ową niedzielę odbywały się prezydenckie prawybory z 2000 roku, a Kalisz był szefem sztabu kandydata Aleksandra Kwaśniewskiego. My zaś wznosiliśmy w śpiącym jeszcze miasteczku okrzyk: „Raz sierpem, raz młotem!", co wywołało taką właśnie odpowiedź Kalisza. No więc Kalisz jest człowiekiem, który napis PZPR powinien mieć wytatuowany na czole, ale z adwokacką swadą gra kogoś innego – na przykład wtedy luzaka, a obecnie demokratę z gatunku takich, którzy chcieliby usunąć prezydenta wybranego przez naród, którego to słowa Kalisz zapewne nie lubi jako faszystowskiego. Oczywiście w niepodległej Polsce takie kurioza nie funkcjonowałyby na scenie politycznej, natomiast w postkomunie czują się jak wieloryb w wodzie.

Na rządowe uroczystości z okazji 50-lecia powstania KOR nie zaproszono tego, od którego KOR się zaczął, czyli Antoniego Macierewicza. To tak, jakby w książce o polskim romantyzmie pominąć Mickiewicza. Tfu, po co ja minister Nowackiej podpowiadam! Przecież wypychanie Mickiewicza też już się zaczęło.

Na uroczystościach nie było też drugiego człowieka, od którego KOR się zaczął, czyli Piotra Naimskiego, a więc oprócz Mickiewicza wykreślony został także Słowacki. Za co Tusk i Czarzasty nienawidzą Macierewicza, wszyscy z grubsza wiedzą. Ale za co zemścili się na Naimskim? – spytają niektórzy. Jak to za co? Za to, że jako minister uniezależnił Polskę od rosyjskiego gazu! Przecież to zupełnie jasne. Mimo rytualnego potępiania Moskwy przez obecną władzę.

Unia Europejska to wielkie dobrodziejstwo dla Polski! Bez UE Czarzasty srał w polu, a teraz dzięki UE Cudak rezydował w kiblu

Według nowej ekspertyzy grafologa analfabeta „Bolek" rozpoznawał tylko dwie litery: „S" i „B".

Prawda jest okrutna! Ryszard Kalisz proponował mi uprawianie seksu. To było rano, w niedzielę. Kalisz był ubrany w dres w barwach Rosji.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

dla niepełnosprawnych. Dziękujemy ci za ów kibel, Ursulo von der Leyen! To nasz awans cywilizacyjny.

Pean Czarzastego o UE przypomniał mi wypowiedź jego mentora o Związku Sowieckim. Komunistyczny premier Mieczysław Rakowski krzyczał do robotników w Stoczni Gdańskiej: „Niejeden by nie ukończył żadnej szkoły. Krówki by pasał! Ja też! Ooo, tak. Za największy sukces narodu polskiego uważam ustanowienie po 1945 roku przyjaznych stosunków z wielkim narodem rosyjskim i narodami Białorusi, Ukrainy, Związku Radzieckiego. I tylko skończony kretyn polityczny może kwestionować to! Tylko!". UE nie jest oczywiście Związkiem Sowieckim, natomiast komunista pozostaje komunistą i zawsze musi meldować obcej centrali, że ją obroni przed Polakami. Oraz obrzucić ich najostrzejszymi wyzwiskami.

Pomysł, że bieda była w Polsce przez PZPR, w której Czarzasty był czołową postacią, nie przeszedł mu przez głowę. Jak również oczywista oczywistość, że z tego samego powodu Polska nie była przez dziesiątki lat na Zachodzie, w tym w poprzedniczce UE, czyli EWG.

„Urzędnicy w Ełku mieli wczoraj wyjątkowego gościa. Pod samym urzędem miasta pojawił się łoś" – poinformował portal Blask Online. Nie wiem, co w tym wyjątkowego. Łosiami po wizycie w urzędzie zostają na co dzień tysiące Polaków.

Prokuratura żurkowa umorzyła śledztwo w sprawie tego, czy Bolek składał fałszywe zeznania. Uzasadnienie okazało się nad wyraz ciekawe, gdyż prokuratura wykryła, że „niektórzy świadkowie wskazywali wprost, że w tamtym okresie był on wtórnym analfabetą, nie posługiwał się pismem i słabo czytał". Natomiast specjaliści nie wyjaśnili, „dlaczego wybrali dane litery z materiału porównawczego, a nie inne; ile było liter podobnych, a ile różnych; a w szczególności – czemu podobieństwa bardziej ich przekonały niż stwierdzone znaczące różnice". Według tajnej ekspertyzy grafologicznej, do której dotarłem, analfabeta „Bolek" rozpoznawał tylko dwie litery: „S" i „B".

Od Ewy Siedleckiej z „Polityki" dowiadujemy się, co oni knują: „Jeśli miałby się zrealizować plan zatrzymania przez policję prezesa Święczkowskiego »na gorącym uczynku« przestępstwa niedopełnienia obowiązków polegającego na niedopuszczaniu czworga sędziów do orzekania, to najprawdopodobniej nie będzie jak tego zrobić bez pacyfikacji ludzi, którzy zablokują policji wejście do Trybunału. A do tego rząd dopuścić nie może, bo tzw. straty wizerunkowe byłyby niepowetowane. Podobnie niepowetowane będą straty wizerunkowe, jeśli dopuści do tego, by policja cofnęła się przed demonstrantami… Zatem należałoby doprowadzić do aresztowania Święczkowskiego przez sąd, co spowoduje czasową niemożność sprawowania przez niego funkcji prezesa". Tak, dobrze Państwo zrozumieli: ona wzywa rząd do łamania prawa, ale tak, żeby to rządowi nie zaszkodziło. Przyjemniaczka.

Swoją drogą radzę przeczytać jeszcze raz te słowa tym wszystkim, którzy twierdzą, że miasteczko pod Trybunałem nie ma sensu. Jak widać, przeciwnik je bardzo docenia. Polecam też owe słowa uczestnikom tego miasteczka. Ku pokrzepieniu serc.

Zawsze byłem największym optymistą na prawicy. Niektórzy zarzucali mi, że niepoprawnym. Dostrzegałem szanse tam, gdzie inni ich głupio nie widzieli, choćby wskazując niegdyś, że za chwilkę – czyli dzisiaj – MŁODZIEŻ będzie najbardziej prawicową grupą wiekową. Obecnie, gdy chodzi o wybory w roku 2027, jestem największym… pesymistą. Wyniki owych wyborów, jak wszystko na to wskazuje, będą – tak to na dziś wygląda – złe niezależnie od tego, czy Tusk wygra, czy przegra. Konieczność współrządzenia przez PiS z Braunem oznacza tyle, że wszystkie brednie Brauna, włącznie z nieistniejącymi komorami w Auschwitz, pójdą na jego konto. To oczywisty scenariusz z lat 2005–2007: gdy tylko z sondaży wyniknie, że PiS skompromitowany współpracą z Braunem potencjalnie przegrywa z ubekistanem, natychmiast ruscy wycofają Brauna z koalicji i wróci Tusk. Wybory w roku 2027 nie będą trudne, gdy chodzi o obalenie Tuska, bo według większości sondaży wydaje się to bardzo prawdopodobne. Trudniejsza będzie walka o to, by obóz niepodległościowy wygrał… na prawicy. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

DRONY, TERROR, SABOTAŻ I RAKIETY. JAK ROSJA MOŻE ZAGROZIĆ POLSCE I NATO

Europejskie służby wywiadowcze biją na alarm: prowadzona przez Rosję wojna hybrydowa wkracza w fazę bezpośredniej i agresywnej konfrontacji. W najbliższych kilkunastu miesiącach państwa wschodniej flanki NATO – od Finlandii, przez kraje bałtyckie, aż po Polskę – muszą przygotować się na eskalację zagrożeń ze strony Moskwy. Najistotniejsze, co wynika z dostępnych danych, najnowszych analiz oraz ocen ekspertów, to że rosyjskie czołgi nie szykują się jeszcze do regularnego ataku na nasz region. Kreml planuje jednak przetestować spójność Sojuszu za pomocą zmasowanego sabotażu, cybernapaści, naruszania przestrzeni powietrznej, a nawet ograniczonych operacji zbrojnych. Prezentujemy specjalny raport „Gazety Polskiej" o tym, w jaki sposób Rosja może zdestabilizować kraje wschodniej flanki wspierające Ukrainę.

SPECJALNY RAPORT „GAZETY POLSKIEJ"

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
Olga **Alehno**

O ile jeszcze kilkanaście miesięcy temu w rozważaniach na temat rosyjskiego zagrożenia dla Europy dominowała perspektywa kilkuletnia (mówiono o odbudowie rosyjskiego potencjału w latach 2029–2030), o tyle teraz zachodnio- i środkowoeuropejskie służby wywiadowcze wskazują na najbliższe miesiące. Szef czeskiego kontrwywiadu Bezpečnostní Informační Služba (BIS) Michal Koudelka w głośnym wywiadzie dla „Guardiana" ostrzegł, że Kreml może już niebawem przetestować spójność i determinację NATO. Zaznaczył, że możliwe scenariusze obejmują prowokacje pod „fałszywą flagą", skoordynowane operacje dronowe, a nawet ograniczony terytorialnie incydent militarny na granicy z państwem Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Francuskie służby (kontrwywiad DGSI i wywiad DGSE) przekazały władzom w Paryżu, że zagrożenia polegające

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

PLAN

Rosja dąży do znalezienia „szarych stref" i przetestowania artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Operując poniżej progu regularnej, wypowiedzianej wojny, Moskwa chce podważyć wiarygodność sojuszniczych gwarancji bezpieczeństwa.

FOT. ADOBE STOCK

na przygotowywaniu gruntu pod kryzysy energetyczne czy incydenty związane z portami lotniczymi są „udokumentowane i realne". Zdaniem Normundsa Mežvietsa, dyrektora generalnego łotewskiej Służby Bezpieczeństwa Państwowego (VDD), Moskwa odchodzi od chaotycznych aktów wandalizmu i podpaleń, skłaniając się ku precyzyjnym, celowym uderzeniom zarówno w infrastrukturę transportową – zwłaszcza koleje – oraz logistyczną, jak i w zakłady przemysłu zbrojeniowego istotne dla wspierania Ukrainy. Szef szwedzkiego wywiadu wojskowego (MUST) Thomas Nilsson nazwał obranie taktyki sabotażów z użyciem dronów i materiałów wybuchowych mianem punktu zwrotnego, który lada moment może doprowadzić do ofiar w ludziach na terytorium Sojuszu. Zagrożenie nie ogranicza się przy tym wyłącznie do naszego regionu – norweskie PST (cywilny kontrwywiad) ostrzega przed uderzeniami w infrastrukturę gazową UE, a Hiszpanie przed bezzałogowcami startującymi z jednostek udających statki handlowe.

Wspólny wniosek płynący z tych ostrzeżeń jest jeden: Rosja dąży do znalezienia „szarych stref" i przetestowania artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Operując poniżej progu regularnej, wypowiedzianej wojny, Moskwa chce podważyć wiarygodność sojuszniczych gwarancji bezpieczeństwa. Jak dokładnie może wyglądać ta presja na wschodniej flance NATO i na jakie scenariusze w Polsce, krajach bałtyckich i Finlandii musimy być przygotowani?

1. Wtargnięcie wojsk i ograniczona operacja zbrojna

Wariant o najokazalszym potencjale destabilizacji globalnego bezpieczeństwa to wykorzystanie przez Moskwę ograniczonych liczebnie, lecz wyspecjalizowanych oddziałów do wtargnięcia i zajęcia przygranicznego terytorium kraju NATO. Wszystko po to, by sprawdzić, czy państwa Sojuszu zdołają uzgodnić zdecydowaną odpowiedź, czy też ugną się pod groźbą możliwej eskalacji.

Właśnie taki rozwój wydarzeń wokół estońskiej Narwy i granicznej rzeki o tej samej nazwie przedstawił 21 września amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW). Zasadniczym celem rosyjskiej operacji w tym rejonie wcale nie musiałoby być zajęcie całej Estonii: Moskwa miałaby wykorzystać agenturę, drony i środki walki radioelektronicznej do powołania Narwskiej Republiki Ludowej, która stanowiłaby „krymski" precedens na obszarze NATO. Kreml tłumaczyłby taką sytuację koniecznością ochrony obywateli pochodzenia rosyjskiego wobec represji „reżimu w Tallinnie". Choć raport ISW nie był prognozą, a zarysem jednego z potencjalnych scenariuszy, miał pewne oparcie

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ATLAS SYTUACYJNY / PÓŁNOCNO-WSCHODNIA EUROPA 01 / 04

NARWA: TEST NATO BEZ WIELKIEJ INWAZJI?

Scenariusz analityczny ISW / granica Estonii i Rosji

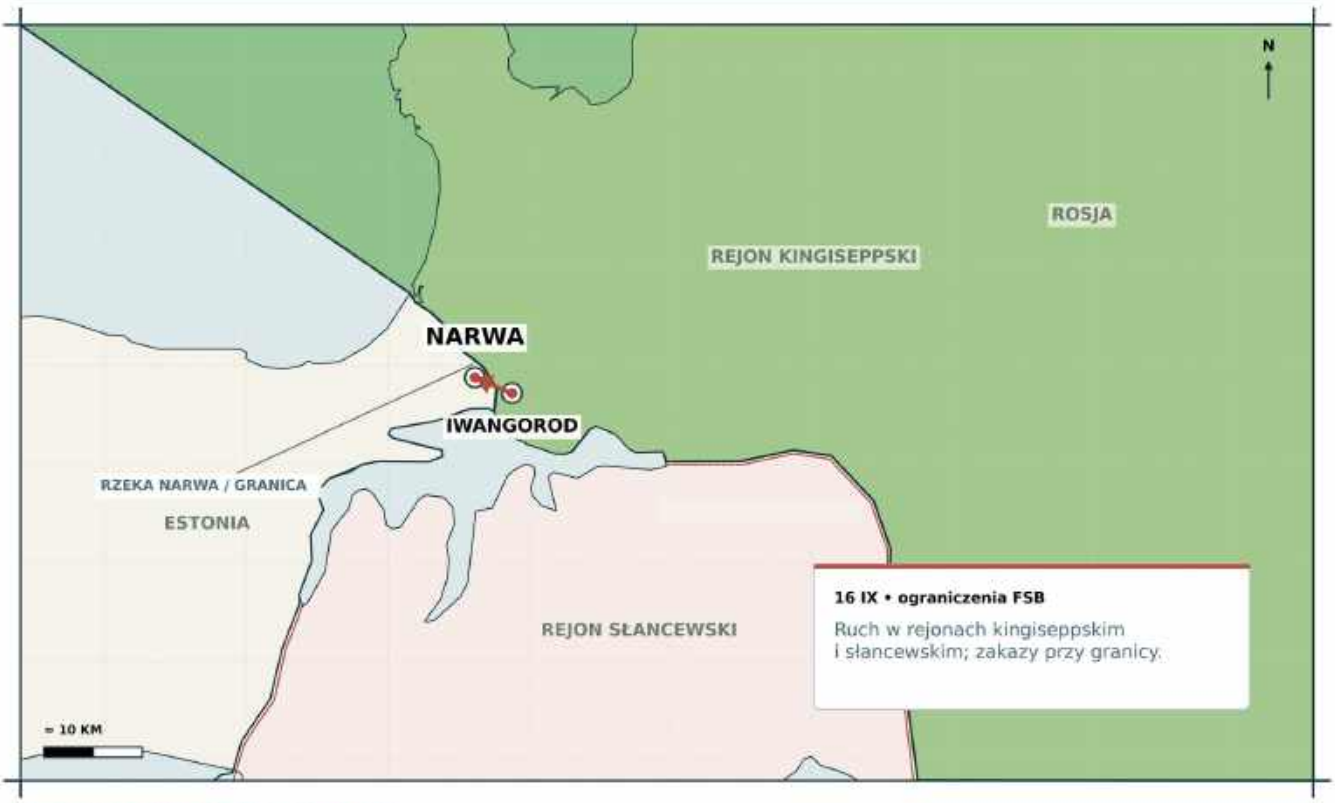

HIPOTEZA ISW / 21 WRZEŚNIA 2026

Analiza dotyczy możliwej, ograniczonej operacji. Nie opisuje dokonanego ataku.

ZAJĘCIE BUDYNKÓW
Agenci i małe oddziały; fikcyjna „republika".

→

DRONY Z ROSJI
Utrudnienie szybkiego odbicia Narwy.

→

CEL POLITYCZNY
Wywołanie sporu o reakcję NATO i art. 5.

w faktach: 16 września rosyjska FSB wprowadziła restrykcje w przygranicznych rejonach kingiseppskim i słancewskim: zakaz ruchu niedużych jednostek po rzece Narwie, nocne ograniczenia w przemieszczaniu się w pasie pięciokilometrowym oraz zakaz polowań i noszenia broni.

W wypowiedzi dla „Gazety Polskiej" Marek Kohv, szef Programu Bezpieczeństwa i Odporności w Międzynarodowym Centrum Obrony i Bezpieczeństwa (ICDS) w Tallinnie, podkreśla jednak różnice między Estonią a Krymem.

– W 2014 roku granica między Ukrainą a Rosją praktycznie nie istniała. Była bardzo słabo strzeżona. A Estonia stanowi dziś granicę Unii Europejskiej i granicę NATO. Więc jeśli ktoś twierdzi, że rosyjscy żołnierze sił specjalnych mogą przyjechać i przebrać się za cywilów, to się nie wydarzy. Funkcjonariusze rosyjskich sił specjalnych, nawet zakamuflowani, z dużym prawdopodobieństwem zostaną rozpoznani. Musimy też pamiętać o ostatnich wydarzeniach. Unijna agencja Frontex przeniosła swoje centrum operacyjne do Narwy i rozważa również przeniesienie tam centrum szkoleniowego. Oznacza to, że UE ma w naszym kraju jedno ze swoich regionalnych centrów operacyjnych – zaznacza Kohv, który brał udział w misjach zagranicznych w Iraku i Afganistanie i jest absolwentem amerykańskiego John F. Kennedy Special Warfare Center and School, gdzie szkolił się jako oficer operacji psychologicznych.

I dodaje: – Myślę również, że powinniśmy przyjrzeć się rosyjskiej mniejszości, a właściwie rosyjskojęzycznej części społeczeństwa w Narwie i we wschodniej

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ATLAS SYTUACYJNY / PÓŁNOCNO-WSCHODNIA EUROPA 02 / 04

PRZESMYK SUWALSKI

Obwód królewiecki / Polska / Litwa / zachodnia Białoruś

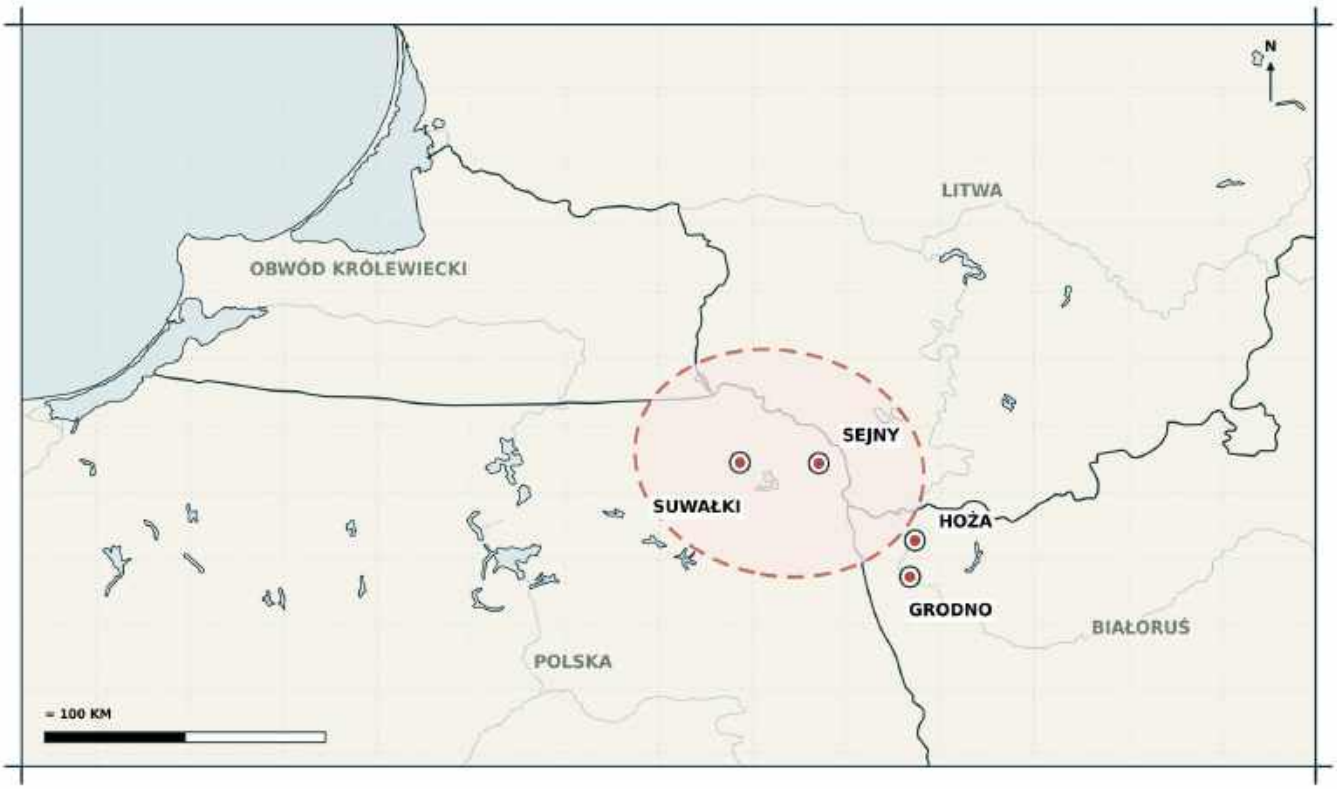

POLSKA I LITWA W KLESZCZACH BIAŁORUSKO-ROSYJSKICH

Kryzys może utrudnić transport i wsparcie sojusznicze, zanim dojdzie do dużego natarcia.

Obrys przesmyku ma charakter orientacyjny; mapa nie wskazuje potwierdzonego natarcia.

Obwód królewiecki
Rosyjska eksklawa i obszar potencjalnej presji militarnej.

Suwałki – Sejny
Lądowe połączenie Polski z Litwą i resztą państw bałtyckich.

Grodno – Hoża
Ćwiczenia sił białoruskich w dniach 15–18 września 2026 r.

Estonii. Czasami zachodnie media przedstawiają tych ludzi jako piątą kolumnę – jako osoby, które popierają Putina i czekają na jego przyjazd. Ale to nieprawda. Wystarczy spojrzeć na badania prowadzone przez estońskie instytucje rządowe, a także przez estońskie Ministerstwo Obrony, prowadzone już od 2011 roku. Mamy więc punkt odniesienia. Jeśli porównamy postawy Estończyków i osób rosyjskojęzycznych, okazuje się, że nie różnią się one aż tak bardzo. Na przykład 74 proc. osób rosyjskojęzycznych popiera pogląd, że Estonia powinna stawić opór w przypadku zbrojnego ataku. To bardzo wysoki odsetek. Oczywiście jest on niższy niż wśród rodowitych Estończyków, gdzie przekracza 90 proc. Ale to i tak dużo, jeśli porównamy to z Niemcami, gdzie tylko około 20 proc. osób zapytanych w badaniach jest gotowych bronić własnego kraju. Osoby rosyjskojęzyczne zdecydowanie cenią sobie życie w Estonii.

Zupełnie inny charakter ma presja militarna wokół tzw. przesmyku suwalskiego. W połowie września na poligonach w rejonie Brześcia, Różany i – co najważniejsze – w Goży (tuż przy granicy z Litwą) odbyły się zresztą intensywne manewry białoruskiego Zachodniego Dowództwa Operacyjnego z udziałem batalionów czołgów i wojsk zmechanizowanych. Realny scenariusz kryzysowy w tym newralgicznym miejscu to utrudnienie łączności lądowej i przerzutu pomocy wojskowej z Polski na Litwę w razie ataku Rosji na kraje bałtyckie.

Artur Płokszto z Litewskiej Akademii Wojskowej, doradca ministra obrony Litwy, wskazuje w rozmowie z „Gazetą

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Rozpoczęcie prac na łotewskim odcinku Bałtyckiej Linii Obrony.

Polską", że ryzyko ze strony Mińska traktowane jest bardzo poważnie: – Nie jest tak, że jesteśmy absolutnie spokojni i na nic nie reagujemy. Natomiast nasza optyka jest raczej podobna do optyki reszty państw, czyli nie uważamy, że będzie to agresja w postaci kolumn czołgów, wozów pancernych i tak dalej. Oczywiście przygotowujemy się stopniowo do tego, że rosyjskie wojska mogą być w stanie zaatakować również z terenu Białorusi. Ale uważamy, że przygotowanie do tego jeszcze trochę potrwa – podkreśla.

O wrażliwości geograficznej naszego sojuszniczego zaplecza przypomina Māris Andžāns, dyrektor łotewskiego Centrum Studiów Geopolitycznych z siedzibą w Rydze. – Nie jest tajemnicą, że państwa bałtyckie są najwrażliwszym punktem NATO. Jedną z przyczyn jest oczywiście geografia. Mamy Rosję i Białoruś nie tylko na wschodzie, lecz także od południowego zachodu. Mam na myśli Królewiec. Nasz lądowy korytarz z Polską jest więc dość wąski, a siły zbrojne państw bałtyckich należą obiektywnie do jednych z najsłabszych w NATO – przyznaje.

Jak wskazuje Andžāns, Polska odgrywałaby we wsparciu krajów bałtyckich, w razie rosyjskiej napaści, fundamentalną rolę, choćby w neutralizacji zagrożenia związanego z obwodem królewieckim. Dlatego przesmyk suwalski, o którym mówi się już od lat, wciąż ma pierwszorzędne znaczenie, gdy mowa o ewentualnej agresji rosyjsko-białoruskiej.

By zminimalizować te ryzyka, państwa regionu już realizują militarne inwestycje. Na początku września w rejonie miejscowości Balvi (wschodnia Łotwa) ruszyła budowa testowego odcinka Bałtyckiej Linii Obrony. Przygotowanie rowów przeciwczołgowych, przeszkód i tzw. zębów smoka, wycenione na ponad 12 mln euro, ma zostać ukończone jesienią 2027 roku. To działanie długofalowe, zwiększające odporność fizyczną granicy i wyraźny sygnał dla Moskwy, że jakakolwiek operacja lądowa – nawet ta najbardziej ograniczona – nie odbędzie się bez walki.

2. Naruszenia przestrzeni powietrznej i wojna elektroniczna

W ostatnich miesiącach polska przestrzeń powietrzna była parokrotnie naruszana przez Rosjan. Ostatni taki przypadek miał miejsce 23 września o godz. 11.08, gdy rosyjski śmigłowiec wojskowy Mi-8 wleciał nad terytorium RP (na północ od Braniewa, tuż przy granicy z obwodem królewieckim) na głębokość 300 metrów i przebywał tam przez 42 sekundy. Według Dowództwa Operacyjnego RSZ „charakter incydentu wskazuje na to, że Rosja po raz kolejny testuje gotowość naszej obrony powietrznej".

Pułkownik Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW), w rozmowie z „Gazetą Polską" nie ma wątpliwości, że incydenty z udziałem rosyjskich maszyn to element zaplanowanej akcji. – Mamy do czynienia z dalszym ciągiem rosyjskiej operacji wpływu, której celem jest sprawdzenie reakcji politycznych i wojskowych elit odnośnie do ochrony przestrzeni powietrznej państw NATO – ostrzega. Wskazuje przy tym na konieczność zmiany dotychczasowego podejścia i gotowość do stanowczej reakcji: – Co do reakcji, mamy dwie ścieżki do wyboru. Dotychczasową, czyli mówienie o prowokacji, agresywnych działaniach Rosji i poprzestanie na tym. Druga to tzw. ścieżka

FOT. MON ŁOTWY

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

turecka, związana z tym, jak jesienią 2015 roku Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec, który zignorował ostrzeżenia i wtargnął w jej przestrzeń powietrzną. Uważam, że czas pobłażania wrogowi się skończył.

Do prowokacji z udziałem maszyn załogowych dochodzi rosnące zagrożenie ze strony bezzałogowców. W połowie września na plaży w Rusinowie koło Jarosławca odnaleziono bojowego drona typu Gerbera 2, produkowanego przez Federację Rosyjską. Zneutralizowana głowica zawierała około 4 kg materiału wybuchowego. Jak informował szef MON, statek ten najprawdopodobniej operował wcześniej nad Litwą i Morzem Bałtyckim.

Podobne zdarzenia na Litwie doprowadzają do alarmowania w głębi terytorium kraju. W nocy z 14 na 15 września w miejscowości Pratkūnai zestrzelono uzbrojonego drona, który nadleciał z Białorusi. Ostrzeżenia trafiły m.in. do Wilna, Trok i Kowna. Artur Płokszto, doradca ministra obrony Litwy, podkreśla, że obrona przed tego rodzaju zagrożeniem – stanowiącym w razie wojny śmiertelne niebezpieczeństwo, a obecnie coraz częściej dezorganizującym na przykład ruch lotniczy – stała się priorytetem.

– Kluczowym zadaniem dla nas jest szybkie stworzenie obrony przeciwdronowej, bo głównym zagrożeniem są właśnie drony, również te przypadkowo wlatujące na nasze terytorium. Problemem nie tylko naszym, lecz także całego świata zachodniego, jest bowiem właśnie fakt, że spóźniamy się z opracowaniem technologii pozwalających radzić sobie z dużą liczbą tanich bezzałogowców przeciwnika. Pragnę podkreślić, że nie chodzi o brak dronów. To jest brak obrony przeciwko dronom. To nie jest to samo. Bo drony swoje mamy, rozwijamy ich produkcję. Problem polega na tym, że na razie nam jest bardzo trudno obronić się przed dronami wroga.

Zmasowana obecność bezzałogowców paraliżuje także systemy reagowania na Łotwie. Jak relacjonuje Māris Andžāns, ekspert ds. bezpieczeństwa z ośrodka w Rydze, Łotysze mają jeszcze dużo do zrobienia w tej kwestii: – Niedawno ponownie był alarm w Łatgalii. Drony notorycznie spadają lub wlatują na terytorium Łotwy. Jakiś czas temu jeden został zestrzelony przez francuski myśliwiec, innym razem przez włoski. Łotwa nie ma bowiem zdolności do samodzielnego zestrzelenia ani jednego drona.

Część z tych naruszeń przestrzeni powietrznej stanowi „efekt uboczny" prowadzonej przez Kreml wojny radioelektronicznej. Jak ustalił przed kilkunastoma dniami litewski wywiad VSD, Rosja aktywnie wykorzystuje w obwodzie królewieckim sprzęt do zakłócania i fałszowania sygnałów nawigacji satelitarnej, świadomie narażając na ryzyko cywilne lotnictwo i żeglugę państw sąsiednich. Ma to wpływ również na ukraińskie drony wykorzystywane do walki z rosyjskim najeźdźcą. Marek Kohv, estoński ekspert ds. bezpieczeństwa, zwraca uwagę, że zdarza się, iż drony wlatujące nad państwa bałtyckie to maszyny z Ukrainy: – Wiemy już, że niektóre drony, które pojawiały się w przestrzeni powietrznej państw bałtyckich, były w rzeczywistości ukraińskimi dronami lecącymi w kierunku rosyjskiego obwodu leningradzkiego, na przykład w stronę portu Ust-Ługi. Rosja zakłócała ich działanie za pomocą środków walki radioelektronicznej.

Podobne wnioski płyną z Finlandii, gdzie we wrześniu ogłoszono, że cztery drony, które spadły wiosną, miały ukraińskie pochodzenie i zboczyły z kursu m.in. z powodu rosyjskich zakłóceń GNSS.

Scenariusz wydarzeń na kolejne kilkanaście miesięcy zakłada, że Rosja w sposób cyniczny będzie multiplikować tego typu naruszenia – także w Polsce. Powtarzające się wtargnięcia zmuszają NATO do ciągłego alarmowania skupisk ludności i angażowania myśliwców sojuszniczych, przeciążając w ten sposób obronę przed faktycznym, ewentualnym uderzeniem rakietowym na flankę. A jeśli szkody na terytorium RP wyrządzi dron ukraiński, zmylony przez elektronikę białoruską lub rosyjską, wykorzystywane to będzie do walki informacyjnej i propagandy.

3. Rakiety i ograniczone uderzenia

Kolejna kategoria zagrożeń to precyzyjne, celowe uderzenia rakietowe, które Moskwa spróbuje przedstawić jako omyłkę. Zasadniczym celem takiego incydentu byłoby zbadanie reakcji militarnej i politycznej członków NATO – i osłabienie wewnętrzne Sojuszu.

Na początku września szef ukraińskiego Głównego Zarządu Wywiadu (HUR) gen. Ołeh Iwaszczenko ogłosił, że Moskwa właśnie poprzez takie działania będzie testować „czerwone linie" Zachodu. Chodzi o zademonstrowanie nieprzygotowania Sojuszu do otwartego starcia oraz wymuszenie ograniczenia pomocy dla walczącej Ukrainy. Generał nie pozostawia złudzeń co do charakteru niedawnych incydentów lotniczych nad terytorium RP: „Można tu wspomnieć o przypadku (...) rosyjskiego pocisku manewrującego Ch-101 w Polsce 30 lipca. Od początku lotu trajektoria rakiety różniła się od grupy pocisków wystrzelonych na terytorium Ukrainy, co świadczy o celowym charakterze tych działań".

Istotnym elementem rosyjskiej presji militarnej na wschodnią flankę jest instrumentalne wykorzystanie terytorium Białorusi. Ukraiński wywiad wskazuje na rozmieszczenie tam pododdziałów rosyjskiej 101. Brygady Rakietowej, uzbrojonych w system Oriesznik – pociski balistyczne średniego zasięgu mogące potencjalnie przenosić głowice jądrowe. Co więcej, Białoruś aktywnie wspiera ataki na zachodnie obwody Ukrainy, co stwarza bezpośrednie ryzyko dla polskiego pogranicza i ruchu transgranicznego. Świadczy o tym m.in. atak drona z 13 września w pobliżu przejścia granicznego Jagodzin–Dorohusk. „Niepokoi nas fakt, że Białoruś otrzymała zezwolenie na umieszczenie na swoim terytorium nadajników sygnałów radiowych, które kierują rosyjskie bezzałogowe statki powietrzne typu »Szahed« na ukraińskie obiekty cywilne i infrastrukturę krytyczną" – zaznacza szef HUR.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ATLAS SYTUACYJNY / PÓŁNOCNO-WSCHODNIA EUROPA 03 / 04

SABOTAŻ: PRĄD, ŁĄCZNOŚĆ, PRZEMYSŁ I DOSTAWY

Pięć punktów wrażliwych / Bałtyk i sąsiednie państwa

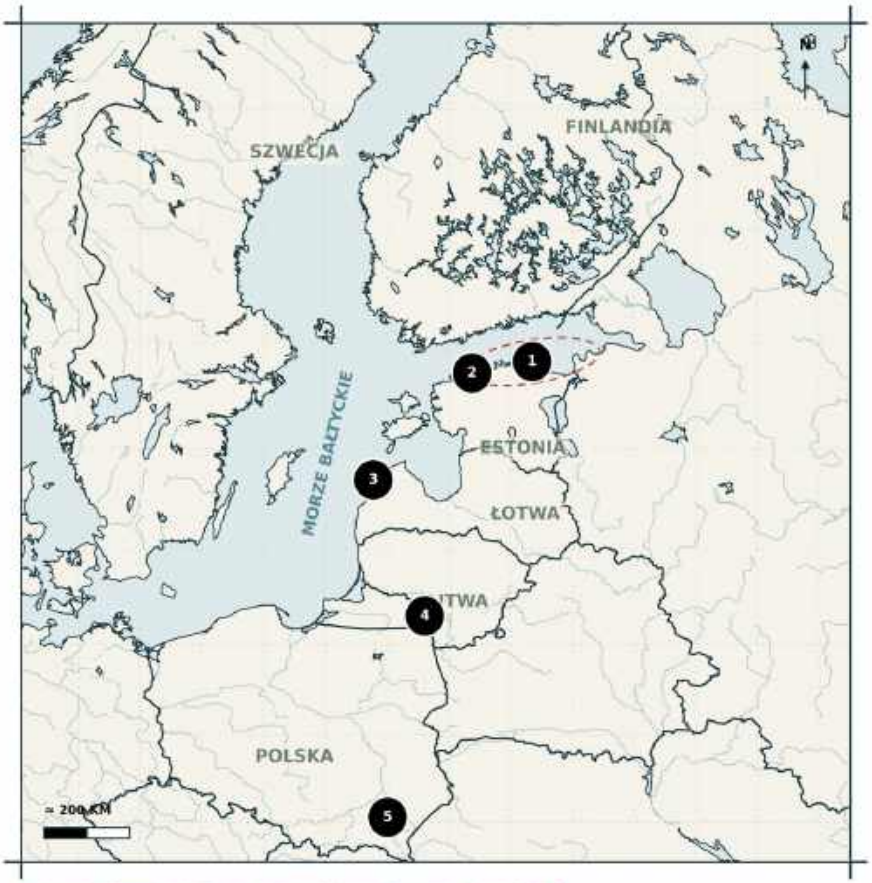

NAJBARDZIEJ WRAŻLIWE PUNKTY

1 **Zatoka Fińska**
Kable podmorskie i Balticconnector; gazociąg uszkodzony w 2023 r.

2 **Tallinn • Estonia**
Centrum obrony cybernetycznej CCDCOE i sektor nowoczesnej obrony.

3 **Windawa • Łotwa**
Niezamarzający port; transport paliw i logistyka sojusznicza.

4 **Giże • Litwa**
Planowana stacja Harmony Link; obecnie nie jest czynnym węzłem.

5 **Rzeszów-Jasionka • Polska**
Lotnisko i zaplecze kolejowo-drogowe wsparcia Ukrainy.

ZAZNACZONE MIEJSCA / POTENCJALNE SKUTKI ZAKŁÓCEŃ

Mapa wskazuje obiekty i regiony omawiane w scenariuszach zagrożeń; nie oznacza potwierdzonych ataków ani dokładnych tras kabli.

Prowokacje rakietowe mogą obnażyć kluczowy punkt zapalny na wschodniej flance: niewystarczającą liczbę nowoczesnych systemów przeciwlotniczych. W niezwykle szczerym i ostrym tonie odniósł się do tego niedawno prezydent Łotwy Edgars Rinkeviczs, oceniając w wywiadzie dla „Guardiana", że europejskie państwa NATO miałyby dziś ogromny problem z odparciem rosyjskiego ataku rakietowego. „Bądźmy szczerzy. Obrona powietrzna, obrona przed dronami i obrona antybalistyczna mają poważne problemy. Ma je Ukraina, ma je cała Europa i NATO" – stwierdził prezydent. Ostrzegł też, że gdyby Moskwa zdecydowała się na wystrzelenie kilku rakiet w kierunku Europy, „dla wielu krajów stanowiłoby to dziś poważne wyzwanie, z którym trudno byłoby sobie poradzić". Zwrócił także uwagę na opóźnienia w dostawach amerykańskich systemów Patriot, dla których wciąż na Starym Kontynencie nie ma realnej alternatywy.

4. Sabotaż i cyberataki

Raporty europejskich kontrwywiadów wskazują, że charakter rosyjskich operacji sabotażowych w Europie przechodzi ewolucję. Rosjanie odchodzą od chaotycznych – chciałoby się powiedzieć: losowych – aktów wandalizmu, których celem było jedynie wywołanie paniki i zamieszania. Na celowniku FSB i GRU znalazły się wyselekcjonowane szlaki dostaw, magazyny, łączność, logistyka, energetyka oraz zakłady zbrojeniowe wspierające obronność państw zachodnich i pomoc dla walczącego Kijowa.

Przykładem może być podłożenie ognia w Estonii (w tallińskiej dzielnicy Lasnamäe) pod obiekt spółki Milrem Robotics, produkującej bezzałogowe pojazdy wykorzystywane m.in. na ukraińskim froncie. Śledczy ustalili, że była to zaplanowana, skoordynowana ope-

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FINLANDIA: NALOT, BLACKOUT I PRESJA GRANICZNA

Przygotowania cywilne i wojskowe / wrzesień 2026

1 Rovaniemi • F-35

Baza Lapland Air Wing; we wrześniu testowano schrony po raz pierwszy od 1992 r.

2 Laponia / Kola

Sąsiedztwo obwodu murmańskiego i baz Floty Północnej; trudne warunki operacyjne w regionie.

3 Kuopio • obrona cywilna

Ćwiczenie Shelter 2026 odbyło się 2–3 IX i objęło ponad 2 tys. uczestników.

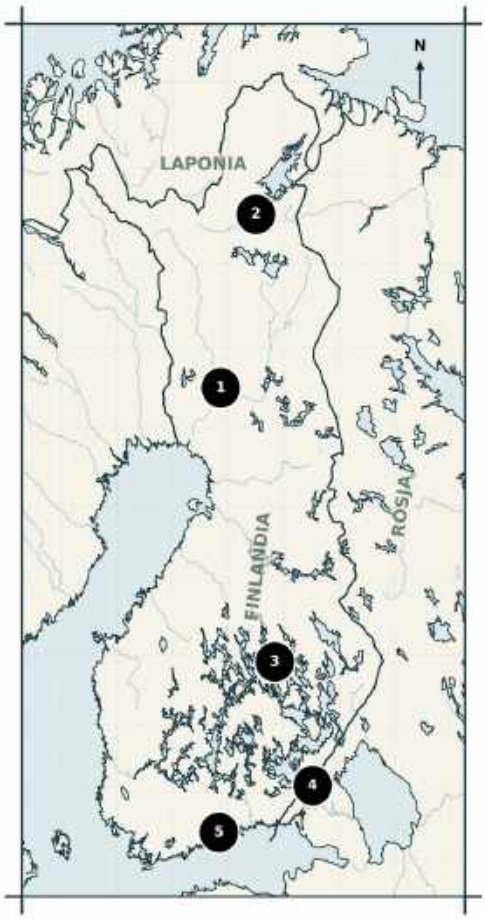

4 Wschodnia granica

7 IX zakończono budowę 200 km płotu w WYBRANYCH odcinkach granicy z Rosją.

Zabezpieczenie przed hybrydową agresją, m.in. przy użyciu migrantów

5 Porvoo • wybrzeże

Rafineria i rejon Zatoki Fińskiej. Odnotowywano podejrzenia naruszeń przestrzeni powietrznej; incydenty wymagały weryfikacji.

ROSJANIE ZNÓW NAPADNĄ FINÓW? HELSINKI SZYKUJĄ SIĘ NA NAJGORSZY SCENARIUSZ

Rozmieszczenie oznaczeń jest geograficzne; miejsce symbolu „4" wskazuje kierunek pogranicza, a nie odcinek płotu. Zasięg prowokacji i ryzyk jest w opisie ujęty jako ocena.

racja, za którą przypuszczalnie stali Rosjanie. W Polsce także musimy być przygotowani na najgorsze. Po serii potencjalnych aktów terroru na kolei oraz podpaleń budynków handlowych coraz częściej dochodzić może do operacji wymierzonych w jednostki wojskowe, węzły logistyczne (na przykład port lotniczy w Jasionce) i stacje telekomunikacyjne. Dosłownie kilka dni temu, 23 września, doszło do pożaru naziemnej stacji Starlink w Woli Krobowskiej pod Grójcem. Obiekt ten, obsługiwany przez państwową firmę Exatel, jest newralgicznym „hubem internetowym", zapewniającym m.in. bezpieczny przesył sygnału dla Ukrainy.

Na takie złożone kryzysy przygotowują się już Finowie. Na początku września w mieście Kuopio ponad 2 tys. osób wzięło udział w gigantycznych ćwiczeniach obrony cywilnej Shelter 2026. Scenariusz zakładał paraliż usług poprzez cyberatak i zakłócenie dostaw wody oraz uderzenie rakietowe.

Obszarem wysokiego ryzyka pozostają Morze Bałtyckie i dno Zatoki Fińskiej, gdzie leżą kable telekomunikacyjne i energetyczne. 17 września przeprowadzono wielonarodowe ćwiczenia MARSEC EU26 (z udziałem m.in. polskiej Straży Granicznej), podczas których trenowano przejmowanie ze śmigłowców statków podejrzanych o podwodny sabotaż. Zagrożenie przestało być hipotetyczne na przełomie 2025 i 2026 roku, kiedy to frachtowiec „Fitburg" płynący z Rosji uszkodził dwa kable łączące Finlandię

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

i Estonię. Jak podkreślił kierujący ćwiczeniami komendant fińskiej straży przybrzeżnej Ilja Iljin: „W ciągu ostatnich dwóch lub trzech lat mieliśmy na Bałtyku kilka incydentów związanych z uszkodzeniem kluczowej infrastruktury podwodnej. Musimy więc być gotowi na kolejny taki przypadek". Służby przygotowują się nie tylko na „przypadkowe" uszkodzenia poprzez ciągnięcie po dnie kotwicy (jak w przypadku „Fitburga"), lecz także na sabotaż prowadzony przez nurków, miniaturowe łodzie czy podwodne drony z ładunkami wybuchowymi.

Port lotniczy w Jasionce i związana z nim infrastruktura to z pewnością jeden z wymarzonych celów dla Rosjan, dlatego w ostatnich tygodniach nastąpiło znaczne wzmocnienie ochrony tego miejsca. Chroni je obecnie około tysiąca wojskowych, w tym 500 Polaków i 300 Holendrów.

W ostatnich dniach w Rzeszowie aż roi się od zagranicznych dyplomatów, przedstawicieli służb i wojskowych, pojawili się nawet żołnierze z Hiszpanii. – Port lotniczy w Jasionce i związana z nim infrastruktura to z pewnością jeden z wymarzonych celów dla Rosjan, dlatego w ostatnich tygodniach nastąpiło znaczne wzmocnienie ochrony tego miejsca. Chroni je obecnie około tysiąca wojskowych, w tym 500 Polaków i 300 Holendrów. Inne potencjalne miejsca rosyjskich ataków sabotażowych – wymieniane w nieoficjalnych rozmowach – to Tallinn i Windawa oraz powstająca na Litwie 30 km od granicy z Polską pancerna stacja elektroenergetyczna w Giżach – zdradza nam nieoficjalnie osoba związana z kontrwywiadem. **GP**

współpraca Konrad Wysocki

EUROPA I NATO WOBEC ZAGROŻENIA ROSYJSKIEGO

1 września, *Balvi, Łotwa*
rozpoczęcie prac przy odcinku Bałtyckiej Linii Obrony

2 września, *Łatgalia, Łotwa*
ćwiczenia gotowości do ewakuacji mieszkańców

2–3 września, *Kuopio, Finlandia*
ćwiczenia Shelter 2026 z ponad 2 tys. uczestników; sprawdzanie gotowości do ochrony mieszkańców na wypadek rosyjskiego ataku

7 września, *wschodnia Finlandia*
ogłoszenie zakończenia budowy 200-kilometrowej zapory na granicy z Rosją

7 września, *Kijów, Ukraina*
gen. Ołeh Iwaszczenko (HUR, ukraiński wywiad wojskowy): „Rosja może zwiększać presję na wschodnią flankę i testować reakcję NATO, aby ograniczać pomoc Ukrainie"

15 września, *Holandia*
akty sabotażu na liniach kolejowych w całym kraju

17 września, *Waszyngton, USA*
prezydent Donald Trump zapowiada działania w kierunku utworzenia stałej bazy US Army w Polsce

18–19 września, *Ryga, Łotwa*
działania w przestrzeni miejskiej i ćwiczenia ewakuacji medycznej

20 września, *Czechy i Francja*
służby obu tych państw ostrzegają przed testowaniem NATO w perspektywie miesięcy

21 września, *Estonia*
gen. John Mead (NATO): „Obrona państw bałtyckich jest już lepiej przygotowana; kluczowe są regularne ćwiczenia i zdolność wykonania planów"

21 września, *Litwa*
ogólnokrajowa dyskusja o planach ewakuacji stolicy państwa

22 września, *Rovaniemi, Finlandia*
próby wytrzymałości schronów, pierwsze tego rodzaju od 1992 roku

22 września, *Litwa*
Wilno ogłasza powstanie pancernej stacji elektroenergetycznej w Giżach, odpornej m.in. na ataki uzbrojonych dronów; ma ona zabezpieczać energetycznie Litwę i pozostałe kraje bałtyckie w razie kryzysu; to kluczowy element projektu Harmony Link – planowanego połączenia elektroenergetycznego między Polską a Litwą

23 września, *Wola Krobowska (woj. mazowieckie), Polska*
celowe podpalenie stacji naziemnej Starlinków

23 września, *Litwa*
zapowiedź wznowienia amerykańskich rotacji; na Litwę pod koniec października ma przybyć około tysiąca żołnierzy

23 września, *Nowy Jork, USA*
sekretarz stanu USA Marco Rubio: „Wojna Rosji z Ukrainą może rozszerzyć się wskutek sabotażu, ataku hybrydowego lub nieporozumienia"

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na **www.prenumerata.swsmedia.pl**
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"

ZLECENIE NA REPUBLIKĘ.

RZĄDOWE MEDIA JAKO POLICYJNE KSEROKOPIARKI

STACJA TO PIERWSZY TAKI FENOMEN W III RP

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Sensacyjne, bombastyczne tytuły, efektowne grafiki, zapewnienia o „lawinie komentarzy w sieci". A w treści artykułów wielkie nic, zero poważnych zarzutów, żadnych ważnych ustaleń, podrzucone przez służby gotowce, że ktoś kontaktował się z Przemysławem Kralem, co niczym zakazanym nie było. Śledczego „mięsa" nie ma, więc zamiast niego jest efekciarskie... rzucanie mięsem, czyli wyzwiskami przez różnych Jońskich. Oraz są komentarze „medioznawców", czyli przewidywalnych do bólu nudziarzy z postkomunistycznych akademickich sitw. Tak wyglądają ataki na Telewizję Republika.

SKĄD TE ATAKI?

Obecne ataki na Telewizję Republika są oczywistym, choć specyficznym docenieniem jej znaczenia. Jej urośnięcie jest jednym z takich przełomów w historii III RP, na które postkomunizm reaguje zawsze wytoczeniem najmocniejszych dział, jakimi dysponuje.

FOT. JAN NAJ

Jest też przy tej okazji milczenie doświadczonych dziennikarzy śledczych z przeciwnej strony, którzy doskonale wiedzą, że publikacje te to propagandowy chłam podany na tacy przez służby. Widzą też, jak działa medialna orkiestra, że to wszystko ma więcej wspólnego z operacją służb specjalnych niż z dziennikarstwem. Ale nie odzywają się. Przyłączanie się do nagonki byłoby dla nich jednak obciachem, ale jej krytyka mogłaby im zaszkodzić, narazić na zabójczy zarzut „symetryzmu".

Republika – tego nie było po 1989 roku

Fenomen Republiki polega na tym, że jest pierwszą telewizją PRYWATNĄ po 1989 roku, która nie jest kontrolowana przez postkomunistyczne sitwy, a jednocześnie ma ogromne zasięgi. Czegoś takiego w historii III RP nie było. Połączenie niepodległościowego profilu z najwyższym poziomem technicznym i profesjonalnym, a jednocześnie wyraźnym pierwiastkiem buntu i nonkonformizmu, wyrobionego przez lata walki z o wiele silniejszym wrogiem, stały się mieszanką wybuchową.

Ten pierwiastek buntu jest nie zawsze doceniany, ale wyraźnie odczuwalny. Pewien niezaangażowany w politykę znajomy przez lata oglądał „Szkło kontaktowe" w TVN 24, a potem zaczął śledzić program o podobnym profilu w Republice, czyli „Piachem w tryby". Gdy postanowił po pewnym czasie zerknąć z powrotem na „Szkło kontaktowe", zdziwił się, że nie bardzo jest już w stanie ten program oglądać, taki wydał mu się sztywny i sztuczny.

Rzecz w tym, że Republika dała głos na ogromną skalę nie resortowym dzieciom, a ludziom o zupełnie innej konstrukcji psychicznej. Przełomem stało się uruchomienie na niespotykaną skalę wolności twórczej. Czegoś takiego nie mogło być w TVP, która zawsze trzymana jest w politycznych ryzach. Republika przejęła najlepszych profesjonalistów z TVP, bez których nie miałaby szans osiągnąć sukcesu na obecną skalę, ale jednocześnie skleiła to z bardziej buntowniczym elementem rodem ze Strefy Wolnego Słowa. To dało nową jakość. W pewnym momencie nawet czołowy krytyk Telewizji Republika Jakub Bierzyński przyznał, że jest ona „niestety" dobrze robiona.

Obecne ataki na Telewizję Republika są oczywistym, choć specyficznym docenieniem jej znaczenia. Urośnięcie Republiki jest jednym z takich przełomów w historii III RP, na które postkomunizm reaguje zawsze wytoczeniem najmocniejszych dział, jakimi dysponuje. Tak było z prezydenturą Lecha Kaczyńskiego, samodzielnymi rządami PiS, lustracją i działaniami IPN, likwidacją WSI, powrotem Żołnierzy Wyklętych. Gdy ktoś wejdzie na teren, który był dotąd przez ubekistan skolonizowany, zaczyna się nagonka.

Jadczak broni się… policyjnym slangiem

Najbardziej surrealistyczną postacią nagonki pozostaje Szymon Jadczak z Wirtualnej Polski, przyłapany na tym, że kopię pytań do swoich rozmówców wysyłał do policji i ABW. Przekonanie, że Jadczak jest policyjną kserokopiarką, jest wśród dziennikarzy śledczych powszechne, niezależnie od politycznej opcji. W kampanii prezydenckiej Jadczak epatował wiedzą tak szczegółową, że aż za szczegółową w przypadku dziennikarza, a nie oficera służb specjalnych. Gdy wyszła na jaw sprawa ustawki z udziałem Karola Nawrockiego, Jadczak popisywał się wynikami swojego „śledztwa": „Ustaliliśmy już 32 uczestników tamtej ustawki. Połowa z nich została skazana za udział w niej, w tym i na karę bezwzględnego pozbawienia wolności (…) W sumie doliczyliśmy się 135 przestępstw popełnionych przez uczestników ustawki, w której bił się również Karol Nawrocki (…) Autor (…) W ramach prac nad materiałami poznał także prokuratorów i policjantów, którzy ich przez lata rozpracowywali". Wiedza dostępna dla szeregowego dziennikarza, nieprawdaż?

Po przyłapaniu na wysyłaniu kopii e-maili do policji Jadczak długo milczał, po czym powrócił do pisania tekstów w podobnym stylu, bo niczego innego nie potrafi. Można było odnieść wrażenie, że w odpowiedzi

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

na zarzut, iż jest policyjną kserokopiarką, Jadczak zamiast próbować się z tego wytłumaczyć, zaczął popisywać się tym, że może mieć… jeszcze lepsze policyjne materiały. A w odpowiedzi na zapowiedź procesu ze strony Sławomira Jastrzębowskiego posłużył się słowami w oczywisty sposób kojarzącymi się z policyjnym slangiem: „Straszyli mnie lepsi zawodnicy".

Geografia uczestników operacji nie tylko przeciwko Republice

Jaki jest cel tych ataków? Jak niemal zawsze w przypadku operacji służb, cel ostateczny uzależniony będzie od tego, na ile kampania okaże się skuteczna. Repertuar nagonki wskazuje, że w ambitnej wersji może chodzić o przygotowanie do odebrania Republice koncesji.

Z kim mierzy się Republika? To da się dość precyzyjnie wskazać dzięki pewnemu apelowi. W 2017 roku apel przeciwko likwidowaniu przywilejów emerytalnych ubeków podpisali – uwaga, egzotyczny skład! – byli szefowie służb specjalnych, prawnicy oraz dziennikarze. Napisali: „Ustawa (…) pomija zasługi i ofiary poniesione w służbie państwu (…) Każdy, kto chociaż jeden dzień przepracował w organach bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (nazywanej w ustawie »państwem totalitarnym«), będzie miał drastycznie obniżone świadczenia, bez względu na to, jak długo i w jakich formacjach pracował potem dla wolnej Polski (…) apelujemy do rządu o odstąpienie od wprowadzenia w życie tych przepisów. Prezydenta RP, Kościół, partie polityczne oraz organizacje społeczne wzywamy do interwencji w tej sprawie". Warto znać całą listę podpisanych, niemniej tu wybór wielce ciekawych nazwisk: „Marek Dukaczewski (b. szef WSI), Krzysztof Dusza (b. wiceszef SKW), Henryk Jasik (b. szef wywiadu UOP), Janusz Nosek (b. szef SKW), Paweł Wojtunik (b. szef CBA), Zdzisław Czarnecki (szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP), Marek Chmaj (prawnik), Andrzej Kratiuk (prawnik), Andrzej Rozenek (dziennikarz), Robert Zieliński (dziennikarz), Wojciech Czuchnowski (dziennikarz), Jan Ordyński (dziennikarz), Edyta Żemła (dziennikarka)".

Fenomen Republiki polega na tym, że jest pierwszą telewizją PRYWATNĄ po 1989 roku, która nie jest kontrolowana przez postkomunistyczne sitwy, a jednocześnie ma ogromne zasięgi.

Wszystkie światła na Roberta Zielińskiego

Niedocenianą postacią jest pojawiający się co jakiś czas jako ważna postać Robert Zieliński z TVN 24, który podał jako pierwszy fake newsa o rzekomym zatrzymaniu w sprawie Zondacrypto marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego, którą powtórzył Szymon Jadczak. Zieliński jest autorem książki „Ścigani", w której zaufali mu i udzielili wywiadów trzej byli szefowie służb. W opisie książki czytamy: „O nagonce, złamanych karierach, niszczeniu służb specjalnych przez własne państwo, kulisach swojej pracy i najgłośniejszych sprawach ostatnich lat w szczerej rozmowie z dziennikarzem śledczym Robertem Zielińskim mówią byli szefowie ABW, CBA i SKW (…) Krzysztof Bondaryk, Paweł Wojtunik, Janusz Nosek". Uśmiech wynikający z tego, że operacje podobne bywają mocno toporne, zniknie nam z twarzy, gdy zdamy sobie sprawę, co Zieliński pisał o zbrodni smoleńskiej: „Międzynarodowy zespół biegłych nie znalazł w ciałach ofiar katastrofy smoleńskiej dowodów na wybuch".

Czuchnowski z kolei zasłynął z wyzwisk wobec Antoniego Macierewicza po ogłoszeniu przez niego smoleńskiego raportu. Natomiast Edyta Żemła tak atakowała polski karabinek „Grot" w 2021 roku: „Jest tak zły, że zagraża żołnierzom (…) rdzewieje, przegrzewa się, zapiaszczony zacina się, kolba pęka przy uderzeniu (…) – To bardzo wysoka cena – recenzuje specjalista z zakresu broni i były żołnierz GROM-u. – Dla porównania, w sklepie z bronią cena karabinka niemieckiego HK wynosi 9 tys. 700 zł, ale jest on w pełni sprawny i przeszedł wszystkie niezbędne testy".

Układ ów działa według ubeckich schematów, co widać gołym okiem. „Kreowanie obrazu wroga, podsycanie poczucia zagrożenia i wzbudzanie nienawiści" – tak Łukasz Kamiński z IPN opisuje schemat nagonek z pierwszych lat PRL. Dotyczyły one kolejno zbrojnego podziemia i działaczy istniejącej jeszcze opozycji, poprzez Kościół, chłopów opierających się kolektywizacji, „bikiniarzy", po „imperialistów amerykańskich" i „odwetowców z Bonn", a wreszcie „syjonistów". Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym w Republikę uderzy.

„Werbowaliśmy dziennikarzy"

No to na koniec parę słów jeszcze jednego z autorów wspomnianego apelu, Henryka Jasika. Jasik pracował w SB od 1970 od 1982 roku był oficerem polityczno-wychowawczym oraz wykładowcą w studium podyplomowym Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadu w Kiejkutach. W III RP został szefem wywiadu UOP, a za rządów SLD wiceministrem w MSW odpowiedzialnym za służby specjalne. Dociśnięty przez „Gazetę Polską" w 2011 roku przyznał: „Werbowaliśmy dziennikarzy (…) Nie było oczywiście masowego werbunku we wszystkich redakcjach, ale mieliśmy współpracowników wśród dziennikarzy (…) Werbowanie dziennikarzy nie jest niczym złym. Służby na całym świecie z tego korzystają: jeżeli dziennikarz jeździ po świecie, ma dobre kontakty i jest doskonale zalegendowany, to dlaczego z niego nie korzystać? Przecież ci ludzie działają w interesie swojego państwa". Problem w tym, że niekoniecznie w interesie państwa, a w interesie lobby byłej SB. I to widać gołym okiem przy okazji ataków na Republikę. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

UMARŁ KRÓL, NIECH ŻYJE KRÓL

W rządzie Donalda Tuska straciłem swojego ulubionego ministra, który zawsze dostarczał tematów. Mikołaj Dorożała zajmuje się już spacerowaniem i wychodzi mu to lepiej niż rządzenie. O dziwo jednak pojawił się nowy gracz na tej scenie. Stefan Krajewski, minister rolnictwa, jest kimś, kto robi seryjnie głupie rzeczy i jeszcze ma w sobie na tyle buty, że nie widzi własnych błędów. W wywoływaniu politycznych burz ma niesamowity ciąg na bramkę. Gdy już wydaje się, że przesadził i schowa się na kilka tygodni, on wychodzi cały na biało i jeszcze więcej dokłada do pieca. Wpadki wizerunkowe – jak kąpanie się w beczce i reklamowanie kawy z żołędzi – to drobnostki. Prawdziwe problemy zaczęły się, gdy okazało się, że minister konstytucyjny czuje się na tyle pewnie, iż zastrasza starostę zambrowską, bo ta dała lajka wpisowi na jego temat. Machina ruszyła. Wyszło na to, że Stefan Krajewski ma czas na śledzenie mediów społecznościowych, ale jednocześnie zapomniał notyfikować w Komisji Europejskiej kwestię ubezpieczeń rolników. Ci mogą być miliard w plecy.

> Stefan Krajewski ma czas na śledzenie mediów społecznościowych, ale jednocześnie zapomniał notyfikować w KE kwestię ubezpieczeń rolników.

Później Krajewski postanowił sprawdzić się w roli hostessy i dał się namówić na odsłonięcie nowego modelu chińskiego ciągnika. Na takie kwestie rolnicy, budujący markę polskich produktów, są szczególnie wyczuleni. Wreszcie Stefan Krajewski zgodził się na organizację pokazu mody w Ministerstwie Rolnictwa. Wynajął pół budynku topowym polskim projektantom za „zawrotną” kwotę 5 tys. złotych. Resort stwierdził, że był to świetny interes. Półnagie modelki obserwował spocony z wrażenia dyrektor generalny ministerstwa. Wszystko dzieje się w momencie, gdy trwa ogromny kryzys w rolnictwie. Ma to w sobie coś z ostatniej sceny „Folwarku zwierzęcego”. Ludzie, których Krajewski reprezentuje, odbijają się od bramek, a w tym czasie resort bawi się z celebrytami. Kompletny upadek. Nic dziwnego, że PSL myśli nad wymianą ministra. Nie rób tego! Bo o czym ja będę pisał? **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DZIECKO W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Gdy Twoje dziecko wybiegnie nagle na jezdnię, po której jeżdżą samochody, a ty zachowasz spokój i na dziecko nawet nie krzykniesz, albo powinnaś zostać beatyfikowana, albo zastanowić się, czy naprawdę na tym dziecku Ci zależy. Jeżeli nie jesteś pobłogosławiona darem zachowania świętego spokoju i kochasz swoje dziecko, i w związku z tym się na nie wydarłaś, a wtedy jakaś obca baba zaczęła zwracać Ci uwagę – zachowanie wobec niej spokoju to już chyba materiał dla kościelnych komisji zastanawiających się, kto powinien zostać kanonizowany. Albo przynajmniej po ludzku podziwiany za świętą cierpliwość. Jesień zaczynamy historią kobiety, która nie była świętą, a – jak się zdaje – zwyczajną, zaaferowaną i niepokojącą się o dziecko matką. Matką mającą tego pecha, że obca okazała się rzecznikiem praw dziecka. Państwową funkcjonariuszką gotową postawić na baczność cały aparat represji i wymiar sprawiedliwości, a przynajmniej próbować to uczynić, ponieważ nie spodobało jej się to, co zobaczyła i jak została potraktowana. Policja nie chciała wpisać się w osobistą zemstę już wcześniej oskarżanej o mobbing urzędniczki, nie wpisali się w jej gierki kurator i sąd, za to pomocną dłoń podał jej komendant (ostatnio komendanci mają złą prasę: jak nie nachodzą emerytek, to robią za kapłanów dobrostanu dr. Kacprzyka), który po prostu kazał procedury powtórzyć, tym razem skutecznie po myśli trzynastogrudniowej Pani Zemsty. Część mediów to słusznie wzburzyło, część natomiast najpierw nabrała wody w usta, a potem ruszyła z odsieczą. „Na każdą przemoc należy reagować” – krzyczą więc, za przemoc uznając naturalną ludzką reakcję na niebezpieczeństwo, w jakim znalazło się dziecko. Natomiast umieszczenie dzieciaka w domu dziecka dlatego, że mama powiedziała w takiej sytuacji brzydkie słowo, a w domu miała zamknięte piwo – to dla salonu przemocą nie jest. **GP**

> Jesień zaczynamy historią kobiety, która nie była świętą, a – jak się zdaje – zwyczajną, zaaferowaną i niepokojącą się o dziecko matką.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

REPORTAŻ Z MIASTECZKA NAMIOTOWEGO PRZED TRYBUNAŁEM KONSTYTUCYJNYM

RÓŻNE POKOLENIA, RÓŻNE REGIONY POLSKI. JEDEN CEL – OBRONIĆ TRYBUNAŁ

Jan **Przemyłski**

Śpią po trzy–cztery godziny na dobę, nocami pełnią dyżury i pomimo polowych warunków wciąż przybywają kolejni. Z różnych stron Polski zjeżdżają przed Trybunał Konstytucyjny, by na kilka dni lub choć kilka godzin dołączyć do miasteczka protestacyjnego. W dzień odbywają się tu debaty i wykłady, wieczorami wspólne posiłki i długie dyskusje. Atmosfera jest rodzinna, nie brakuje momentów wzruszenia, a jednocześnie wyraźnie czuć silną determinację do obrony jednego z ostatnich niezawłaszczonych przez obecną władzę organów państwa.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Młodzi ludzie, czując powagę sytuacji, wspierają obrońców Trybunału Konstytucyjnego.

FOT. BARTOSZ KALICH

Kilka minut przed godziną 17. Niezależnie od tego, z której strony dociera się na warszawską Aleję Jana Christiana Szucha, z daleka można dostrzec dziesiątki biało-czerwonych flag trzymanych przez ludzi zajmujących chodnik przed wejściem do siedziby Trybunału Konstytucyjnego. Z każdym kolejnym krokiem coraz wyraźniej widać również rząd namiotów „Gazety Polskiej", klubów „GP", Ruchu Obrony Granic i innych patriotycznych organizacji. Gwar rozmów prowadzonych przez uczestników zgromadzenia także stopniowo nabiera wyrazistości. Jedni są tu od kilkunastu dni, inni dopiero przyszli. Jedna grupka informuje, że udaje się odpocząć na prowizorycznych łóżkach polowych ukrytych w tym miasteczku. Inna natomiast właśnie wysiada z taksówki i od razu wita się z kolejnymi osobami z tłumu. Wiele z nich jeszcze nie zdążyło zawiązać tu znajomości, jednak mimo to atmosfera przypomina bardziej spotkanie dawno niewidzianych przyjaciół niż przypadkowe zetknięcie obcych sobie ludzi. Jak podkreślają, łączy ich jeden cel – obrona niezależności Trybunału Konstytucyjnego, który uważają za ostatnią instytucję w państwie niezależną od obozu koalicji 13 grudnia.

Miasteczko żyje całą dobę

13 namiotów – tyle naliczyliśmy, przedzierając się przez tłum. Niemal z każdego docierają rozmowy. W niektórych widać środki do pierwszej pomocy, inne służą jako schronienie przed deszczem, jeszcze inne są szczelnie zamknięte, więc trudno stwierdzić, co znajduje się w środku. Nagle słyszymy znajomy głos – to pan Marek z Płocka, który miesiąc wcześniej był uczestnikiem Zjazdu Klubów „GP" w Sulejowie. Wita nas szerokim uśmiechem. – Cześć, przyszliście na dyżur? – zwraca się z serdecznością. – Zbieramy materiał do reportażu, a kolega robi zdjęcia – odpowiadam. Ten natomiast informuje nas, że przed Trybunałem jest już drugi raz. – Pierwszy raz przyjechaliśmy w czwartek i zostaliśmy do soboty. Dwie noce tutaj spędziliśmy. W sumie spałem może ze trzy godziny. W niektórych namiotach jest miejsce, żeby się przespać. Ale w nocy też chodzimy, patrolujemy – wyjaśnia. – Z racji tego, że mam już 72 lata, to po takich dwóch nocach w sobotę musiałem wrócić do Płocka trochę odpocząć i dziś jestem ponownie. Teraz zostajemy do poniedziałku – dodaje. Dowiedzieliśmy się też, że pan Marek w czasach PRL był członkiem Solidarności, brał udział w różnych protestach. Z wykształcenia natomiast jest lekarzem weterynarii.

Niedaleko nas samotnie stoi przedstawiciel młodego pokolenia, który przygląda się demonstracji. Postanowiliśmy podejść i zadać kilka pytań. – Artur. Jestem tutaj, bo widziałem relacje w telewizji. Przyznam szczerze, że gdy Donald Tusk był premierem pierwszy raz, to nie bardzo interesowałem się polityką. Dziś jednak nie podoba mi się to, co się dzieje w naszym państwie, i chciałem tutaj przyjść zamanifestować swój sprzeciw. Młodzi ludzie powinni tu być. W końcu chodzi o naszą przyszłość – mówi pan Artur z Warszawy.

Protest przeplatany debatami i prelekcjami

Każdego dnia o godzinie 17.30 miasteczko na kilkadziesiąt minut zmienia swój rytm. Wówczas rozpoczynają się debata, wykład,

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Obecność policji jest wyłącznie pro forma. Obrońcy TK prowadzą pokojowe czuwanie.

prelekcja lub po prostu spotkanie z ludźmi ze świata polityki, prawnikami czy dziennikarzami niezależnych mediów. Jednym z takich wydarzeń była dyskusja zatytułowana „Po co nam TK?", moderowana przez red. Adriana Stankowskiego, w której udział wzięli m.in. sędzia Piotr Schab oraz dr Adam Jaworski. Dzień później demonstrację odwiedził red. Adrian Klarenbach, który prowadził rozmowę z posłem Antonim Macierewiczem. Dziesiątki osób się jej przysłuchiwały, ale jest też grupa, która cały czas czuwa nad zapleczem technicznym, jak chociażby nagłośnienie. Ekspertem od tego jest tu pan Marcin, który demonstrację musi godzić z pracą w teatrze. – Już kilkukrotnie wystąpiły problemy z prądem, z agregatami, ale staramy się jakoś sobie radzić. Część rzeczy mamy na akumulatory. Trzeba improwizować. Musimy też reagować na prowokatorów, którzy już w miarę regularnie przychodzą i starają się nas zagłuszać – mówi nam, jednocześnie spoglądając na zegarek. – O wpół do siódmej muszę być w teatrze – wyjaśnia i od razu dodaje, że po obsłużeniu dźwiękowym sztuki wróci do miasteczka. – Myślę, że zajmie mi to maksymalnie pięć godzin. Ale całą noc nie będę zostawał. Mieszkam w Warszawie, więc później pojadę do siebie, prześpię się, bo rano znowu chcę tu być – zaznacza pan Marcin. Zdradza nam również, że ma bogatą przeszłość, jeśli chodzi o zaangażowanie w protesty przeciwko władzy, sięgające czasów komunistycznych. – Kiedyś na „elektronice" [Wydział Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej – przyp. red.] zakładałem Niezależne Zrzeszenie Studentów. W 1981 mieliśmy strajk. Skończył się w czwartek, a w sobotę zaczęli wprowadzać stan wojenny – wspomina.

Zapachy, które wnoszą domowe ciepło w sam środek demonstracji

Spacerując pomiędzy uczestnikami zgromadzenia, w pewnym momencie wyczuwalna zaczyna być woń ciepłego posiłku. Zapach nabiera intensywności wraz ze zbliżaniem się do jednego z namiotów. Okazuje się, że wewnątrz działa polowa kuchnia. Oprócz herbaty i kawy można tam też znaleźć różnego rodzaju dania, a nawet słodki poczęstunek. Dziennie wydawanych jest tam kilkadziesiąt posiłków, a menu zależy od... osób odwiedzających miasteczko. Opowiedziała nam o tym pani Anna, która trzy dni wcześniej przyjechała do Warszawy z Tarnowskich Gór. – Na miejscu okazało się, że część dziewczyn, które dotychczas zajmowały się kuchnią, musi wracać do swoich miast. W związku z tym przejęłam te obowiązki. Obecnie jest nas szóstka obsługująca ten namiot – mówi nam pani Anna. – Rotacja jest tam duża, gdyż każdy z nas musi mieć te kilka godzin w ciągu doby na umycie się, zadbanie o higienę, aby posiłki były wydawane w czystości, schludnie – zaznacza. Dopytuję, skąd demonstranci biorą artykuły spożywcze. – Na początku wystawione były puszki i ludzie wrzucali datki. Natomiast w tej chwili Warszawiacy i nie tylko zasypują nas jedzeniem. Przynoszą nam zakupy, gotowe obiady, zupy zarówno w wielkich baniakach, jak i małych termosach. Dostajemy całe blachy ciast. Jeden rolnik przywiózł nam osiem dużych kartonów jabłek. Tego jest naprawdę dużo i bardzo dziękujemy za życzliwość – podkreśla pani Anna. – To jest wspaniałe uczucie, że nie jesteśmy sami i czujemy tę miłość, zaangażowanie, wsparcie innych patriotów. To już nie jest ani moja, ani pana sprawa, ale sprawa nas wszystkich – dodaje, a w jej głosie słychać wzruszenie.

Odwiedziny, które zapadają w pamięć

Momentów wzruszających jest w tym miejscu więcej, o czym dowiedzieliśmy się od pani Kasi, która także angażuje się w prace kuchni. – Przedwczoraj przyszedł do nas starszy pan, kombatant. Przemiły, bardzo kulturalny.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Kuchnia działa pełną parą, nikt nie będzie głodny!

Czas czuwania to również czas spotkań i rozmów.

FOT. BARTOSZ KALICH

Z kieszeni wyjął cztery ostatnie cukierki. Przepraszał, że ma tylko tyle, ale bardzo chciał się nimi podzielić. Zaproponowaliśmy mu ciepły posiłek, ale kategorycznie odmawiał. Udało mi się go jednak namówić na herbatę. Gdy mu ją zrobiłam, to on wyciągnął z kieszeni suchą kromkę chleba złożoną na pół z żółtym serem w środku – tutaj pani Kasia przerywa opowieść, zakrywa dłonią usta, a w jej oczach pojawiają się łzy. – U nas stoły są pełne jedzenia, a on mówił, że to dla tych, którzy tutaj protestują. Sam nie może długo zostać, bo wiek i zdrowie nie pozwalają, ale chciał chociaż na chwilę przyjść i nas wesprzeć. Tłumaczyliśmy, że to jedzenie jest dla takich ludzi jak on, dla nas wszystkich. Zrobili je Polacy dla Polaków. Ostatecznie zjadł posiłek, później poczęstowałam go ciastem. Cały czas zastanawiam się, ile ten człowiek musiał w życiu przejść. Przyszedł się podzielić tym, co miał, i nic w zamian nie chciał – relacjonuje dalej pani Kasia, na której twarzy pod łzami zaczyna przebijać się serdeczny uśmiech.

Opowiedziała nam również, że jest tutaj od blisko tygodnia, każdego dnia zostaje do godziny trzeciej w nocy, a następnie udaje się na krótki odpoczynek do biura udostępnionego przez Adama Borowskiego, gdzie rotacyjnie śpią niektórzy demonstranci, kąpią się i zbierają siły na kolejne godziny i dni warty przed TK.

„Zostaniemy tyle, ile będzie potrzeba”

Podczas naszej dwudniowej wizyty w miasteczku nie mogło zabraknąć rozmowy z liderem tego wydarzenia – Adamem Borowskim, szefem warszawskiego klubu „GP” oraz legendarnym działaczem antykomunistycznym. – W czasach PRL Polska była krajem bezprawia. Nie można było protestować. Dzisiaj Polska jest na drodze do bezprawia i próbuje się nam odebrać prawo do protestu, ale jeszcze możemy to zatrzymać. Stąd nasza obecność tutaj. Chwilę temu postawione zostały zarzuty pani dyrektor Kancelarii TK oraz komendantowi Straży Trybunalskiej tylko za to, że wykonywali polecenia swojego szefa. Polecenia zgodne z prawem. Jeżeli nie będziemy na to reagować, to znowu możemy doczekać czasów podobnych do PRL, w których prawo w ogóle nie będzie obowiązywać, a zastąpi je wola władzy – powiedział nam Adam Borowski. Podkreślił też, że atmosfera w miasteczku trochę przypomina tę znaną z czasów rozkwitu Solidarności. – Przychodzą do nas ludzie tylko po to, aby wyrazić poparcie. Przynoszą nam koce, materace, termosy. Dostaliśmy nawet łóżko. Proszę zauważyć, że tu pojawiają się ludzie z całej Polski. Jeden może zostać dzień, inna osoba trzy dni, jeszcze inna pojawi się na kilka godzin, bo ma obowiązki służbowe albo rodzinne. Każda taka wizyta jest ważna. Każda się liczy – zaznacza. Szefa warszawskiego klubu „GP” zapytaliśmy też o to, jak wyobraża sobie dzień, w którym władza zdecyduje się jednak zrealizować swój plan siłowego przejęcia Trybunału. – Będziemy świadkami tego bezprawia. Będziemy świadczyć o nim, gdzie się da. Ta władza ma narzędzia, aby scenariusz siłowy zrealizować. Ale obrazki z tego zamachu, jeżeli się na niego zdecydują, obiegną świat i z pewnością nie zostaną zapomniane. Nie pozwolimy, aby zostały przemilczane. Ci ludzie odpowiedzą za każde bezprawie, którego się dopuszczą – odpowiedział Adam Borowski. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

PROKURATORZY NIE MOGĄ SIĘ BAĆ NAZWISK OSKARŻONYCH POLITYKÓW

ZEMSTA ZA POSTAWIENIE NOWAKA PRZED SĄDEM

Prokurator Jan Drelewski oskarżył o łapówkarstwo Sławomira Nowaka, bliskiego współpracownika premiera Donalda Tuska. Za to spotykają go rozmaite represje. Prokuratura w Zielonej Górze wszczęła nawet śledztwo, w którym Nowak otrzymał status pokrzywdzonego. – Niepozbawione podstaw są formułowane w przestrzeni publicznej opinie, że nie chodzi o to jak, a o to, przeciwko komu prowadził postępowanie – mówi „Gazecie Polskiej" Dariusz Barski, legalny szef Prokuratury Krajowej.

Grzegorz **Broński**

Gdy po oskarżeniu wpływowego polityka prokurator staje się przedmiotem czynności dyscyplinarnych, a następnie jego działania trafiają pod lupę śledczych, nie jest to już sprawa personalna jednego prokuratora. To test dla całego państwa – czy prokurator ma być niezależnym oskarżycielem, kierującym się wyłącznie prawem i dowodami, czy urzędnikiem, który przed podjęciem decyzji procesowej powinien najpierw sprawdzić polityczny życiorys osoby, której ta decyzja dotyczy – ocenia sędzia Franciszek Michera, były prokurator z Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej.

Zdumiewające śledztwo

Jan Drelewski jest prokuratorem, który od lat prowadzi śledztwa dotyczące najpoważniejszych przestępstw, a wielu oskarżanych przez niego gangsterów trafiło

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

BOGATE CV

Prokurator Jan Drelewski od lat prowadzi śledztwa dotyczące najpoważniejszych przestępstw, a wielu gangsterów trafiło za kraty. Był też autorem aktu oskarżenia przeciwko m.in. Sławomirowi Nowakowi, który usłyszał zarzuty popełnienia licznych przestępstw korupcyjnych.

za kraty. Był też autorem aktu oskarżenia przeciwko m.in. Sławomirowi Nowakowi, który usłyszał zarzuty popełnienia licznych przestępstw korupcyjnych. Proces w głównym wątku (tzw. ukraińskim) cały czas się toczy przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia prokuratora Drelewskiego spotykają jednak represje za działania podczas śledztwa przeciwko dawnemu bliskiemu współpracownikowi premiera Donalda Tuska. Przybierają one co rusz nowe formy.

Jak ujawnił portal Niezależna.pl, Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze wszczęła śledztwo będące efektem zawiadomienia złożonego kilka miesięcy temu przez Nowaka. „Zostało wszczęte w dniu 18.09.2026 r. w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego" – poinformowała prokurator Ewa Antonowicz, rzecznik zielonogórskiej prokuratury. „Zawiadamiający – pokrzywdzony został przesłuchany osobiście przez prokuratora prowadzącego postępowanie".

To oznacza, że w tej sprawie Nowak otrzymał status pokrzywdzonego.

Prokuratura, w której śledczy zaczynają bać się nazwisk bardziej niż naruszenia prawa, przestaje być naprawdę niezależna. Dlatego sprawa Jana Drelewskiego nie jest wyłącznie jego sprawą. Jest ostrzeżeniem dla całej prokuratury.

Podwójne standardy

Sytuacją zdumiony jest prokurator Dariusz Barski – legalny, o czym wielokrotnie orzekał Sąd Najwyższy, szef Prokuratury Krajowej. – Taka decyzja niewątpliwie wzbudza duże kontrowersje w kontekście podwójnych standardów funkcjonujących w prokuraturze. Z jednej strony mamy zdarzenie bez precedensu, gdzie premier ujawnia na forum Sejmu fragmenty z prokuratorskiego protokołu przesłuchania Przemysława Krala, wymierzone w oponentów politycznych oraz prezydenta RP. Robi to w sytuacji, gdy brak jakiejkolwiek informacji, czy te relacje (nie wiadomo nawet, w jakim charakterze Kral był przesłuchany) były w jakikolwiek sposób weryfikowane co do ich wiarygodności. Co niezwykle istotne, Przemysław Kral jest aktualnie oskarżony przed sądem o tworzenie fałszywych dowodów (art. 235 kk) i fałszywe oskarżenia (art. 234 kk) w związku z tą samą działalnością, a jego obrońca i jednocześnie poseł rządzącej koalicji publicznie powiązał obronę Krala z realizacją swoich celów politycznych i rozliczaniem poprzedniej władzy – podkreśla.

– Z drugiej strony wszczyna się śledztwo z zawiadomienia Sławomira Nowaka, byłego szefa gabinetu obecnego premiera, wymierzone w autora aktu oskarżenia przeciwko niemu. Nie znam powodów, dla których prokuratura uznała, że zachodziło uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa. Należy jednak podkreślić, że w tej sprawie sądy różnych instancji miały obowiązek badania podstaw stosowania środków zapobiegawczych co do wszystkich przedstawionych Sławomirowi Nowakowi zarzutów i zawsze uznawały, że

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

materiał dowodowy uprawdopodabnia ich stosowanie. Kierowane przez obronę wnioski o umorzenie postępowania nie znajdowały także aprobaty u osób aktualnie kierujących prokuraturą. Pamiętajmy, że materiał dowodowy w tej sprawie w żaden sposób nie uległ zmianie – wyjaśnia prokurator Barski.

Ostrzeżenie dla prokuratorów

– Całość tych zdarzeń rodzi pytanie, którego nie wolno przemilczeć: jaki sygnał otrzymują dziś inni prokuratorzy? – komentuje sędzia Michera, który zwraca uwagę, że represje dotknęły prokuratora Drelewskiego po zmianie układu politycznego. – Nawet jeżeli każde z tych działań z osobna przedstawiane jest jako mające podstawy prawne, ich sekwencja tworzy niezwykle niebezpieczny efekt mrożący. Nie trzeba przecież wydawać prokuratorom polecenia: „Nie ścigajcie ludzi wpływowych". Wystarczy pokazać im, co może spotkać kolegę, który prowadził taką sprawę.

– Nie zmienia tego fakt, że sąd prawomocnie umorzył tzw. polski wątek sprawy Nowaka. Kontrola sądowa aktu oskarżenia jest istotą procesu karnego. Nie wynika z niej automatycznie, że prokurator, którego oceny sąd nie podzielił, dopuścił się przestępstwa. Odpowiedzialność karna wymaga wykazania znamion konkretnego czynu zabronionego, a nie jedynie odmiennej oceny materiału dowodowego. Dlatego sprawa Drelewskiego znacznie wykracza poza jego osobę. Chodzi o granicę, której państwo prawa nie powinno przekraczać – przestrzega członek stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski".

– Jeżeli skutkiem takich działań będzie przekonanie prokuratorów, że postawienie przed sądem człowieka posiadającego polityczne zaplecze może po latach oznaczać problemy dla samego oskarżyciela, efekt będzie katastrofalny dla wymiaru sprawiedliwości. Nie potrzeba wtedy żadnych telefonów, instrukcji ani poleceń. Mechanizm autocenzury zrobi wszystko sam. Prokurator zacznie się zastanawiać nie tylko nad tym, co wynika z akt, lecz także nad tym, kogo ma przed sobą i kto może go później chronić – ocenia sędzia Michera. – A prokuratura, w której śledczy zaczynają bać się nazwisk bardziej niż naruszenia prawa, przestaje być naprawdę niezależna. Dlatego sprawa Jana Drelewskiego nie jest wyłącznie jego sprawą. Jest ostrzeżeniem dla całej prokuratury – i właśnie dlatego wymaga tak szczególnej uwagi opinii publicznej – dodaje.

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia prokuratora Drelewskiego spotykają rozmaite represje za działania podczas śledztwa przeciwko dawnemu bliskiemu współpracownikowi premiera Donalda Tuska.

Efekt mrożący

O zielonogórskim śledztwie głośno zrobiło się w całej Polsce. Jakie mogą być skutki?

– Prokurator, prowadząc śledztwo, powinien kierować się swoją wiedzą, w szczególności (choć im szersza, tym lepiej): prawniczą, kryminalistyczną z zakresu medycyny sądowej i doświadczeniem zawodowym. Nigdy na jego decyzje nie powinny mieć wpływu status czy pozycja uczestników postępowania. Gdy jednak taki „ustosunkowany" uczestnik postępowania usiłuje na nie wpływać w sposób inny, niż przewidują to procedury, prokurator powinien otrzymać wsparcie ze strony przełożonych – stwierdza prok. Barski.

Podkreśla przy tym: – Prokuratorzy nie żyją jednak w próżni i tego rodzaju sytuacje mogą wywołać tzw. efekt mrożący. Sprawa ta może niestety mieć destruktywny wpływ na funkcjonowanie prokuratury. Nie jest niczym nowym, że podejrzani czy oskarżeni kierują zawiadomienia przeciwko prokuratorom, którzy prowadzą ich sprawy. Rzecz w tym, że decyzje prokuratora Drelewskiego zostały wielokrotnie pozytywnie zweryfikowane przez sądy różnych instancji.

– Niepozbawione podstaw w tym kontekście są formułowane w przestrzeni publicznej opinie, że nie chodzi o to jak, a o to, przeciwko komu prowadził postępowanie. Prokuratura często szeroko informuje o swych działaniach. Myślę, że wysoce interesujące – szczególnie dla prokuratorów, a także opinii publicznej – byłoby publiczne uzasadnienie decyzji o wszczęciu śledztwa w tej sprawie – zaznacza szef Prokuratury Krajowej.

Czy zaistniała sytuacja może wpłynąć na przebieg procesu w „wątku ukraińskim" z Nowakiem na ławie oskarżonych? – Nie ma ku temu jakichkolwiek podstaw, ale rzeczywistość mnie ostatnio mocno zaskakuje – stwierdza prokurator Barski.

Jeszcze dyscyplinarka?!

Trzeba również pamiętać, że swoje działania od kilku miesięcy prowadzi rzecznik dyscyplinarny prokuratora generalnego. 27 maja 2026 roku wszczęte zostało postępowanie wyjaśniające. To pokłosie zawiadomienia Michała Mistygacza, szefa warszawskiej prokuratury okręgowej, który domagał się dyscyplinarki dla Drelewskiego.

„Na obecnym etapie postępowania gromadzony jest materiał dowodowy mający na celu ustalenie, czy zachodzą podstawy do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego w trybie art. 154 § 2 ustawy – Prawo o prokuraturze. Decyzja w tym przedmiocie jeszcze nie zapadła" – poinformowała „Gazetę Polską" prok. Anna Adamiak, rzecznik prokuratora generalnego.

„Z uwagi na niejawny charakter czynności podejmowanych przez Rzeczników Dyscyplinarnych Prokuratora Generalnego – brak jest możliwości udzielenia informacji na temat przedmiotu i wyników czynności wstępnych i wyjaśniających podejmowanych wobec prokuratorów i asesorów (…) Postępowanie dyscyplinarne toczy się jawnie na etapie postępowania przed sądem dyscyplinarnym". **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KOCHAN, CZYLI JAK NIE ROZLICZYĆ INFORMACJI WOJSKOWEJ

Tadeusz **Płużański**

30 września 2006 roku zlikwidowano Wojskowe Służby Informacyjne. Ówczesny wiceszef MON Antoni Macierewicz ocenił, że WSI dopuszczały się bezprawnych działań wobec świata mediów, polityki i gospodarki. WSI to spadkobierca zbudowanego przez Sowietów Głównego Zarządu Informacji WP i jego następczyni – Wojskowej Służby Wewnętrznej. Szefami GZI byli Sowieci – płk Dmitrij Wozniesieński (zięć Karola Świerczewskiego) i płk Antoni Skulbaszewski (wcześniej „polski" krwawy naczelny prokurator wojskowy). Wiceszefem był płk Władysław Kochan. Po Kochanie na całe dziesięciolecia ślad zaginął. W III RP policja doprowadziła go jako świadka na proces jego podwładnego – śledczego Henryka Olejniczaka – sądzonego za znęcanie się nad bohaterem II wojny światowej, zastępcą gen. Maczka, płk. Franciszkiem Skibińskim. W odnalezionej przez IPN notatce, która stała się podstawą aktu oskarżenia, Olejniczak pisał o przesłuchaniach Skibińskiego: „stosowałem metodę bezwzględnego przygniatania jego psychiki, potem tłumaczyłem mu możliwość powrotu do normalnego życia", „pogłębia się jego załamanie psychiczne", „jest już kompletnie rozłożony", „wyraził zamiar samobójstwa", „żąda śmierci". W sądzie Kochan twierdził, że sprawy płk. Skibińskiego nie zna, a w ogóle to żadnych konkretnych spraw nie pamięta. Potwierdził jedynie, że Informacja Wojskowa jako instytucja (bo przecież nie on) stosowała niedozwolone metody, głównie konwejer (kilku „oficerów" śledczych przesłuchiwało non stop – pozbawiając snu i wody – przez wiele dni i nocy jednego człowieka). Kochan „zapomniał" dodać, że sam się znęcał, na przykład nad płk. Marianem Utnikiem. W śledztwie pozwalał mu spać tylko między godz. 3 a 5. Po 63 dniach takich męczarni Utnik przyznał się, że był szpiegiem. W sądzie Kochan „zapomniał" również, że był nie tylko okrutnym, lecz także wysoko postawionym funkcjonariuszem Informacji, która – według wciąż niepełnych szacunków – w latach 1944–1957 aresztowała i torturowała 17 tys. ludzi. Ta wojskowa bezpieka była bardziej bezwzględna niż znane z bestialstwa „cywilne" UB. A osądzenie Kochana? Nigdy nie nastąpiło. Zgodnie z zasadą: „wierchuszki" nie ruszamy. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POCZĄTEK EDUKACJI CZY DURACZENIA

Józef **Wieczorek**

Nowy rok w szkołach już się zaczął, nowy rok akademicki rozpocznie się niebawem. Nie jest jednak pewne, czy będzie to początek rzetelnej edukacji czy raczej duraczenia. Wraz z instalacją komunizmu likwidowano analfabetyzm, ucząc czytania, aby każdy obywatel zapoznał się z sukcesami socjalizmu, i pisania, aby rozpowszechniał informacje o jego osiągnięciach. Faktem jest, że większość obywateli miast i wsi nauczyła się czytać, także między wierszami (aby poznać nieco prawdy), oraz liczyć, głównie na siebie (aby jakoś przeżyć ten absurdalny system). Wydawało się, że po ogłoszeniu obalenia komunizmu winno być coraz lepiej. Skąd zatem te obawy? Niestety, w ramach unowocześniania edukacji zaczęto wprowadzać programy, w których obniżanie wymagań przedstawiano jako postęp, a dawną ideologizację socjalistyczną zastępowano kolejnymi formami postępowej ideologizacji. Nauczyciele i rodzice zatroskani o wychowanie przyszłych pokoleń Polaków powołali Koalicję na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, aby ta była szkołą polską, opartą na klasycznych wartościach i uczyła także polskiej historii oraz polskiej literatury rugowanej z programów. Edukacja winna prowadzić do wszechstronnego rozwoju młodych ludzi, przygotowanych do poszerzania swojego wykształcenia na licznych uczelniach. Te rosły u nas jak grzyby po deszczu, ale ich poziom spadał nawet – jak się uważa – poniżej poziomu z czasów PRL. Do tej pory nie stworzono programu ocalenia polskiej domeny akademickiej, i chyba nie ma takich zamiarów. „Duraczówki" kształcącej ekspresowo kadry (niby)prawnicze, lojalne wobec władzy komunistycznej, już nie ma, ale powstało Collegium Humanum, ironicznie zwane „Tumanum", aby wybrani ekspresowo mogli dobrać się do zarządzania Skarbem Państwa. Czy to można nazwać kształceniem czy raczej duraczeniem? Taki termin jest używany na określenie procesów, w których nauka i edukacja ustępują miejsca obniżaniu standardów intelektualnych, moralnych. Etos akademicki jest w odwrocie, a my potrzebujemy edukacji, a nie duraczenia. **GP**

Uwaga: Polecamy książkę autora pt. „Z akademickiej otchłani". Dostępna w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Grzegorz
Wszołek

Koalicja rządowa nie mogła dłużej bronić swojego prominentnego posła Wojciecha Króla, więc zrobił to za nią katowicki sąd. W przeciwieństwie do polityków PiS, którym zarzuca się osiągnięcie korzyści osobistych i nieprawidłowości np. w konkursach w ramach Funduszu Sprawiedliwości, podejrzany o łapówki i powołanie się na wpływy przedstawiciel KO nie trafi do aresztu – mimo znacznie cięższych zarzutów. Taką decyzję podjął sędzia, który jest „neosędzią" wedle retoryki uśmiechniętych. Król może na razie odetchnąć, tak jak na sali plenarnej w trakcie głosowania nad uchyleniem mu immunitetu.

ARESZTY NIE DLA SWOICH. KRÓL POZOSTAJE BEZKARNY

POSEŁ KO NACISKAŁ NA WSPÓŁPODEJRZANYCH W AFERZE, BY ZŁOŻYLI ODPOWIEDNIE WYJAŚNIENIA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FOT. ARKADIUSZ ŁAWRYWANIEC/GAZETA POLSKA

ŁAPÓWKARZ PEŁNĄ GĘBĄ

Dowody zgromadzone w toku śledztwa w sprawie Wojciecha Króla są szokujące. Zaczęło się od podejrzeń korupcji i nieprawidłowości przy projektach modernizacji infrastruktury Tramwajów Śląskich.

Sprawa podejrzanych kontaktów posła Wojciecha Króla, łapówek, powoływania się na wpływy w spółkach Skarbu Państwa i samorządach zaczęła być roztrząsana publicznie w maju tego roku, gdy Prokuratura Europejska (European Public Prosecutor's Office, EPPO) wysłała do Sejmu wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej parlamentarzysty KO.

W odpowiedzi najpierw marszałek Włodzimierz Czarzasty miesiącami blokował rozpatrzenie go, a poseł i jego partyjni towarzysze zaczęli opowiadać o „błędach formalnych", „nieuprawnionym organie" badającym aferę z wykorzystaniem środków unijnych oraz „politycznych motywach", jakimi kierowali się oskarżyciele.

Sytuacja jest jednak o tyle niekorzystna dla partii rządzącej i Wojciecha Króla, że Polskę do grona państw współtworzących EPPO wprowadzał Adam Bodnar. Ówczesny minister sprawiedliwości już dzień po objęciu urzędu chwalił się pismem do premiera Donalda Tuska, które rozpoczęło procedurę przystąpienia do unijnej instytucji. Jak zatem można uskarżać się na polityczne motywy w śledztwie korupcyjnym? Jak widać – można. Robi to od początku Wojciech Król.

Jak to się robi z opozycją

Pierwszy wniosek o uchylenie immunitetu, zgodę na zatrzymanie i aresztowanie posła Koalicji Obywatelskiej przegłosowano dopiero 31 lipca. Koalicja obroniła swojego przedstawiciela. Na nagraniu z sali sejmowej widać lekki uśmiech Króla, który wyraźnie odetchnął z ulgą, że pozostanie na wolności.

Inaczej Sejm działał przy analogicznych wnioskach o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej posłów PiS: Zbigniewa Ziobry, Marcina Romanowskiego czy Dariusza Mateckiego. Dla kontrastu sprawdźmy, jak ekspresowo izba postąpiła w przypadku ubiegłorocznego wniosku dotyczącego ścigania Zbigniewa Ziobry. Byłemu ministrowi prokuratura chce postawić kilkadziesiąt zarzutów – m.in. za konkursy w ramach Funduszu Sprawiedliwości czy remont budynku Prokuratury Krajowej.

Z wnioskiem do parlamentu Waldemar Żurek wystąpił 28 października ub.r. Komisja Regulaminowa, Spraw Poselskich i Immunitetowych rozpatrzyła go już 6 listopada, a nazajutrz uchylono immunitet Ziobrze. Sejm wydał także zgodę na zatrzymanie i tymczasowy areszt pod dętym zarzutem istnienia „zorganizowanej grupy przestępczej" w resorcie sprawiedliwości.

Takiej kwalifikacji czynu Prokuratura Europejska nie sformułowała wobec Króla, ale łącznie są to zarzuty dużego kalibru – poważniejsze niż te stawiane Ziobrze. Różnica polega na tym, że wniosek śledczych w sprawie posła KO podjęto po blisko trzech miesiącach – koalicja rządząca uratowała Króla, by rozliczenia nie zamieniły się w farsę. To nie politycy obozu władzy mają trafiać do aresztu, tylko opozycji.

Jeszcze przed pierwszym głosowaniem w sprawie immunitetu parlamentarzysty EPPO wysłała drugi wniosek o zgodę na ściganie Króla. Tym razem koalicja rządowa nie chciała już „umierać" za Króla – tym bardziej że doszły nowe zarzuty korupcyjne, a także dowody wskazujące na matactwo ze strony Króla. Z rozpatrzeniem żądania Prokuratury Europejskiej Sejm tym razem zwlekał jedynie… siedem tygodni. Dzień po głosowaniu w parlamencie polityk został zatrzymany przez CBA.

Bogaty materiał dowodowy

Dowody zgromadzone w toku śledztwa w sprawie Wojciecha Króla, które ruszyło w grudniu ub.r., są szokujące. Zaczęło się od podejrzeń korupcji i nieprawidłowości przy projektach modernizacji infrastruktury Tramwajów Śląskich, które finansowano ze środków unijnych. Europejscy śledczy ustalili mechanizm, w którym faworyzowana firma uzyskiwała poufne informacje i wręczała łapówki m.in. za zatwierdzenie zawyżonych kosztów.

W grudniu 2025 roku zatrzymano dyrektora ds. inwestycji spółki – jest podejrzewany o przyjęcie ponad 2 mln zł łapówek.

Śledztwo w sprawie Wojciecha Króla ruszyło z impetem w kolejnych tygodniach. Według EPPO przedsiębiorca Piotr W. miał

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

przekazać posłowi łapówkę w wysokości 2,5 tys. euro w gotówce, dwukrotnie udostępnić mu Mercedesa na prywatne wyjazdy do Włoch oraz sfinansować wyjazd polityka i jego partnerki do Tajlandii. EPPO twierdzi również, że polityk przyjął obietnicę otrzymania 3 proc. wartości planowanego kontraktu na sprzedaż pojazdów wartego 100 mln zł. Król otrzymałby z tej kwoty 3 mln zł, jednak transakcja nie doszła do skutku.

Drugi przedsiębiorca, Krzysztof S., działający w branżach budowlanej i energetycznej, nieodpłatnie udostępnił Królowi BMW i finansował koszty jego eksploatacji. Do samochodu Król zażyczył sobie montaż urządzenia dźwiękowego dla pojazdów uprzywilejowanych. Z ustaleń EPPO wynika, że załatwił to Piotr W.

Na tym nie koniec. Król płacił za dom w Tychach – wart kilka milionów złotych – 5 tys. zł czynszu, podczas gdy rynkowa stawka oscyluje między 12 a 26 tys. zł. Układ zdaniem śledczych wyglądał tak: zblatowany z Królem biznesmen płacił za remonty i wyposażenie nieruchomości, a w zamian za to poseł obiecywał pomagać mu w załatwianiu spraw w państwowych spółkach oraz urzędach.

Król współpracował z podejrzanymi jeszcze w marcu 2026 roku. W zgromadzonym materiale znalazła się korespondencja posła z biznesmenami na WhatsAppie. Działacz Koalicji Obywatelskiej był na tyle naiwny, że usunął treści wiadomości ze swojego smartfona, licząc na zatarcie śladów przestępstw. Służby nie miały problemu z odzyskaniem zawartości korespondencji z komunikatora.

Był to jednoznaczny dowód na matactwo Króla, który ponadto – tak twierdzi EPPO – naciskał na współpodejrzanych w aferze, by złożyli odpowiednie wyjaśnienia.

Król kpi z wymiaru sprawiedliwości

Mało tego, los parlamentarzysty mógł być przypieczętowany przez to, że nie wpłacił poręczenia majątkowego i nie stosował się do dozoru policyjnego. Sam Król uznawał te środki zapobiegawcze za... szykany wymierzone w jego układ nerwowy. Sugeruje, że nigdy nie był w Tajlandii, a luksusowy samochód pożyczył od przyjaciela. Dodał tajemniczo w oświadczeniu: „Uprzejmie informuję, że zapał do mojego aresztowania skończy się w grudniu. Do tego czasu będą składane kolejne wnioski o uchylenie immunitetu oraz zgodę na zatrzymanie i aresztowanie".

Sytuacja jest o tyle niekorzystna dla partii rządzącej i Wojciecha Króla, że Polskę do grona państw współtworzących Prokuraturę Europejską wprowadzał Adam Bodnar. Jak zatem można uskarżać się na polityczne motywy w śledztwie korupcyjnym?

Problem w tym, że część osób, które brały udział w korupcyjnej aferze, usłyszała już zarzuty. Piotr W. i Krzysztof S. zostali po tym tymczasowo aresztowani. Co gorsza dla Króla, Roman M. z Tramwajów Śląskich, który miał opłacać posła, współpracuje z prokuraturą i obciąża parlamentarzystę.

Koalicja Obywatelska zawiesiła podejrzanego posła w prawach członka klubu parlamentarnego, ale jego nazwisko wciąż widnieje na stronie Sejmu jako przewodniczącego Rady Mediów Narodowych. Co zabawne, organ ten, mający za zadanie powoływanie i odwoływanie członków rad nadzorczych spółek mediów publicznych, znalazł się na liście 100 konkretów – partia Donalda Tuska obiecywała zlikwidować instytucję, uważając ją za niekonstytucyjną. Nie tylko tego nie zrobiła, ale publicznie kłamie, chwaląc się na swojej stronie internetowej w punkcie 99: „Odpolitycznimy i uspołecznimy media publiczne. Zlikwidujemy Radę Mediów Narodowych".

Sędzia łaskawy dla Króla. Kim jest?

Wniosek aresztowy wobec Wojciecha Króla rozpatrywał sędzia Tomasz Długosz. Nie zgodził się na tymczasowy areszt, uznając, że byłby to nieadekwatny środek zapobiegawczy w omawianej sprawie. Prokuratura Europejska zapowiedziała wniesienie zażalenia na decyzję katowickiego sądu w sprawie Króla.

Nie trzeba dodawać, że praktyka wymiaru sprawiedliwości wobec polityków PiS i urzędników administracji poprzedniego rządu – choćby podejrzanych w sprawie RARS czy Funduszu Sprawiedliwości – jest diametralnie inna. Mało tego, ten sam katowicki sąd, zaledwie kilka tygodni wcześniej, zgodził się na trzymiesięczny areszt dla byłego prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza, choć nie zarzucono mu korupcji.

Sędzia Długosz z Sądu Rejonowego Katowice-Wschód to tzw. neosędzia – został powołany na stanowisko przez prezydenta Andrzeja Dudę w 2023 roku. Popełnił więc „zbrodnię" polegającą na tym, że awansował z rekomendacji KRS, której nie uznają minister Waldemar Żurek i politycy obecnego obozu władzy. Do czasu nominacji sędziowskiej Długosz pracował jako prokurator Prokuratury Rejonowej Sosnowiec-Północ.

W świetle pokrętnej logiki, która nakazuje uchylać prawomocne wyroki i rozpoczynać sprawy sądowe od nowa z powodu „niewłaściwej obsady sądu", decyzja Długosza nie powinna być uznawana przez polskie państwo. A jednak tak się dzieje – dokładnie tak, jak z wyrokami innych sędziów, gdy są one po myśli polityków Koalicji Obywatelskiej.

I jeszcze jedno – w Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód Waldemar Żurek wymienił wiceprezesa mimo negatywnej decyzji kolegium, czyli wbrew Ustawie o ustroju sądów powszechnych. Przypadek? Żeby utrzymać na powierzchni polityka pogrążonego przez zarzuty korupcyjne, byle tylko nie wyszło, że do aresztu trafił nie pisowiec, lecz platformers, mimo mocnych dowodów, potrzeba albo układów, albo kompletnego upadku obyczajów. Albo jednego i drugiego. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

„LALKA” DLA PROSTAKÓW

Nie wiem, jak będzie wyglądać kinowa wersja „Lalki”, której obsada, sądząc po trailerze, przypomina projekt listy KOD-u do Parlamentu Europejskiego. Kondrat jako Rzecki, Seweryn – hrabia Łęcki, do tego Janda, Ostaszewska, Komorowska, Szyc, Stuhr, Englert. Brakuje Olbrychskiego i Szczepkowskiej, ale być może załapali się na jakieś ogony niewymienione w czołówce. Za to powiedzieć o serialu Netflixa „wstyd i obraza Boska”, to jakby nic nie powiedzieć. Pal sześć poprawianie fabuły Prusowi poprzez dodawanie happy endu. Pal sześć dialogi czy raczej ich brak, bo gdyby usunąć wszystkie „hmm” i „aha”, film skróciłby się o połowę. Nie mogę jednak wybaczyć przedstawienia arystokracji polskiej w zaborze rosyjskim jako bandy szmondaków i nieudaczników, której za dobre maniery musi wystarczyć nieustanny bluzg lejący się z ust (w tej skali będący, jak wiadomo, dorobkiem PRL-u). Potwierdziła się też zasada, że duzi chłopcy nie powinni bawić się lalkami. Tyle że reżyser, który „zasłynął” już sponiewieraniem Kościuszki, wygląda na takiego, co nigdy nie dorósł. W efekcie zamiast pamiętnika starego subiekta mamy pamiętnik starego skurkowańca. Pan Braciak jako hrabia Łęcki jest tak wiarygodny jak prosiak w kalesonach. Z Wokulskiego zapamiętamy co najwyżej nieruchawego gbura o tępym spojrzeniu galernika. Najbardziej kuriozalna jest jednak panna Łęcka. Jeśli poprzednie kreatorki tej roli można rzeczywiście porównać do lalek – Beatę Tyszkiewicz do Barbie, a Małgorzatę Braunek do Kena (kiedy grała Oleńkę, ktoś uznał, że jest to Max von Sydow), to Sandra Drzymalska zasługuje wyłącznie na swe nazwisko – pół filmu drzemie, śniąc sny wilgotne jak ślimak winniczek, a przez drugie pół awanturuje się jak źle wychowany bachor dorobkiewiczów w III RP. Nasuwa się jedno skojarzenie – ten serial to oczywisty gwałt na Prusie, i to bez znieczulenia. Odnosi się wrażenie, że reżyserowi pomyliły się salony – tamten z Priwislinii i obecny bazar III RP, w którym współczesny baron Krzeszowski, grany w realu przez Sławomira Nowaka, nie tylko zostaje oczyszczony z zarzutów, lecz także uznany za pokrzywdzonego. Swoją drogą niezły byłby reality show z udziałem politycznych celebrytów w rolach z Prusa wziętych. Tylko nazwiska mamy dziś bardziej wyraziste – Cudak, Berek, Gorgoń, Kotula. W obsadzie – Kidawa-Błońska jako prezesowa Zasławska (wnuczka premiera i prezydenta ma odpowiednie parantele), a Barbara Nowacka w roli Elizy Orzeszkowej (którą właśnie wyrzuciła z lektur). **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

LECH WAŁĘSA – NIECZYTATY, NIEKUMATY

Umorzenie postępowania w sprawie Lecha Wałęsy to jedynie kolejny rozdział długiej i trwającej już dekady historii bronienia „Bolka” przed tym, co jest prawdą, a co dla niego samego jest od lat powodem wstydu i wynikającej z tego agresji. Wałęsa miota obelgami, pluje, tupie, wrzeszczy – zupełnie tak, jakby takie metody mogły zatuszować niewygodne fakty. Sławomir Cenckiewicz rozjechał walcem warsztatowo-historycznym salonową narrację broniącą Wałęsy. Nie chodzi o wydumane interpretacje. Chodzi o wskazywanie konkretnych źródeł i dokumentów. Lech Wałęsa rozpaczliwie się przed tym broni. Jak widać, tym razem w tę sprawę wciągnięto już nie tylko machinę publicystyczną (chociaż ta będzie nadal trwać z uporem maniaka w absurdalnym jakimś stanie zaczadzenia własnymi fantazjami przy swoim „bohaterze”), lecz także organy państwa, a konkretnie prokuraturę umarzającą sprawę. Przy tym wszystkim jednak doprowadzono do sytuacji komicznej – bo jeśli w orzeczeniach prokuratura uznaje Lecha Wałęsę za analfabetę, niezdolnego do pisania jakiegokolwiek dłuższego tekstu (czyli w domyśle – także donosu), to nie pozostaje nic innego, jak wybuchnąć śmiechem. Czy mamy teraz wszyscy uznać, że przez pięć lat wolnej Polski mieliśmy za prezydenta nie tylko byłego współpracownika SB, lecz do tego analfabetę? Dopiero co obchodziliśmy okrągłą, 20. rocznicę śmierci Oriany Fallaci. To właśnie ona odkryła ze zdumieniem, po rozmowie z Wałęsą, że ma do czynienia z ignorantem. Czym innym są jednak ignorancja, głupota czy chytrość, a czym innym, już zupełnie niewiarygodnym, uznawanie Lecha Wałęsę za człowieka niepotrafiącego pisać zdań po polsku na kartce papieru. Idąc dalej w zaparte w tej obronie Wałęsy, można by przecież spróbować dowieść, że w ogóle nie potrafił czytać, więc jak mu „coś tam podsuwali do podpisu”, to nie wiedział co i ot tak, machinalnie stawiał tam pod spodem krzyżyk. Bo przecież nie podpisałby się ani Bolkiem, ani Lechem. Coraz częściej ostatnio, niestety, śmiejemy się w Polsce – śmiejemy przez łzy. **GP**

Czy mamy teraz wszyscy uznać, że przez pięć lat wolnej Polski mieliśmy za prezydenta nie tylko byłego współpracownika SB, lecz do tego analfabetę?

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Jacek
Liziniewicz

ZA DROGI SYSTEM KAUCYJNY

PRZEZ KAUCJOMATY BIZNES ŚMIECIOWY GMIN PRZESTAŁ SIĘ SPINAĆ

1 października minie rok, odkąd w Polsce zaczął działać system kaucyjny. Ministerstwo Klimatu i Środowiska chwali się, że przez 12 miesięcy zebrano około 4 mld opakowań. Na system narzekają jednak zwykli Polacy, którzy borykają się z przepełnionymi butelkomatami. Sprawdzają się też zapowiedzi sprzed roku o tym, że wprowadzenie tej formy zbiórki odpadów zwiększy koszty wywozu śmieci. Przed nami olbrzymie podwyżki.

Od 1 października 2025 roku w sklepach zaczęły się pojawiać opakowania z logo kaucyjnym. Dziś wszystkie butelki plastikowe i aluminiowe puszki mają swoją wartość wynoszącą 50 gr za opakowanie. Opłatę uiszcza klient, a następnie może ją odebrać, zwracając puszkę lub butelkę.

Wygrywają operatorzy

Mimo że system działa już 12 miesięcy, to nadal… znajduje się w fazie rozruchu. Każdego miesiąca rośnie liczba butelkomatów i punktów zbiórek. We wrześniu było ich już 64 tys. w całej Polsce, z czego 17,5 tys. to automaty. Druga liczba jest kluczowa, bo 88 proc. opakowań jest zwracane właśnie przez butelkomaty.

Na razie nie wiadomo dokładnie, ile zwrócono opakowań w ciągu 12 miesięcy. Ostatnia liczba, jaką chwaliło się Ministerstwo Klimatu i Środowiska, wynosiła 3,2 mld zwróconych puszek i butelek. Biorąc pod uwagę prognozę na wrzesień, można przyjąć, że przez system przeszło nawet 4 mld opakowań.

Czy to dużo? Szacuje się, że Polacy rocznie zużywają około 10 mld butelek i puszek. Jeżeli liczby te były podobne w ubiegłym roku, to wychodziłoby, że to ośmiu operatorów okazało się największymi wygranymi wprowadzenia systemu kaucyjnego. Pieniądze z niezwróconych kaucji trafiają bowiem do firm organizujących zbiórki. Łatwo policzyć, że miały one do podziału 3 mld zł.

Na razie nie pojawiły się sprawozdania finansowe tych firm. Nie wiadomo więc, jak

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

PODWYŻKI OPŁAT

Butelki i puszki, które wcześniej trafiały do żółtego worka i dawały gminom przychód ze sprzedaży surowców, idą teraz do automatów. Samorządy będą łatać dziury, podwyższając opłaty za wywóz odpadów.

FOT. ADOBESTOCK

operatorzy zdefiniowali kwestie utrzymania systemu. Ministerstwo zapowiada, że będzie zwalczało nadużycia. Fakty są jednak takie, że nie zdefiniowano szczegółowo tego, jakie wydatki należy uznać za inwestowanie w system kaucyjny. Może się okazać, że stworzyliśmy nieprzejrzysty i niedogodny dla konsumentów system, w którym najbardziej opłaca się być operatorem.

Idą podwyżki

Dla większości społeczeństwa system kaucyjny to najzwyczajniej w świecie koszt. Zbieranie i oddawanie butelek wymaga skrupulatności. Wydaje się, że większość Polaków ma problem, by wyjść w przedsięwzięciu na zero.

Do tego irytujące są zapychające się automaty, które nie są w stanie obsłużyć potoku klientów. Oddanie butelki nie udaje się za każdym podejściem. Najczęściej opakowania więc zalegają w bagażnikach samochodów lub w domach.

Sceptycyzm wobec systemu kaucyjnego widać w badaniach. Tylko 12 proc. respondentów SW Research stwierdziło, że system jest dobry i nie należy go zmieniać. W tym czasie blisko 21 proc. badanych opowiedziało się za całkowitą likwidacją. Aż 60 proc. chce jednak poprawy systemu m.in. poprzez rozbudowywanie sieci punktów skupu i możliwość oddawania zgniecionych butelek.

Nastroje względnego entuzjazmu wobec systemu za chwilę mogą opaść, bo samorządy już przygotowują się do podwyższania opłat za wywóz śmieci. Dyskusja taka ruszyła już w Słupsku. Na sesji 30 września radni mają się zająć kwestiami podwyżek. Będą to wzrosty drastyczne, bo o blisko 30 proc., z 31 do 40 zł od osoby miesięcznie. Oznacza to, że statystyczna rodzina 2 plus 2 zapłaci za wywóz śmieci o 432 zł rocznie więcej.

Szukając winnego, urząd wskazuje przede wszystkim na system kaucyjny. Butelki i puszki, które wcześniej trafiały do żółtego worka i dawały miastu przychód ze sprzedaży surowców, idą teraz do automatów. – Tak zwany żółty worek stał się uboższy. To, co daje możliwość odzyskania pieniędzy, trafia do systemu kaucyjnego, a w worku zostaje to, co musimy zagospodarować – tłumaczy Katarzyna Guzewska, dyrektor wydziału ochrony środowiska i gospodarki komunalnej Urzędu Miejskiego w Słupsku.

Przez wejście w życie systemu kaucyjnego biznes śmieciowy miasta przestał się spinać, a luka wyniosła 1,2–2 mln zł.

Słupsk nie jest w tej kwestii odosobniony. W Krakowie Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w pierwszym półroczu zarobiło o 9,5 mln zł mniej w porównaniu z poprzednim rokiem. Podobnie wygląda sprawa w Olsztynie, gdzie stratę wyliczono na 650 tys. zł. Powstała luka będzie musiała zostać zapełniona. W efekcie więc wygląda na to, że w wyniku wprowadzenia systemu kaucyjnego jako społeczeństwo tracimy, kupując napoje, i jednocześnie będziemy tracić, drożej płacąc za wywóz śmieci.

Państwo obchodzi system

Ministerstwo Klimatu i Środowiska wydaje się jednak zadowolone z pierwszego roku działania systemu. Nie jest jednak w stanie podać obiektywnych danych dowodzących sukcesu przedsięwzięcia. Mówi jednak o tym, że… śmieci zniknęły z przestrzeni publicznej.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska wydaje się zadowolone z pierwszego roku działania systemu. Nie jest jednak w stanie podać obiektywnych danych dowodzących sukcesu przedsięwzięcia.

Chodzi o to, że wyrzucone butelki zostają podniesione przez zawodowych zbieraczy, którzy ze sprzedaży opakowań uczynili już dorywcze zajęcie. Szacuje się, że około miliona osób w Polsce specjalnie szuka butelek, aby je następnie oddać i odzyskać pieniądze.

To, że środowisko ma być czystsze, mają potwierdzać akcje sprzątania śmieci organizowane przez społeczników. O ile w latach poprzednich puszki i butelki były plagą, o tyle obecnie ich liczba spada często o 90 proc.

To jednak bardzo wyrywkowe dane. Coraz częściej system kaucyjny zaczyna się również obchodzić. Zaczęły to robić… instytucje państwowe. Policja, prokuratura, urzędy skarbowe – to tylko część instytucji, które robiąc przetargi na zakup dużych ilości wody, zdecydowały się zaznaczyć, że oczekują butelek bez kaucji. Urzędnicy wychodzą z założenia, że będą one bardzo trudne do wyegzekwowania.

Wychodzi więc na to, że jak zawsze przepisy uderzają w zwykłych obywateli, ale nie w urzędników. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

SZKOLNE OBIADY DLA WYBRANYCH

Hubert **Kowalski**

RZĄDZĄCY UCHYLAJĄ SIĘ OD OBIETNICY BEZPŁATNYCH POSIŁKÓW

Miały być bezpłatne obiady dla wszystkich uczniów w szkołach. Rządzący jednak tylko debatują, bez konkretnych wniosków. Doszło nawet do zablokowania projektu ustawy w tej sprawie autorstwa Partii Razem przez minister edukacji Barbarę Nowacką. Choć resort zapowiedział rozwiązania mające poprawić dostępność posiłków w szkołach, to dotąd decyzje nie zapadły. Dane pokazują, że część szkół ma problem m.in. z utrzymaniem kuchni.

Niedawno w Polsacie News poseł Tomasz Trela z Nowej Lewicy został zapytany, dlaczego nie zrealizowano obietnicy darmowych obiadów z kampanii 2023 roku. „Ja jako wiceprezydent miasta Łodzi, kiedy jeszcze pełniłem funkcję w samorządzie, wprowadzałem taki program pilotażowy w Łodzi. Badaliśmy, jak to działa, i muszę pana zmartwić, nie wszyscy byli entuzjastycznie do tego nastawieni" – powiedział Trela. Dodał, że „dzieci po prostu z tych obiadów nie korzystały". Jak mówił, obecnie w sprawie obiadów mają trwać rozmowy Ministerstwa Edukacji i Ministerstwa Zdrowia.

Sprawdzili dwie szkoły i nazwali to pilotażem

W 2018 roku Trela jako wiceprezydent sam zapowiedział pilotaż bezpłatnych obiadów dla uczniów podstawówek. Ale potem zmienił zdanie i zwrócił uwagę, że szkoły nie są przygotowane technicznie. I poinformował, że pilotażu nie będzie. Niedługo później miasto zmieniło zdanie i poinformowano z kolei, że pilotaż jednak zostanie przeprowadzony. Sam Trela miał jednak obawy o jego finansowanie. Następnie o samym pilotażu zrobiło się cicho. „Gazeta Polska" zapytała więc Urząd Miasta Łodzi o jego wyniki. UMŁ odpowiedział, że pilotażowy program bezpłatnych obiadów dla każdego ucznia był prowadzony w dwóch szkołach podstawowych od września do grudnia 2019 roku, czyli przez cztery miesiące. Szkoły zostały wybrane na podstawie ankiet rozesłanych do wszystkich podstawówek prowadzonych przez samorząd. Chodziło o placówki, które zgodzą się i mają techniczne możliwości, aby przygotować posiłek dla każdego ucznia. Konkretnych liczb nam nie podano. Poinformowano jedynie, że „zainteresowanie rodziców było mniej niż przeciętne, przygotowywane posiłki się marnowały". Dodano, że dyrektorzy szkół organizujących pilotaż uważali, że uczniom rzeczywiście potrzebującym wsparcia

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

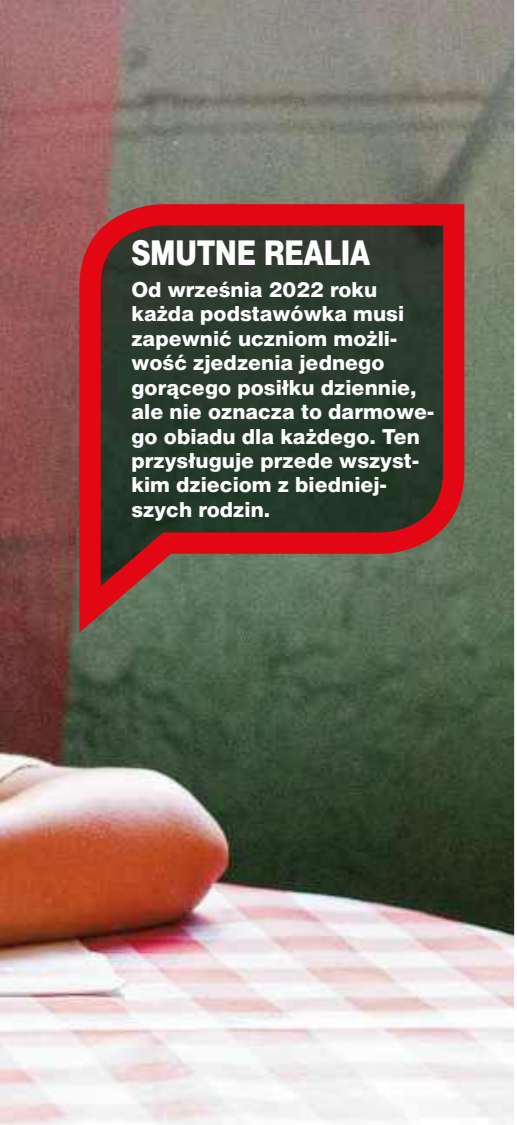

SMUTNE REALIA

Od września 2022 roku każda podstawówka musi zapewnić uczniom możliwość zjedzenia jednego gorącego posiłku dziennie, ale nie oznacza to darmowego obiadu dla każdego. Ten przysługuje przede wszystkim dzieciom z biedniejszych rodzin.

bezpłatne obiady opłaca MOPS, a pozostali rodzice, „mając wsparcie z programu 500+, mogą wyasygnować 4,50 zł na obiad". Interpelację do prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej w tej sprawie złożył radny Sebastian Bulak.

Koszty na samorządy

To jednak ceny, które obowiązywały kilka lat temu. Sytuacja wygląda też różnie w zależności od regionu, wielkości miejscowości oraz tego, czy posiłki przygotowuje szkolna kuchnia czy catering. Bywa, że koszt to 5 złotych, ale w niektórych miastach nawet 25 złotych za posiłek. – U nas obiad kosztuje 18 złotych, dostarcza go restauracja. Byłoby taniej, gdyby robiła to kuchnia, ale to z kolei większe koszty dla gminy. Można wziąć dotację na jej remont i wyposażenie, ale wszystkie inne koszty, w tym wynagrodzenia kucharek, byłyby po naszej stronie – mówi w rozmowie z „GP" wójt jednej z gmin w województwie łódzkim, który chce zachować anonimowość. – Ciągle nad nami jest widmo likwidacji szkoły, tniemy etaty sprzątaczek, a oczekuje się od nas, że sfinansujemy obiady – podkreśla nasz rozmówca. Od września 2022 roku każda podstawówka musi zapewnić uczniom możliwość zjedzenia jednego gorącego posiłku dziennie, ale nie oznacza to darmowego obiadu dla każdego. Bezpłatny obiad przysługuje przede wszystkim dzieciom z biedniejszych rodzin, które spełnią odpowiednie kryteria.

Niespełniona obietnica i blokada

W programie Lewicy, do której należy Tomasz Trela, w 2023 roku zapisano jednoznacznie, że każdy uczeń podstawówki dostanie bezpłatny, ciepły i pełnowartościowy obiad. Bezpłatne posiłki zapowiadały przed wyborami także Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska 2050. W Sejmie leży projekt Partii Razem, znoszący odpłatność za jeden gorący posiłek w podstawówkach. Został on złożony już jesienią 2025 roku. Prace jednak utknęły. 29 czerwca 2026 roku Barbara Nowacka skierowała do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego pismo dotyczące poselskiego projektu. Nowacka napisała, że w MEN „trwają kompleksowe prace analityczne w sprawie poprawy warunków i jakości przygotowywanych posiłków w szkołach dla wszystkich uczniów i uczennic". Dodała, że resort analizuje także specjalne potrzeby żywieniowe, m.in. alergie i diety eliminacyjne, i poprosiła Sejm o „zaniechanie prac". Pod koniec lipca projekt rozpatrywano na wspólnym posiedzeniu Komisji Edukacji i Nauki oraz Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Prowadzący obrady Michał Krawczyk z KO zaproponował, by zaczekać na projekt rządowy, po czym pierwsze czytanie przerwano. Do procedowania dotąd nie powrócono.

Zapytaliśmy o to MEN. W odpowiedzi nie ma jednak informacji o konkretnych rozwiązaniach. Podkreślono, że resort uważa, iż „szkoła powinna zapewniać dzieciom warunki do zjedzenia ciepłego, dobrego, pełnowartościowego posiłku w ciągu dnia". Dodano, że „ewentualne wprowadzenie bezpłatnych posiłków dla wszystkich uczniów wymaga jednak odpowiedzi na pytania, jak taki system miałby być zorganizowany i z jakich środków finansowany". Podkreślono, że działa m.in. rządowy program „Posiłek w szkole i w domu". MEN odpowiada za część tego programu dotyczącą szkolnych stołówek i jadalni. Z tych środków można tworzyć nowe stołówki, uruchamiać te, które nie działają, remontować i doposażać już istniejące. W latach 2024–2028 z budżetu państwa przeznaczono na ten cel 200 mln złotych. Są również samorządy, które zdecydowały się zapewniać uczniom bezpłatne posiłki w szkole. „Ministerstwo Edukacji analizuje sposób organizacji i finansowania takich rozwiązań oraz ich funkcjonowanie w praktyce. Osobną kwestią jest postulat zapewnienia bezpłatnego posiłku każdemu uczniowi, niezależnie od sytuacji materialnej jego rodziny. Na dziś nie ma decyzji o wprowadzeniu takiego rozwiązania w całym kraju" – czytamy w odpowiedzi Eweliny Gorczycy, rzecznik prasowej MEN.

Problem z kuchniami

Problem z infrastrukturą rzeczywiście istnieje. Z kontroli NIK wynika, że szkoły nie zawsze mają warunki, by sprawnie wyżywić uczniów. Opublikowane w 2025 roku wyniki kontroli „Propagowanie i wdrażanie zdrowego odżywiania" pokazują, że w połowie ze skontrolowanych 25 placówek czas albo miejsce przeznaczone na jedzenie były niewystarczające dla wszystkich chętnych, zaistniały też problemy w pomieszczeniach kuchennych, m.in. z wentylacją, korozją wyposażenia czy przechowywaniem żywności. W podstawówkach z posiłków korzystało od 12 do 78 proc. uczniów, co pokazuje ogromne różnice między szkołami. Niestety wspomniany rządowy program, w ramach którego można wyposażać kuchnie, nie do końca spełnia potrzeby. Przykładowo na Mazowszu w 2026 roku samorządy zgłosiły do programu „Posiłek w szkole i w domu" potrzeby dotyczące remontów, tworzenia i wyposażenia szkolnych kuchni, stołówek i jadalni na ponad 15 mln złotych. Do podziału było jednak tylko 5,41 mln złotych. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

KURA ZNOSZĄCA ZŁOTE JAJA

Jesienią 2023 roku Artur Gierada wrócił do Sejmu. Pozostał głównym właścicielem spółki Kancelaria Bright Broker, która zawiera intratne kontrakty z podmiotami publicznymi.

RADA NADZORCZA U TRZASKOWSKIEGO, DYPLOM Z COLLEGIUM HUMANUM I UBEZPIECZENIOWA PAJĘCZYNA

TAJEMNICE BROKERSKIEGO BIZNESU BARONA KO Z KIELC

Poseł Artur Gierada, lider świętokrzyskiej Koalicji Obywatelskiej, jest właścicielem spółki brokerskiej, która w ciągu dwóch lat rządów Donalda Tuska ponadtrzykrotnie zwiększyła swoje przychody. Na czele przedsiębiorstwa stoi jego partyjny kolega, który trafił do rady nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach. W branży ubezpieczeniowej działają też współpracownicy Gierady ze świętokrzyskiej KO.

Piotr **Nisztor**

FOT. GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/FOTONEWS / FORUM

To jeden z wojewódzkich baronów Koalicji Obywatelskiej (wcześniej Platformy Obywatelskiej). 47-letni Artur Gierada to wieloletni poseł ugrupowania Donalda Tuska, który od dziewięciu lat stoi na czele świętokrzyskich struktur partii.

Z ustaleń „GP" wynika, że ten kielecki baron KO działalność polityczną łączy z biznesem ubezpieczeniowym. Jak deklaruje w swoich oświadczeniach majątkowych, posiada większość udziałów w Kancelarii Bright Broker. Wcześniej był też prezesem tego podmiotu. W tym czasie zdobył dyplom MBA Collegium Humanum. Dzięki niemu przez ponad dwa lata zasiadał w radzie nadzorczej spółki nadzorowanej przez jego partyjnego kolegę – Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy.

Gdy jesienią 2023 roku, po czteroletniej przerwie, Gierada ponownie uzyskał mandat poselski, zrezygnował nie tylko z rady nadzorczej, lecz także z kierowania Bright Broker. Na czele brokerskiego przedsiębiorstwa zastąpił go mniejszościowy udziałowiec, jednocześnie jego kolega z KO Bronisław Osajda, który miesiąc po przejęciu władzy przez rząd Tuska trafił do rady nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach. Z ustaleń „GP" wynika, że pod jego kierownictwem spółka Bright Broker przez pierwsze dwa lata rządów Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, PSL i Polski 2050 potroiła swoje przychody. Wzrosły one z ponad 380 tys. zł w 2023 roku do ponad 1,2 mln zł w 2025 roku.

Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że przynajmniej część przychodów spółka Gierady uzyskała dzięki współpracy z jednym z dużych graczy na rynku brokerskim, świadczącym swoje usługi m.in. dla spółek kontrolowanych przez skarb państwa oraz instytucji samorządowych.

Ustaliliśmy również, że w branży ubezpieczeniowej działają także inni działacze świętokrzyskiej KO, powiązani z Gieradą i Bright Broker. Jakim podmiotom świadczą swoje usługi? Czy do zdobywania zleceń wykorzystują swoje partyjne powiązania? „GP" przyjrzała się ubezpieczeniowej pajęczynie w świętokrzyskiej KO.

Dyplom MBA i rada u Trzaskowskiego

Artur Gierada to absolwent politologii na Akademii Świętokrzyskiej. Tytuł magistra uzyskał tam w 2007 roku. Wówczas po raz pierwszy zdobył również mandat poselski z listy Platformy Obywatelskiej. W Sejmie zasiadał nieprzerwanie przez 12 lat, do 2019 roku, w międzyczasie obejmując fotel szefa świętokrzyskich struktur ugrupowania Donalda Tuska.

Po odejściu z Sejmu – jak wynika z rejestru sądowego – na początku 2020 roku Gierada został większościowym udziałowcem i prezesem tworzącej się wówczas, mającej siedzibę w Kielcach Kancelarii Bright Broker.

Jednocześnie zdobył wówczas dyplom MBA w Collegium Humanum, uczelni wyższej, której działalność kilka lat później okazała się największą w III RP aferą w polskim szkolnictwie wyższym. Okazało się, że ta kierowana przez Pawła C. uczelnia masowo handlowała dyplomami MBA. W śledztwie prowadzonym przez Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach oprócz rektora zarzuty usłyszało ponad 80 osób.

Czy katowiccy śledczy sprawdzali lub sprawdzają okoliczności zdobycia dyplomu przez Gieradę? „Pan poseł Artur Gierada nie ma statusu podejrzanego we wskazanym śledztwie. (…) Nie jest możliwe przekazanie informacji o planowanych w sprawie czynnościach" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

Gierada dzięki zdobytemu dyplomowi wszedł do rady nadzorczej Stołecznego Centrum Opiekuńczo-Leczniczego, stołecznej spółki miejskiej, nadzorowanej przez Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Zasiadał tam od sierpnia 2021 do października 2023 roku.

Jak Gierada uzyskał dyplom? W odpowiedzi na pytania „GP" szef świętokrzyskiej KO tłumaczy, że był studentem Collegium Humanum w roku akademickim 2019/2020. „Zajęcia odbywały się początkowo w trybie stacjonarnym, w wynajętych na potrzeby dydaktyczne salach w hotelu Tęczowy Młyn w Kielcach. Po wybuchu pandemii COVID-19 i wprowadzeniu ograniczeń

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

dotyczących prowadzenia zajęć stacjonarnych zostały przeniesione do formuły online" – podkreśla i dodaje: „Od momentu wpisania mnie na listę studentów uczestniczyłem we wszystkich przewidzianych dla mnie zajęciach – zarówno stacjonarnych, jak i prowadzonych zdalnie. Za studia zapłaciłem w całości z własnych środków".

Zaufany wspólnik z KO i rada w kieleckim funduszu

Kierowana przez Gieradę Kancelaria Bright Broker w 2020 roku – pierwszym roku działalności – zanotowała blisko 32 tys. zł przychodu, osiągając ponad 8,1 tys. zł zysku. W kolejnych latach obroty spółki rosły. W roku 2021 przychody wyniosły blisko 156 tys. zł (przy ponad 13 tys. zł straty), w 2022 roku ponad 300 tys. zł (przy ponad 18 tys. zł zysku), a w 2023 roku ponad 383 tys. zł (przy ponad 149 tys. zł zysku).

Jesienią 2023 roku Gierada wrócił do Sejmu, zdobywając mandat. Wówczas zrezygnował ze stanowiska prezesa Kancelarii Bright Broker, ale – jak wynika z jego oświadczeń majątkowych – pozostał głównym właścicielem spółki. Posiada 67 ze 100 udziałów o wartości nominalnej 3350 zł (kapitał zakładowy to 5 tys. zł).

Na czele brokerskiego przedsiębiorstwa Gieradę zastąpił jego kolega i działacz KO Bronisław Osajda, który zakładał przedsiębiorstwo i pozostaje jego mniejszościowym udziałowcem. Kiedy poznał Gieradę i jakie relacje utrzymują? Osajda nie odpowiedział na pytania „GP". „Bronisława Osajdę znam wiele lat. Nasze relacje są poprawne" – przyznał z kolei Gierada.

Miesiąc po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska – 15 stycznia 2024 roku – Bronisław Osajda wszedł do rady nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach. „Pismo wyznaczające do rady nadzorczej skierował do MKiŚ wojewoda świętokrzyski Józef Bryk" – napisało biuro prasowe Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Bryk to partyjny kolega Gierady.

Czy świętokrzyski baron KO zabiegał u wojewody o stanowisko w radzie funduszu dla Osajdy? „Wyznaczenie przez wojewodę przedstawiciela w skład rady nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej odbyło się zgodnie z przepisami ustawy – Prawo ochrony środowiska" – odpowiedziało biuro prasowe wojewody Bryka. Sam Gierada zaprzecza, aby miał jakikolwiek udział w powołaniu Osajdy do RN kieleckiego funduszu.

Kielecka KO i radni od ubezpieczeń

W marcu 2026 roku, po połączeniu Platformy Obywatelskiej, Inicjatywy Polskiej Barbary Nowackiej, Zielonych i Nowoczesnej w jedno ugrupowanie – Koalicję Obywatelską, Osajda został członkiem zarządu kieleckiej KO. Z kolei fotel wiceprezesa oprócz Agaty Wojdy, prezydent Kielc, objął też kielecki radny miejski Wiktor Pytlak.

Z ustaleń „GP" wynika, że w przeszłości był on pełnomocnikiem zajmującej się handlem nieruchomościami działalności gospodarczej Osajdy – Simply Invest, która w połowie 2021 roku została zlikwidowana. Potem Pytlak sam zarejestrował własną działalność gospodarczą, w której PKD znalazła się „działalność agentów i brokerów ubezpieczeniowych". 1 czerwca br. zawiesił działalność. Czy w jakikolwiek sposób współpracował z Bright Broker? Pytlak nie odpowiedział na pytania „GP".

W branży ubezpieczeniowej działa też jego partyjny kolega, również kielecki radny KO – Kamil Żurek. Formalnie na stronie Sejmu figuruje jako asystent Gierady. 22 grudnia 2023 roku, ponad tydzień po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, zarejestrował on działalność gospodarczą pod nazwą Platforma Ubezpieczeniowa. Jako siedzibę wskazał adres Kancelarii Bright Broker.

Podobnie jak Pytlak, także Żurek nie odpowiedział na pytania „GP" dotyczące m.in. współpracy ze spółką brokerską szefa świętokrzyskiej KO. Gierada pytany o obydwu radnych przyznał tylko, że Pytlak

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Artur Gierada ma odgrywać kluczową rolę w obsadzie rad nadzorczych i zarządów kontrolowanych przez Skarb Państwa spółek działających w województwie świętokrzyskim.

pracował w spółce Bright Broker „przez kilka miesięcy jako pracownik biurowy na początku jej działalności".

Świętokrzyski kadrowy?

Według źródeł „GP" Artur Gierada ma odgrywać kluczową rolę w obsadzie rad nadzorczych i zarządów kontrolowanych przez Skarb Państwa spółek działających w województwie świętokrzyskim. Na liście wpływów Gierady ma znajdować się m.in. Świętokrzyska Grupa Przemysłowa Industria, należąca do państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu.

To właśnie tam w 2024 roku do rady nadzorczej trafił m.in. Sebastian Woś, od lat działający w branży ubezpieczeniowej. Z jego konta na LinkedIn wynika, że obecnie jest dyrektorem Regionalnego Centrum Sprzedaży w Kielcach TUiR/TUnŻ Warta. Jakie relacje łączą go z Gieradą? Woś nie odpowiedział na pytania, które wysłaliśmy mu za pośrednictwem LinkedIn oraz biura prasowego Warty.

Z kolei Gierada przyznał, że z Wosiem współpracował zawodowo w latach 1999–2002, a potem ich drogi się rozeszły. „Późniejsze kontakty miały charakter sporadyczny i z czasem praktycznie ustały" – stwierdził szef świętokrzyskiej KO.

Zapewnia, że nie miał nic wspólnego z powołaniem Wosia do rady nadzorczej Industrii. Zaprzeczył również, aby miał jakikolwiek wpływ na obsadę stanowisk w mających siedziby w województwie świętokrzyskim spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa. „Nie posiadam formalnych kompetencji do zatwierdzania takich nominacji. Decyzje personalne podejmowane są przez właściwe organy i podmioty zgodnie z obowiązującymi procedurami oraz regulacjami dotyczącymi poszczególnych spółek" – zaznaczył Gierada.

Kluczowy partner w interesach?

Z ustaleń „GP" wynika, że spółka Gierady, kierowana przez Osajdę pod rządami Donalda Tuska, potroiła swoje obroty. W 2024 roku przychód Bright Broker wyniósł ponad 506 tys. zł (rok wcześniej było to ponad 383 tys. zł), przy zysku ponad 290 tys. zł. Rok później było jeszcze lepiej. W 2025 roku przychód spółki Gierady wyniósł blisko 1,3 mln zł, jednocześnie zanotowano czysty zysk w wysokości ponad 940 tys. zł.

Na świadczeniu usług brokerskich dla których podmiotów zarabia Bright Broker? Nie wiadomo. Strona internetowa spółki nie działa. Z ustaleń „GP" wynika, że część przychodu spółka uzyskuje dzięki współpracy z STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi. To duży gracz na rynku brokerskim w Polsce. Podmiot ten swoje usługi świadczy dla spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa, a także podmiotów i instytucji samorządowych. Spółka Gierady jest formalnie partnerem STBU.

Relacje tych podmiotów w połowie 2026 roku wzbudziły wątpliwości lokalnych działaczy Konfederacji. Pod koniec 2024 roku Urząd Miasta Kielce, na którego czele stoi partyjna koleżanka Gierady, prezydent Agata Wojda z KO, jako brokera mającego pomóc miastu w znalezieniu najkorzystniejszej oferty ubezpieczeniowej oraz negocjacjach w tym zakresie wybrał firmę STBU. Według polityków Konfederacji, którzy zażądali dostępu do dokumentów przetargu, podmiot ten jako partnera konsorcjalnego, realizującego zlecenie dla miasta, miał wskazać Kancelarię Bright Broker.

Zapytaliśmy o to urząd miasta. Barbara Sipa, rzecznik prasowa kieleckiego magistratu, w odpowiedzi na pytania „GP" podkreśliła, że w dokumentacji przetargowej STBU nie wskazała żadnego partnera konsorcjalnego, a urząd nigdy nie współpracował z Bright Broker. Umowa na usługi brokerskie została zawarta tylko z STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi.

Na czym więc polega współpraca partnerska Bright Broker? Czy spółka Gierady lub sam polityk w jakikolwiek sposób pomagali STBU w zawarciu kontraktu z kieleckim urzędem miasta lub innymi podmiotami lub instytucjami, kierowanymi lub obsadzonymi przez ludzi KO? Spółka STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi nie odpowiedziała na pytania „GP".

O szczegóły współpracy oraz działalność Bright Broker zapytaliśmy Gieradę. W odpowiedzi zasłonił się tajemnicą przedsiębiorstwa. Jaki wpływ na działalność brokerskiego przedsiębiorstwa ma poseł KO? „Po zakończeniu pełnienia funkcji prezesa nie wykonuję żadnej pracy na rzecz tej spółki, nie świadczę na jej rzecz żadnych usług ani nie pełnię w niej żadnej funkcji" – zaznaczył. Zaprzeczył, aby w jakikolwiek sposób wspierał Bright Broker i STBU w zdobywaniu kontraktów. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Wojciech **Mucha**

Kolejny intruz pod okiem kolei

PKP WPUSZCZA KRÓTKI NAJEM DO BYŁEGO KONSULATU PUTINOWSKIEJ ROSJI

W zabytkowym, należącym do Polskich Kolei Państwowych budynku w centrum Krakowa przez ponad 20 lat funkcjonował konsulat Federacji Rosyjskiej. Po kolejnych zbrodniach Putina protestowali tu m.in. przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej". Wreszcie, po przypisywanym Rosjanom pożarze Centrum Handlowego Marywilska 44, polskie władze zadecydowały o zamknięciu placówki. Jak ustaliliśmy, Koleje, zamiast przeznaczyć kamienicę na przykład do użyteczności publicznej, wynajęły budynek firmie prowadzącej... wynajem krótkoterminowy.

Reporterzy „Gazety Polskiej" i youtubowego kanału W Sumie Wiadomo ustalili, co po wyprowadzce Rosjan dzieje się w zabytkowym budynku. Schemat jest znany z największych polskich miast i turystycznych miejscowości – zmiana charakteru nieruchomości, turyści z walizkami i dalsza turystyfikacja historycznego centrum Krakowa.

Długa lista protestów

Zacznijmy jednak od historii. Kamienica, o której mówimy, znajduje się przy Biskupiej 7 w Krakowie, 500 metrów od Rynku Głównego. Ten zabytkowy budynek jest, jak podaje TVN24, od 2015 roku własnością Polskich Kolei Państwowych. Te wynajmowały go Federacji Rosyjskiej, która jeszcze w 2004 roku wprowadziła się wówczas ze swoim konsulatem.

Konsulat był tu więc przez ponad 20 lat. Mieszkańcy okolicznych kamienic przy tym spokojnym placu, a także m.in. klubowicze „Gazety Polskiej", poznali go dobrze, bo okazji do organizowania tu protestów Rosjanie dawali aż za wiele. Tak było podczas agresji na Gruzję w 2008 roku, tak było podczas wizyty Putina w Polsce w 2009 roku, tak było po pierwszej agresji na Ukrainę w 2014 roku i wreszcie – po wybuchu pełnoskalowej wojny w 2022 roku, gdy na transparentach pytano, jak to możliwe, że terroryści i bandyci mają swój konsulat. Wówczas pojawiały się postulaty, by Rosjan stąd wyrzucić i zrobić Dom Ukraiński. W lipcu 2022 roku przestrzeń przed tym budynkiem nazwano Skwerem Wolnej Ukrainy, którą to nazwę nosi do dziś.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Ostatecznie konsulat zakończył tu działalność w 2025 roku – stało się to po tym, jak w Warszawie spłonęło centrum handlowe przy ulicy Marywilskiej, a polskie władze uznały to za rosyjski sabotaż. „W związku z dowodami, że to rosyjskie służby specjalne dokonały karygodnego aktu dywersji wobec centrum handlowego przy Marywilskiej, podjąłem decyzję o wycofaniu zgody na działanie konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie" – pisał Radosław Sikorski na portalu X.

Wówczas Krakowianie zaczęli się zastanawiać, co w tym miejscu powstanie. Rzeczony Dom Ukraiński, a może siedziba jakiejś instytucji lub coś całkiem innego, jakaś działalność – nakierowana na mieszkańców i im służąca? Akademiki, których w Krakowie brakuje, czy też dom kultury, miejsce spotkań lub cokolwiek innego? Okazuje się, że nic podobnego – kamienica zmieniła się w pieczarę dla taniej turystyki i wynajmu krótkoterminowego. Raka, który pożera polskie miasta.

O tym, że w budynku byłego konsulatu prowadzona jest taka działalność, poinformowali nas mieszkańcy okolicznych kamienic. Postanowiliśmy to sprawdzić. Gdy przystanęliśmy popołudniem na placu, okazało się, że ruch turystów jest niemal ciągły, obrazki standardowe – walizki, turyści, plecaki, drzwi od kamienicy niemal się nie zamykają. Gdy weszliśmy do środka, dostrzegliśmy, że całość jest zaadaptowana na niskiej klasy noclegownię, widać szafki na klucze, wezwania do zachowania ciszy nocnej oraz ciąg komunikacyjny rodem z hotelu robotniczego lub hostelu dla niskobudżetowych turystów. Jak się okazuje, regulamin tego miejsca obejmuje m.in. kategoryczny zakaz utrwalania i rozpowszechniania aranżacji wnętrz, w szczególności publikowania zdjęć, filmów lub nagrań wykonanych w lokalu. I karę za to można zapłacić srogą – 10 000 zł za każde naruszenie.

Wielki operator, niewiele informacji

Co jednak na to wszystko Polskie Koleje Państwowe, formalny właściciel kamienicy? Cóż, od miesięcy zwodziły dziennikarzy usiłujących dowiedzieć się, kto wygrał przetarg na wynajem i co tu się w ogóle dzieje. Umowy nie ma w centralnym rejestrze. Jedynie z informacji o rozstrzygniętym przetargu wynikało, że nowy najemca będzie płacił za wynajem powierzchni 1052 metrów kwadratowych 51 tys. złotych miesięcznie.

To wszystko wywołuje słuszne kontrowersje, do tego stopnia, że sprawie zaczęła się przyglądać organizacja Watchdog Polska, która zajmuje się jawnością w życiu publicznym. Jej przedstawiciele przekonywali, że skoro PKP dysponuje publicznym majątkiem, to dane najemcy są jawne. Tymczasem nic takiego się nie dzieje. Koleje zbywają dziennikarzy krakowskich mediów, pisząc m.in.: „Najemca, zgodnie z podpisaną umową, może korzystać z tej powierzchni na cele biurowe, usługowe i hotelowe. Na dzień dzisiejszy nie możemy udostępnić danych najemcy, ale jest to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowana w Polsce. Zapewne po dostosowaniu obiektu do potrzeb najemcy zostaną wprowadzone na budynku stosowne oznaczenia" (pisownia oryginalna).

„Po dostosowaniu obiektu do potrzeb najemcy…" – brzmi w tym kontekście jak żart, biorąc pod uwagę niczym nieskrępowaną, prowadzoną oficjalnie działalność. Nie ma się jednak co dziwić – „stosowne oznaczenia" przyciągałyby uwagę niemniej niż tabliczka „Konsulat Generalny Federacji Rosyjskiej", kto wie – może wywołałyby kolejne, tradycyjne dla tego miejsca protesty…

Kim jednak są ludzie, którzy postanowili taką uciążliwą działalność zainstalować w budynku byłego konsulatu, w budynku zabytkowym, budzącym rzeczywiste zainteresowanie mieszkańców Krakowa? Okazuje się, że to Fantastic Inn – potężny operator tego typu inwestycji, zarządzający licznymi obiektami w całej Polsce. W serwisie Booking ma 205 zarządzanych obiektów, a na swojej stronie pisze, że to łącznie w sumie ponad 650 miejsc noclegowych w Warszawie, Krakowie i Zielonej Górze. Wystawiane przez klientów oceny dla pokoi zlokalizowanych w dawnym rosyjskim konsulacie są zróżnicowane – od „obiekt wyjątkowy" po „bardzo słaby".

PKP nie widzi problemu

„Gazeta Polska" również zadała pytania przedstawicielom PKP. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy wiedzą o prowadzonej tu noclegowni, czy działalność jest zgodna z umową i czy ingerowano w zabytkową strukturę budynku. Niestety – w lakonicznym oświadczeniu przesłanym przez PKP czytamy jedynie, że „zgodnie z podpisaną umową najemca może korzystać z tej powierzchni na cele biurowe, usługowe i hotelowe, i na najemcy ciąży obowiązek uzyskania stosownych pozwoleń związanych z dostosowaniem przedmiotu najmu do własnych potrzeb" – napisała Agnieszka Jurewicz z Biura Komunikacji PKP. Jak przekonuje, do PKP SA nie wpłynęły skargi związane z działalnością najemcy. „PKP SA poinformowała najemcę o fakcie objęcia nieruchomości ochroną konserwatorską i wydała stosowne zalecenia dotyczące zgłoszonych przez najemcę prac" – czytamy. Na pytanie, czy Koleje nie widzą kontrowersji w prowadzeniu tego typu uciążliwej społecznie działalności w należącym do nich budynku, w ścisłym centrum miasta, i to w sytuacji, kiedy problem najmu krótkoterminowego oraz szkodliwości tego typu biznesu jest jedną z najbardziej elektryzujących kwestii – odpowiedzi się nie doczekaliśmy.

Wszystko dzieje się w czasie, gdy w Sejmie trwa potężna awantura wokół konieczności uregulowania sprawy wynajmu krótkoterminowego, dzielącej nawet koalicję rządzącą (za takimi rozwiązaniami są tymczasem PiS i Partia Razem). Sam premier Donald Tusk, widząc w lipcu skrojony pod ten biznes projekt ustawy, „wściekł się" i domagał się „przepisów, które nie zrujnują turystyki, ale ukrócą uciążliwości". Projekt na razie utknął.

Polacy tymczasem domagają się uregulowania tej kwestii. Jak wynika z sondażu IBRiS przeprowadzonego na zlecenie „Rzeczpospolitej", aż 52,9 proc. ankietowanych uważa, że spółdzielniom mieszkaniowym i wspólnotom należy przyznać prawo zakazywania właścicielom lokali wynajmowania ich na doby. Przeciwników takiego rozwiązania jest tymczasem 29 proc. Jak jednak widać, spółka Skarbu Państwa, jaką jest PKP, niezbyt wsłuchuje się w nastroje społeczne. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Dawid
Wildstein

WIELKI POWRÓT BACHMANNA

Występ Klausa Bachmanna u Doroty Wysockiej-Schnepf nie wzbudził większego zainteresowania. Został zauważony tylko w kilku materiałach TV Republika oraz stał się tematem programu „Kulisy manipulacji", którego byłem gościem. Tymczasem to, że jedna z najbardziej ordynarnych propagandystek neo-TVP zdecydowała się wyciągnąć akurat tę skompromitowaną postać z szafy i potraktować ją jako autorytet, mówi nam wiele o tym, w jakim kierunku będzie szła uśmiechnięta propaganda.

PUBLICYSTYKA

Sam sposób przeprowadzania „wywiadu" przez „arcykapłankę propagandy" Wysocką-Schnepf był kuriozalny. Nie mieliśmy tutaj do czynienia z jakąkolwiek realną rozmową dwóch partnerów. Schnepf robiła, co mogła, by odbiorca zrozumiał jedno: oto ma do czynienia z prawdziwym mędrcem. Z „Europejczykiem", który widzi i rozumie więcej, zatem należy go słuchać.

Mędrzec u Schnepfowej

Przypomnijmy więc może krótko, jakimi mądrościami wsławił się ten „mędrzec" na początku rządów koalicji 13 grudnia. Pamiętajmy jednocześnie, że mówimy tu nie o jednym z wielu niemieckich publicystów, lecz o funkcjonariuszu niemieckiego państwa (od dekad), jego „deep state", człowieku, który został w sposób oczywisty oddelegowany przez niemiecki establishment do kontaktów ze środowiskami skupionymi wokół Donalda Tuska. Oto fragment artykułu Bachmanna, opublikowanego w „Berliner Zeitung" 22 października 2023 roku, tuż po przegranej PiS-u w wyborach parlamentarnych. Trudno nie traktować tego tekstu jako „rady" dla Tuska. „Nowy rząd mógłby też po prostu przegłosować wszystkie najważniejsze reformy w drodze rozporządzeń wykonawczych, co naruszałoby wówczas obowiązujące przepisy i konstytucję, ale ma tę zaletę, że prezydent nie mógłby ich zablokować. Gdyby Trybunał Konstytucyjny nadal chciał je uchylić, rząd po prostu odmówiłby publikacji odpowiedniego wyroku. (…) W skrócie: jeśli nowy rząd naprawdę chce rządzić, musi skierować całą siłę państwa policyjnego". Nazwijmy rzecz po imieniu. Bachmann w tym artykule proponuje zamach stanu. Obalenie aktualnego porządku prawnego i de facto zniesienie w Polsce demokracji. Taki człowiek wypełnia więc wszystkie znamiona przestępstwa, opisane w art. 127 i 128 § 2 Kodeksu karnego (Przygotowanie do usunięcia przemocą organu konstytucyjnego RP), co jest zagrożone karą nawet do 20 lat pozbawienia wolności. Ergo – Bachmann w normalnym państwie powinien siedzieć w więzieniu, ewentualnie zostać już dawno deportowany z Polski, z wilczym biletem. U nas wraca na salony, m.in. na plecach Doroty Wysockiej-Schnepf. Dlaczego akurat teraz?

Powodów jest kilka. Żeby zrozumieć pierwszy z nich, warto wrócić do wspomnianego artykułu z „Berliner Zeitung". Otóż Bachmann w swoim tekście nie tylko radził Tuskowi, jak powinien rozprawić się z polską demokracją. Dodatkowo wyraźnie wskazał na kierunek, w jakim powinna iść jego polityka zagraniczna. Bachmann radykalnie krytykował wtedy „szaleńcze" zakupy amerykańskiego i koreańskiego uzbrojenia dokonywane przez władzę PiS-u. Dodajmy do tego, że redaktor naczelny gazety, na której łamach Bachmann opublikował swój artykuł, to były agent Stasi, znany z regularnych kontaktów z przedstawicielami Moskwy.

Bachmanizacja uśmiechniętych

Biorąc to wszystko pod uwagę, nietrudno się domyślić pierwszego powodu, dla którego Bachmann pojawił się u „arcykapłanki propagandy". Od początku kadencji prezydenta Karola Nawrockiego jego relacje transatlantyckie są solą w oku zarówno dla Tuska i jego ekipy, jak i ich patronów z Berlina. To, że dziś, w glorii autorytetu i mędrca wraca do polskiej debaty publicznej ktoś taki jak Bachmann, wyraźnie pokazuje, jakimi metodami uśmiechnięta Polska będzie starała się dezawuować sukcesy ośrodka prezydenckiego w kwestii relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Znowu usłyszymy z ust „światłych Europejczyków" i ich polskich porte-parole o tym, jakim szaleństwem jest budowanie polskiego bezpieczeństwie w oparciu na potencjale militarnym USA, skoro mamy SAFE i Berlin, etc. Tego typu narracja połączona będzie ze skrajnym zaostrze-

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

niem propagandy strachu. Przekonywaniem nas, że tylko Bruksela i Berlin, nie jakiś nieprzewidywalny, będący daleko Trump, mogą uratować Polskę.

Co ciekawe, żeby podbić jeszcze tę narrację, wykorzystane zostanie to, co stało się w samych Niemczech. Otóż Bachmann wystąpił u Schnepf w roli „eksperta", który tłumaczył głupim Polakom, jakim strasznym zagrożeniem jest AfD. Opowiadał, jak ta partia nienawidzi naszego kraju i gardzi naszym narodem, jak jest niebezpieczna. Clou polegało jednak na tym, i w ten sposób rozmowę prowadziła Schnepf, że Bachmann, mówiąc o swoim państwie, opowiadał także o Polsce. Przecież i u nas istnieje podobne zagrożenie. Są te same „antyeuropejskie" siły, gotowe „zniszczyć UE", doprowadzić do „zwycięstwa Putina" etc. Mowa oczywiście o „strasznej" opozycji. A w walce z takim zagrożeniem wszelkie metody są dopuszczalne. W ten sposób wraca do nas retoryka, której używali sam Bachmann w 2023 roku, a także Tusk.

Trudno nie zauważyć, jak idealnie komponuje się to z bardzo wyraźnym natężeniem agresji języka części polityków i mediów uśmiechniętej Polski. W końcu niedawno Żurek sugerował, że czas zdjąć prezydenta z urzędu, bo nie jest on w stanie pełnić swojej funkcji. Kalisz, Berek, Dubois, a nawet sam Tusk (chociaż on w dużo bardziej zawoalowanej formie) sugerują, że Trybunał Konstytucyjny zostanie przejęty siłą, a jego prezes – aresztowany. Temu wszystkiemu przyklaskują zaś dzielnie rozmaici funkcjonariusze medialni i „autorytety" tej władzy. Jeśli spełnią swoje groźby, mielibyśmy do czynienia z formą zamachu stanu, czyli dokładnie z tym, co proponował swego czasu Bachmann.

Europejczycy wszystkich krajów, brońcie się!

Bachmann pojawia się więc w tej sytuacji niejako post factum. Snując opowieści o AFD, o tym strasznym zagrożeniu, jakie stoi przed całą Europą, dostarcza legitymizacji językowi, którego coraz śmielej używają politycy obecnej władzy. Roztacza wizję apokalipsy, co jak wiemy, jest najlepszym uzasadnieniem dla każdego zamordyzmu. Jednocześnie Bachmann kusi wizją fałszywej wspólnoty, która wykracza poza narodowe determinanty, rozbija je. Wsłuchując się w jego słowa, okazuje się, że aktualne spory nie idą po linii państw czy narodów, ich potencjalnie rozbieżnych interesów. Dziś najważniejsza walka toczy się między tymi, którzy chcą „liberalnej", „oświeconej", „połączonej" Europy, a mrocznym, prymitywnym ciemnogrodem. W ten sposób ci, którzy sprzeciwiają się strasznemu AfD, okazują się stać ramię w ramię z polskimi przeciwnikami PiS-u. Są po prostu jedną wielką rodziną. Aż chce się zawołać: „Europejczycy wszystkich krajów, łączcie się!", trawestując znany slogan z czasów minionych. Bachmann w ten sposób wspaniale pasożytuje na kompleksach swoich polskich odbiorców, trafia w ich najczulsze punkty, lęki oraz aspiracje.

Pomijając jednak śmieszność i emfazę tej narracji, warto zauważyć, jak groźna ona jest. Legitymizuje bowiem idealnie destrukcję własnego państwa i jego instytucji. Trybunał Konstytucyjny czy inne fundamentalne dla trwania polskiej państwowości instytucje okazują się wręcz czymś groźnym, czymś, co jeśli jest przejęte przez tych złych „faszystów z PiS-u czy AfD", warto zniszczyć, aby umożliwić „europejskiej rodzinie" właściwe, odpowiednio światłe rządy. To również o tyle istotne, że wraz ze spadkiem notowań KO tego typu oparta na strachu narracja będzie coraz intensywniej przez obecną władzę używana, zaś Bachmann u Schnepf jest swoistą jaskółką tego zjawiska. Propaganda ta będzie wskazywać, że naszym jedynym ratunkiem jest oddanie polskiej suwerenności w ręce tych lepszych, bardziej doświadczonych „demokratów" z Berlina czy Brukseli (oraz oczywiście ich polskich reprezentantów). Usprawiedliwi ona najostrzejsze ruchy władzy przeciwko własnemu państwu. Za pomocą tej narracji rząd może legitymizować najbrutalniejsze rozwiązania polityczne, pogłębiające chaos w państwie, niszczenie jego instytucji.

Warto jeszcze zauważyć jedną rzecz. Otóż wspólnota, którą kusi Bachamnn, jest absolutnie fałszywa i, co zabawne, on sam w pewnym momencie wyraźnie to zaznacza. Otóż Schnepf pyta go, czy obecny establishment polityczny Niemiec, w ramach walki z AfD, zdecyduje się na podobne działania co Tusk w Polsce. Bachmann natychmiast ją kontruje, stwierdzając, że Niemcy mają jednak bez porównania mocniejsze i godniejsze szacunku instytucje niż Polska, w związku z czym takie rozwiązania byłyby niedopuszczalne. I na tym właściwie można zakończyć ten tekst. **GP**

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

E MALOWANE PIĘKNO,

BI KAŻDY STÓŁ I NADAJE CODZIENNYM OM WYJĄTKOWEGO CHARAKTERU.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Jakub
Maciejewski

DZIADYGA TUSK.

Młoda Polska kpi z premiera

Oni naprawdę go wielbią, uważają za męża opatrznościowego, ratunek przed polskością per se, przed upiorami historii, niepodległości i strasznej narodowej megalomanii. Naprawdę uważają go za człowieka grającego w tej samej lidze dziejów co Święty Jan Paweł II. Ale w coraz większym stopniu fani Donalda Tuska stają się nie siłą wspierającą, ale aberracją, dziwadłami z gabinetu osobliwości, które normalsom wydają się galerią wyalienowanych potworków.

PUBLICYSTYKA

Tusk staje się w oczach opinii publicznej tym, kim kiedyś miał być Jarosław Kaczyński – starym, zakłamanym dziadem. Tylko że na czarny PR prezesa pracowały cała opłacona machina propagandowa, a także zagraniczne media (zwłaszcza niemieckie). Tymczasem Tusk – jeden z najstarszych premierów w Europie (trzeci, po Merzu i Babišu) – jest dziś synonimem kłamstwa, cynizmu i obciachu dla milionów Polaków, którzy do tej konstatacji nie potrzebują oficjalnego przekazu. Po dekadach przemysłu pogardy społeczeństwo oddolnie zaczęło brzydzić się Tuskiem.

Są jednak tacy, którzy uprawiają kult Tuska większy niż akolici Gomułki czy Gierka. Bogusław Chrabota, długoletni naczelny dziennika „Rzeczpospolita", zapewniał w telewizji, że Tusk jest „bezdyskusyjnie najwybitniejszym polskim politykiem". Trudno o większy serwilizm polskiej prasy dla konkretnego polityka. Radosław Sikorski w ubiegłym roku zapewniał: „Donald Tusk to jest wybitny mąż stanu, najwyższej rangi polityk polski w naszej tysiącletniej historii, pomijając oczywiście Jana Pawła II. Przewodniczący całej Unii Europejskiej. Który Polak w historii przewodził całemu kontynentowi?". Fikcyjność i marionetkowość urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej urosła tu do rangi frankońskiego cesarza z dynastii Karolingów, koronowanego przez papieża. O tym, że Tusk jest po prostu najwybitniejszym Polakiem, czasem w całej historii Polski, zapewniali prof. Zbigniew Mikołejko, Sławomir Neumann czy Janusz Palikot. Całe to dawne „Tusku, musisz" brzmi dziś jak pijacko odśpiewana „Międzynarodówka" po ostatnim zjeździe PZPR. I mamy na to dowody.

Internet się brzydzi

Kanał Tak, założony przez Marcina Tulickiego, Michała Adamczyka i Michała Karnowskiego, zyskał ostatnio szczególną popularność, gdy wypuścił znanego autora sond ulicznych, Jaoka, który rozmawiał z mieszkańcami Miasteczka Wilanów w Warszawie. To tam notuje się największe poparcie dla Rafała Trzaskowskiego, Donalda Tuska i Koalicji Obywatelskiej. Smutni, głupawi ludzie, często w podeszłym wieku, prostackim językiem zarzekają się, że Tusk spełnia obietnice, tylko przeszkadzają mu Nawrocki, Trump i koniunkcja Marsa ze znakami zodiaku (to ostatnie dodane już przez nas). Co według Wilanowian zrobił Tusk dla Polski? „Jest cicho przede wszystkim, więc myślę… ale w Wilanowie ogólnie jest cicho" – mówi kobieta przed kamerą. Inna fanka Tuska: „Wiem, że jest tu tak dobrze, bo byliśmy zwolennikami Tuska, więc wiem też, że oni po prostu inaczej o nas dbają". Ich pewność siebie poraża, a komentarze w internecie są kpiarskie, krytyczne i szydercze. „I ta kobieta ma prawo głosu", „I oni decydują o Polsce", „Gdzie jest paliwo po 5,19?".

Najwięcej sond ulicznych przeprowadza się w Warszawie, gdzie mieszczą się siedziby większości redakcji w Polsce. Przekanał z kolei pokazuje rosłego mężczyznę z nadwagą, który z trudem formułując zdania w poprawnej polszczyźnie, opowiada, że Tusk to tylko chce dobrze, ale mu prezydent psuje, co może. Betonowy elektorat Koalicji Obywatelskiej wywołuje już falę komentarzy pełnych politowania i gniewu. „Grażynokracja", „Widzowie »Szkła kontaktowego« TVN", „Esbeckie dziady" – mnożą się komentarze pod takimi nagraniami.

I kto jest dziś moherowym beretem?

Dyskredytowanie takich wyborców byłoby głęboko niestosowne – każdy ma prawo popierać, kogo chce – gdyby nie fakt, że od ponad dwóch dekad trwa permanentna kampania zohydzania konserwatywnego

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

elektoratu. A to „moherowe berety", a to „ciemnota ze wsi", a to „ciemny pisowski lud" – obrażanie trwa więc od tuskowej porażki w wyborach prezydenckich ze śp. prof. Lechem Kaczyńskim. Prawdziwe okazują się stoickie zapewnienia XVII-wiecznego kanonika krakowskiego, że „Bóg jest miłościwy, a fortuna zmienna": zamiast młodych i wykształconych mieszkańców metropolii popierających Tuska mamy emerytów zapatrzonych w drętwe programy TVN. Według danych CBOS z połowy 2025 roku co trzeci wyborca KO ma więcej niż 65 lat, a miażdżąca większość to pięćdziesięciolatkowie. Według badań OGB z bieżącego roku emeryci stanowią prawie połowę wyborców partii Tuska – dziś to postępowi liberałowie są moherowymi beretami, dziadersami i akcja „zabierz babci dowód" uderzyłaby najbardziej w betonowych wyznawców Koalicji Obywatelskiej.

W rzeczywistości nie ma co zżymać się na wiek takich czy innych wyborców, zwłaszcza że mądrość życiowa jest bardziej charakterystyczna dla osób starszych. Jednak gdy wykluczone cyfrowo pokolenie wielkomiejskich fanów liberalnych sloganów zaludnia proeuropejskie demonstracje siwymi głowami, warto im wykazać prosto w twarz, że z mitu „młodych, wykształconych z wielkich miast" pozostał już tylko groteskowy cień.

Oszukał młodych

Krytykom Tuska przychodzi z odsieczą technologia Open AI. Kiedyś do namalowania głupiego polityka trzeba było talentu rysownika, a dziś każdy krytyk może za pomocą sztucznej inteligencji wygenerować premiera jako kamerdynera niemieckiego kanclerza i opublikować w internecie ze złośliwym komentarzem. AI slop to treści raczej śmieciowe, mało wysublimowane, ale niechęć do premiera mobilizuje do wykorzystywania każdego narzędzia, by dokopać autorowi polskiej drożyzny i patologicznemu kłamcy.

Według raportów Res Data Futura tweety Tuska, najbardziej popularne z politycznych komentarzy, spotykają się z aż 50-proc. krytyką. Potępianie premiera dokonuje się w schemacie satyry i szyderstw, a więc najtrudniejszego rodzaju ataku, bowiem z dowcipem jest walczyć najtrudniej. Nawet najmniej wybredne i tandetne żarty o Tusku (kanał BekaTube) mają po 100–200 tys. wyświetleń, a najczęstsze komentarze pod propagandowymi nagraniami premiera w serwisie TikTok to pytanie o „paliwo za 5,19".

Według sondaży IBRiS czy SW Research to najmłodsi wyborcy najbardziej nie znoszą Tuska. Jednocześnie 73 proc. młodych wyborców do 29. roku życia pozytywnie ocenia prezydenturę Karola Nawrockiego, który gromadzi wokół siebie twórców internetowych w Radzie Nowych Mediów. Twórcą viralowych treści jest na przykład Mateusz Wiktorowicz, autor krótkich rozmów z politykami, zwłaszcza w Sejmie, podczas których to politycy lewicy albo Koalicji Obywatelskiej wychodzą na ignorantów nieznających flag państw Unii Europejskiej czy podstawowych dat z historii Polski. Prawica staje się więc w internecie konkretem, a liberałowie ukłuciem żenady.

Efekt bumerangu

Przez całe dekady obóz liberalny uznawał za dowód wyższości swoją bazę wyborczą w młodym pokoleniu. Ale młodzi się zestarzeli, a na ich miejsce przyszli kolejni młodzi, w dodatku zsynchronizowani nie z wielkimi redakcjami kształtowanymi po Okrągłym Stole, lecz zsieciowani między sobą. I tutaj działa efekt bumerangu. Znany jest on w badaniach nad propagandą, gdzie nie tylko nie udaje się osiągnąć zamierzonego celu, ale wręcz osiąga się wynik odwrotny. Gdy w czasie wojny koreańskiej Amerykanie chcieli pokazać miejscowej ludności, że dobrze traktują jeńców, na zdjęciach zamazywali oczy swoim modelom, żeby nie demaskować ich tożsamości. Komuniści rozpuścili więc plotkę, że Amerykanie wydłubują oczy swoim jeńcom, co miało motywować do bardziej zażartej walki z Anglosasami. Chcieli pokazać się jako cywilizowani, wyszli na sadystów. Podobnie jest z mechanizmem Donalda Tuska, który miał być światłym, „haratającym w gałę" Europejczykiem, przyciągającym młodych, a został z twardogłowymi widzami TVN – tego samego, który zresztą zmienia teraz właściciela. Opierając się więc na propagandzie poparcia przez młodych, Koalicja Obywatelska przegrała z czasem – jej młodzieńcy zdążyli osiwieć. A prawdziwie młodzi nie mogą na nich patrzeć. Dożyliśmy czasów, gdy Tusk stał się karykaturą swoich przeciwników – moherowy beret uszyty na europejskim celofanie budzi jednak autentyczne politowanie. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

NIEMIECKA LEKCJA DLA TUSKA. DZIŚ MÓGŁBY WZIĄĆ PRZYKŁAD Z BERLINA

Niemcy dmuchają na zimne i przygotowują swoją ochronę zdrowia na czas wojny. W tym samym czasie rządzona przez liberalno–postkomunistyczną władzę Polska psuje i tak kiepski system. I to pomimo ostrzeżeń ekspertów, którzy jasno wskazują, że wraz z narastaniem kinetycznych zagrożeń ochrona zdrowia będzie nieodzownym elementem zachowania spójności społecznej i obrony militarnej.

Analizy eksperckie, choć chłodniejsze od krzykliwych gazetowych nagłówków, jasno pokazują, że wschodnia rubież NATO/Europy sielankowy czas pokoju ma już za sobą. Nawet jeśli nie dojdzie w krótko- lub średnioterminowym czasie do wybuchu pełnoskalowej wojny, to ewidentnie nastają czasy nowej zimnej wojny. W takim świecie powinny pierzchnąć wszelkie mrzonki dotyczące taniego państwa minimum, niewidzialnej ręki rynku, samoregulujących, wolnorynkowych mechanizmów. Na naszych oczach rynkowe mechanizmy podporządkowywane są interesom geopolitycznym i geoekonomicznym. Dla doktrynerskich neoliberałów będzie to równało się powrotowi socjalizmu. Prawda jest jednak bardziej skomplikowana – mechanizmy rynkowe wciąż decydują o licznych elementach globalnej ekonomii, lecz gospodarki narodowe coraz mocniej przestawiają się w tryby politycznych priorytetów państwowego kapitalizmu. I to niezależnie od tego, czy mówimy o USA, Chinach, Rosji, Japonii, Niemczech lub Francji. W niemal każdym liczącym się na świecie kraju ustrój społeczno-gospodarczy stopniowo ewoluuje w stronę rynkowego etatyzmu. Nie jest to sprzeczność sama w sobie, lecz nowy, specyficzny rodzaj partnerstwa między państwem a kapitałem, w którym sektor prywatny musi zintensyfikować działania na rzecz wymuszonej przez okoliczności obronności lub świadomie podsycanego agresywnego militaryzmu.

Po dobrej stronie nowej żelaznej kurtyny

W Polsce debata o obronności toczy się przede wszystkim w kontekście rozbudowy potencjału wojskowego. Eksperci mówią o modernizacji armii defiladowej w armię czasów wojny. Dla naszej opinii publicznej, po upadku Sowietów przyzwyczajonej do ułudy wiecznego pokoju, to sygnał, że „zaraz się zacznie". Tak naprawdę jednak zaczęłoby się i skończyło źle dla nas wszystkich, gdyby Wojsko Polskie przechodziło odwrotną metamorfozę. Nigdy nie można zapominać, że przed 2015 rokiem największą ambicją cywilnych nadzorców naszych sił zbrojnych był stopniowy demontaż oddziałów na wschodzie kraju. Stopniowa odbudowa polskiego potencjału odstraszania, podjęta za rządów Zjednoczonej Prawicy, nie równa się konieczności wybuchu wojny. Ma nam pomóc pozostać po dobrej stronie nowej żelaznej kurtyny, gdyby doszło do kolejnych geopolitycznych tąpnięć.

Rzecz w tym, że nasza obronność nie kończy się na militarnym zabezpieczeniu wschodniej flanki NATO, nasyceniu jej odpowiednią ilością wojsk dostosowanych do dynamicznie zmieniającego się współczesnego pola walki. Jednym z największych wyzwań – teraz, nie w przyszłości – jest odbudowa i rozbudowa cywilnego i wojskowego zaplecza medycznego, czyli struktur zdolnych sobie radzić w najróżniejszych sytuacjach. I nie chodzi o zero-jedynkową logikę pokoju i wojny, która właściwie już się nie sprawdza jako sposób opisu naszej rzeczywistości. Chodzi raczej o pewnego rodzaju skalę, szerokie spektrum możliwych zagrożeń, którym trzeba sprostać. Między 0 oznaczającym bezwzględny pokój a 10 oznaczającym najkrwawszą wojnę jest mnóstwo stanów pośrednich, które na różne sposoby mogą zagrażać bezpieczeństwu psychicznemu i fizycznemu cywilów i wojskowych. Czy polska ochrona zdrowia jest do tego przygotowywana? Czy widzimy raczej jej przyspieszony demontaż, wymuszony krótkowzroczną polityką rządu Donalda Tuska, desperacko szukającego oszczędności?

Niemcy reformują ochronę zdrowia

Kilkanaście dni temu renomowana agencja medialna Bloomberg opublikowała duży tekst poświęcony przebudowie niemieckiej ochrony zdrowia pod kątem zagrożenia aktami terrorystycznymi, atakami z użyciem dronów i wybuchem pełnowymiarowej wojny. Materiał przygotowano na podstawie raportu Bundeswehry. W polskich środkach przekazu nie zabrakło informacji na ten temat, zwyczajowo podanych w mocno alarmistyczny sposób. Klikbajtowy przekaz miał pobudzić zainteresowanie znerwico-

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

wanego odbiorcy. Jak zwykle jednak zabrakło najważniejszego pytania, skierowanego wprost do rządzących: czy zdajecie sobie sprawę z niemieckiej strategii reformy publicznej ochrony zdrowia? I dlaczego postępujecie zupełnie inaczej?

Co robią dziś Niemcy? Przede wszystkim – planują rozbudowę sieci szpitali wojskowych. Dzisiaj na terenie całej republiki federalnej znajduje się kilka takich jednostek, ulokowanych w Berlinie, Hamburgu, Koblencji, Ulm i Westerstede. Z raportu przygotowanego przez niemieckie siły zbrojne wynika, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego „pięć szpitali wojskowych w kraju szybko się przepełni, a ponieważ w czasie wojny szpitale cywilne mają obowiązek udzielać pomocy, system opieki zdrowotnej stanie w obliczu bezprecedensowego obciążenia". Zbrojny konflikt między Rosją a NATO oznacza, że potrzebne będą łóżka chirurgiczne, oddziały intensywnej terapii, sale do opatrywania ran wybuchowych, oparzeń i amputacji. Niemcy nie czekają na najgorsze: przygotowują także cywilnych lekarzy do realiów medycyny pola walki – na przykład chirurdzy przechodzą szkolenia z zakresu leczenia urazów wojennych. To wspólny projekt Bundeswehry i Niemieckiego Towarzystwa Traumatologicznego. Bardzo ważna jest również infrastruktura technologiczna i instytucjonalna. Federalny resort zdrowia pracuje nad lepszą kooperacją struktur cywilnych i wojskowych, zabezpieczeniem dostaw leków i innych środków medycznych oraz nowymi, kryzysowymi procedurami.

Symbolem przygotowań technologicznych jest renowacja zaniedbanych i opuszczonych placówek z czasów wojny. Mowa choćby o podziemnym gmachu szpitalnym w Ulm (dawne Niemcy Zachodnie), zbudowanym w 1979 roku na wypadek sowieckiego ataku nuklearnego, zdolnym pomieścić 2 tys. osób. Placówka z czasów zimnej wojny to nie tylko sale operacyjne, lecz także śluzy dekontaminacyjne, agregaty prądotwórcze, odpowiednie zbiorniki na zapasy wody. Renowacja budynku pochłonie miliardy euro, jeśli dojdzie do skutku. Na tym nie koniec. Bundeswehra zamówiła w Rheinmetallu 149 mobilnych stacji medycznych, zdolnych zapewnić pomoc medyczną bliżej pola walki i zagwarantować szybkie przemieszczanie w sytuacji zagrożenia i konieczności udzielenia pomocy. To jednostki kontenerowe, umieszczane na ciężarówkach, z narzędziami diagnostycznymi i chirurgicznymi. Większe jednostki, czyli szpitale polowe z rozszerzonymi funkcjami (tomograf, badania laboratoryjne), będą służyć także jako mobilne oddziały do intensywnej terapii. Pięć tego typu „zbrojnych karetek pogotowia", służących na rozproszonym polu walki, zamówiła od Niemców Dania. Z materiału Bloomberga wynika jasno, że nasi sąsiedzi zza Odry nie spodziewają się, że zostaną krajem frontowym, prognozują raczej, że przejmą rolę europejskiego szpitala wojennego krajów NATO. My zaś możemy zadać sobie jeszcze jedno pytanie: co z sytuacją, gdy władzę w Berlinie przejmą jawnie prorosyjskie siły? Czy wtedy niemiecki system rzeczywiście weźmie na siebie koszty ratowania życia żołnierzy z Europy Środkowo-Wschodniej?

A co z polską ochroną zdrowia?

To ostatnie pytanie to nie jątrzenie. To pytanie o odpowiedzialność obecnej władzy za nasz system zdrowia w sytuacji, gdyby bezpieczeństwo w regionie uległo radykalnemu załamaniu. Donald Tusk chętnie ostrzega przed rosyjskim zagrożeniem. W tym samym czasie jego ministrowie demolują publiczną ochronę zdrowia. Nikt nie otwiera nowych szpitali – stopniowo likwidowane są te, które jeszcze działają. Wojskowi lekarze w branżowych mediach apelują o opamiętanie, wołają o dużą reformę ochrony zdrowia na styku: system cywilny – siły zbrojne. Ale debata toczy się tylko w branżowych mediach, dość daleko od uszu opinii publicznej. Nikt nie dyskutuje głośno, jak przygotowywani są do służby wojskowej cywilni lekarze. Nie chcą o tym mówić organizacje zrzeszające medyków.

Jedyny lekarz, o którym wciąż głośno, to Dawid Kacprzyk, nad którym Koalicja Obywatelska po cichu rozłożyła parasol ochronny. Ale on ma w d... nawet aferę, w której odegrał niebagatelną rolę. Co więcej, okazuje się, że limity zarobków będą obowiązywać tylko w publicznej ochronie zdrowia. To oznacza, że medycy jeszcze szybciej zaczną odpływać z publicznych placówek do jednostek prywatnych, które i tak mają kontrakty z NFZ. Czy ktoś w TVN, Polsacie lub TVP będzie miał odwagę zapytać Donalda Tuska, z czego wynikają różnice między przygotowaniami niemieckiej ochrony zdrowia do ewentualnego konfliktu zbrojnego a kompletną rozwałką polskiej ochrony zdrowia za jego rządów? Kto i gdzie będzie leczył w Polsce żołnierzy i cywilów, skoro system ochrony zdrowia jest sukcesywnie demontowany, komercjalizowany i prywatyzowany?

Władza demontuje ochronę zdrowia

Publicystyczna przesada? Nic z tych rzeczy. Z najnowszego raportu Wojskowego Insty-

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

PUBLICYSTYKA

tutu Medycznego, zatytułowanego „Bezpieczni w czasie kryzysu. Jak zadbać o zdrowie obywateli i żołnierzy, kiedy świat się chwieje?”, wynika, że mniej niż co dziesiąty polski szpital jest przygotowany do pracy w warunkach zagrożeń. W Polsce funkcjonują dziś 1193 szpitale, około 300 z nich ma znaczenie strategiczne, ale jedynie 8 proc. z nich ma pełne zaplecze do działania w warunkach zagrożeń chemicznych, biologicznych, radiacyjnych, nuklearnych. Co więcej, tylko pięć województw posiada szpitale z realnie funkcjonującym systemem dekontaminacji i izolacji epidemiologicznej. Nielepiej wygląda sytuacja personelu: polska armia ma niecałe 2 tys. żołnierzy służb medycznych, w tym poniżej 500 lekarzy z przygotowaniem do działań w warunkach kryzysu militarnego lub sanitarnego. Braki kadrowe są „szczególnie dotkliwe” w obszarach medycyny ratunkowej i chorób zakaźnych. I na tym nie koniec – w znacznej mierze jesteśmy uzależnieni od azjatyckich substancji wchodzących w skład leków. Ponad 70 proc. leków refundowanych w Polsce zawiera substancje czynne importowane z Azji. O wiele lepiej od nas radzą sobie w tym względzie Niemcy, Francja czy Włochy. Eksperci narzekają również na brak jednolitych procedur na wypadek wojny, spójnego planu operacyjnego. Trudno się jednak temu dziwić – resort zdrowia, kierowany przez Jolantę Sobierańską-Grendę, zajmuje się zupełnie innym rodzajem „optymalizacji i konsolidacji” publicznej ochrony zdrowia.

Problemem nie jest wyłącznie to, że skala wyzwań jest duża. Nie ma również sensu straszyć opinię publiczną wybuchem pełnoskalowej wojny. Zamiast podsycania niepokoju, władza powinna dobrze rządzić. Na to nie ma jednak co liczyć. Trzynastogrudniowa ekipa rok w rok podkopuje system ochrony zdrowia, nadwątla jego siły i uszczupla potencjał, gdy bogatsi i bezpieczniejsi Niemcy już wolą przygotowywać się na najgorsze. Liberalno-lewicowe „elity” III RP od zawsze uwielbiały powoływać się na naszego sąsiada zza Odry i inne zachodnie państwa jako przykłady krajów cywilizowanych. Niewiele jednak zrozumiały z tego, jak dużą rolę w budowie dobrobytu i bezpieczeństwa odgrywa w krajach starej Unii państwo, jego instytucje i biznes ściśle współpracujący z rządami. Tuskowy bezwład instytucjonalny i programowy niedasizm przed ponad dekadą mógł uchodzić za kłopotliwą przypadłość, z którą da się jakoś żyć dzięki unijnym kroplówkom. W czasach niespokojnych niewydolne państwo i władza z dwiema lewymi rękami to proszenie się o naprawdę duże kłopoty, zagrożenie utratą spójności społecznej i ryzyko nieustannego podsycania strachu przez tych, którzy chcieliby nam narzucić nową Jałtę. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

CZARZASTY MA RACJĘ

Dawid **Wildstein**

Czarzasty, opisujący przyczyny swojej miłości do UE (afektu, zaznaczmy to, relatywnie młodego, ponieważ większość swojego życia wielbił pewną stolicę na wschód od Warszawy), sprowokował burzę komentarzy. Chyba niewielu z nas, nawet tych, którzy mają jak najgorsze zdanie o marszałku Sejmu, spodziewałoby się, że głównym argumentem za Brukselą okażą się kwestie defekacyjne. Zwrócono uwagę na to, jak pogardliwy rysuje się obraz Polaków w wypowiedzi Czarzastego. Okazujemy się najgorszymi dzikusami, którzy tylko dzięki światłym Europejczykom odkryli cuda kanalizacji etc. Przekaz, który w tak prymitywny sposób usiłuje wdrukować nam pupilek Tuska, jest jasny. Wszystko, co mamy, zawdzięczamy nie samym sobie. To, co uznajemy za oczywiste i co pozwala nam trwać w relatywnie cywilizowanym państwie, mamy dzięki tym z zewnątrz. Co by było bez nich? Cóż – proszę wybaczyć, że znowu odwołuję się do „głębi” myśli Czarzastego – biegalibyśmy za potrzebą w krzaki. Tego typu narracja to nic nowego. W XIX wieku tak opiewano „zasługi” zaborców. Za komuny nauczyciel Czarzastego, Rakowski, tak sprzedawał nam wielkość Związku Sowieckiego. I w III RP raz po raz pojawiały się mądrości każące nam uznać, że jedyny postęp, jaki osiągnęła Polska, zawdzięcza swoim XIX-wiecznym okupantom. Ja chciałbym jednak Szanownym Czytelnikom zwrócić uwagę na coś innego. Otóż Czarzasty ma właściwie rację. W końcu mówi on o swoim doświadczeniu, ergo – także o swoim środowisku. I trafnie je opisuje. To ludzie, którzy wszystko, co zawdzięczają – pozycję, wpływy, bogactwo – mają dzięki ośrodkom zewnętrznym wobec Polski. Gdyby nie obca ingerencja w sprawy Polski, nie znaczyliby nic. Wszystko osiągnęli, służąc innym potęgom. Nic dziwnego, że kiedy tego wymagał ich interes, natychmiast zmienili swoją geopolityczną optykę. Liczą się tylko pieniądze i władza – a te posiadają dzięki tym, którzy chcą mieć w Polsce jak najwięcej wpływów. Dlatego Czarzasty ma rację. Gdyby kiedyś nie Moskwa, a dziś Bruksela, on i jego ludzie byliby nikim. A jedyne, czym mogliby się zajmować, to załatwianie swoich potrzeb w krzakach. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / SIŁA RÓŻAŃCA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Dziesięć PACIORKÓW

W październiku zawsze zachęcam do odmawiania modlitwy różańcowej, bo ona zmienia nas i świat wokół nas. Dowodów na to w historii znajdziemy wiele.

Zacznijmy od najsławniejszych wydarzeń, które w danym momencie dziejów przyniosły ocalenie chrześcijańskiemu światu. W tym kluczu przecież postrzegamy zwycięstwa nad tureckimi wojskami w bitwach pod Lepanto, Chocimiem i Wiedniem, kiedy Europa i Polska zostały ocalone przed zalewem islamu. W 1920 roku modliliśmy się o pokonanie Sowietów, co ostatecznie nastąpiło. Bitwa Warszawska jest do dziś nazywana „Cudem nad Wisłą". Ona ocaliła z kolei Europę przez zalewem bezbożnego komunizmu. Nieco mniej znany jest cud ocalenia za wstawiennictwem Maryi klasztoru sióstr szarytek w Chełmnie nad Wisłą w 1939 roku. Wszyscy mieszkańcy miasta w trakcie niemieckiego ataku gorąco się modlili, odmawiając nieustannie „Różaniec", prosząc Maryję Niepokalaną o pomoc i bezpieczeństwo. Pomimo ostrzału niemieckiej artylerii klasztor ocalał. Podobne cuda działy się również w innych częściach świata. W 1986 roku 2 mln ludzi w Manili z różańcami w ręku wyszły na ulice naprzeciw czołgom wysłanym na Filipińczyków przez dyktatora Ferdinanda Marcosa. Ich modlitwa obaliła reżim, bo żołnierze przyłączyli się do protestujących. Wydarzenie jest nazywane „różańcową rewolucją".

Podobnych przykładów można by przywoływać jeszcze wiele. Wielu z nas podziela przekonanie, że na ubiegłoroczne zwycięstwo w wyborach prezydenta Karola Nawrockiego miał także wpływ modlitewny szturm do nieba, który pojawił się w momencie przekroczenia wszystkich granic przez środowiska wspierające jego kontrkandydata. Kiedy skala kłamstwa, hejtu i zwykłego chamstwa zafunkcjonowała w kampanii na niespotykaną dotąd skalę, ludzie spontanicznie chwycili za różańce i wzorem lat po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęli zamawiać masowo msze święte w intencji ojczyzny. Ten szturm modlitewny trwa nadal i jest niezwykle potrzebny. Sam Pan Jezus powiedział apostołom, że jest taki rodzaj złych duchów, który wyrzuca się tylko modlitwą i postem. Uporczywie trwałe zło wymaga szczególnego zaangażowania duchowego.

Wielkim orędownikiem „Różańca świętego" był Jan Paweł II, który w liście apostolskim o „Różańcu" – „Rosarium Virginis Mariae" – przypominał o wielkiej roli, jaką w życiu Kościoła odgrywa ta modlitwa. Warto w tym miejscu wspomnieć także wielkiego i charyzmatycznego przywódcę polskiego Kościoła, prymasa kard. Augusta Hlonda. W latach 1926–1948 często wzywał Polaków do modlitwy różańcowej, głosząc, że prawdziwym ratunkiem dla ojczyzny jest zawierzenie Maryi. Był przekonany, że „cały naród powinien wziąć do ręki różaniec", ponieważ „jest on najpewniejszą bronią przeciw nieprzyjaciołom narodu i zakusom diabelskim". Kiedy Polska wchodziła w okres zniewolenia komunistycznego, kardynał zachęcał naród do jedności duchowej i pokuty. Mawiał wówczas: „Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą i wielką miłością bliźniego, i różańcem. Jedyną bronią, której Polska, używając, odniesie zwycięstwo – jest różaniec". Zapraszał wiernych do ratowania kultury chrześcijańskiej i konsekwentnej obrony wartości opartych na Ewangelii. Kiedy niespodziewanie umierał 22 października 1948 roku, na łożu śmierci zapowiedział wielkie zwycięstwo nad szatanami tego świata, które przyjdzie przez Maryję.

„Cały naród powinien wziąć do ręki różaniec", ponieważ „jest on najpewniejszą bronią przeciw nieprzyjaciołom narodu i zakusom diabelskim".

Jest też znakiem naszych czasów, że „Różaniec" staje się publiczną modlitwą wielu wspólnot, które pojawiły się w naszym Kościele w ostatnich latach. Oprócz Kół Żywego Różańca, które są wspólnotą międzynarodową i funkcjonują niemal przy każdej parafii, w naszym polskim Kościele prężnie rozwijają się wspólnoty, takie jak na przykład: Jasnogórska Rodzina Różańcowa, Podwórkowe Koła Różańcowe Dzieci, Wojownicy Maryi, Męski Różaniec, Zakon Rycerzy św. Jana Pawła II Wielkiego, Różaniec Rodziców za Dzieci i wiele innych inicjatyw. Są dla nas wszystkich darem i okazją do włączenia się w tę potężną modlitwę na paciorkach przesuwanych z wiarą i nadzieją w opiekę Bożej Opatrzności. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Piotr
Grochmalski

GRENLANDIA I POLSKA – STRATEGICZNE WĘZŁY

Gdy prezydent Karol Nawrocki w trakcie wizyty w USA, podczas uroczystej kolacji wieczorem 22 września, rozmawiał z prezydentem Trumpem o konkretach dotyczących stałej bazy amerykańskich sił lądowych w Polsce, a także dużego pakietu inwestycji w naszą gospodarkę, Donald Tusk podjął rozpaczliwą próbę wysadzenia w powietrze finalizowanych decyzji. Waszyngton wysłał czytelne ostrzeżenie, gdy w ostatniej chwili została odwołana wizyta Kosiniaka-Kamysza w USA i jego rozmowy z szefem Pentagonu Petem Hegsethem. Nie powstrzymało to Tuska przed prowokacją w iście putinowskim stylu.

PUBLICYSTYKA

23 września 2026 roku nastąpił skoordynowany atak ekipy 13 grudnia na dyrektorkę Biura Wydarzeń Prezydenta, publicystę Telewizji Republika, a także dyrektorkę Kancelarii Trybunału Konstytucyjnego i komendanta Straży Trybunalskiej. Bogdan Święczkowski, prezes TK, zdecydowanie stwierdził: „Ten zamach na konstytucyjny organ, jakim jest Trybunał Konstytucyjny, nabrał nowego wymiaru. Nie mamy już do czynienia z autorytarnym państwem, tylko bandyckim państwem".

Nowa architektura bezpieczeństwa

W tym czasie przebywający w USA Radosław Sikorski skomentował w rozmowie z dziennikarzami w Nowym Jorku wypowiedź prezydenta Karola Nawrockiego z wywiadu, jakiego udzielił agencji Bloomberg, o tym, że jeśli w Polsce powstanie amerykańska baza, będzie się nazywać Fort Trump. Sikorski, który stał się symbolem kompradorskiej polityki wobec Putina i Merkel, stwierdził obraźliwie: „Rząd i prezydent działają wspólnie na rzecz stworzenia drugiej stałej bazy amerykańskiej w Polsce, ale proponowanie nazwy Fort Trump ja uważam za demonstrowanie takiej uniżoności". Jarosław Bratkiewicz, zaufany człowiek Sikorskiego i Moskwy, który za pierwszego Tuska był głównym realizatorem resetu z Rosją, dziś otwarcie głosi, aby odnieść ostateczne zwycięstwo nad opozycją. Jak stwierdził: „Dokona się ono, kiedy praworządność polska zdelegalizuje PiS".

W tle tego procesu przebudowy RP w twór, który prezes TK nazywa już „bandyckim państwem", tworzy się nowa architektura globalnego bezpieczeństwa. Dwa dni przed szczytem Trump–Xi w Waszyngtonie USA wysłały ważny komunikat strategiczny do Pekinu i Moskwy, zawierając trójstronne porozumienie z Grenlandią i Danią. W maju obaj przywódcy zobowiązali się do budowania „konstruktywnej strategicznej stabilności", a obecny szczyt 24 września jest drugim ich spotkaniem w 2026 roku. Dokładnie w tym momencie Biały Dom fizycznie wzmacnia strategiczną strefę bezpieczeństwa wokół Ameryki Północnej, a także sygnalizując finalizację budowy stałej bazy USA w Polsce, wysyła komunikat, iż postrzega RP jako istotny element globalnej przestrzeni bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i NATO. Ta sygnalizacja ma szczególną wagę – jako bezpośredni komunikat skierowany do Kremla. Marek Miękiszak, doświadczony analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, w swojej prognozie z 18 września ocenia, że „eskalacja ze strony Rosji jest nieuchronna, a jej skalę można próbować zmniejszyć wzmocnieniem nie tylko odporności, lecz także potencjału odstraszania Moskwy poprzez znaczące podnoszenie kosztów jej agresywnej polityki w wyniku odwetowych działań państw zachodnich". Porozumienie USA–Dania–Grenlandia trzeba widzieć w szerszym kontekście, obejmującym też bezpieczeństwo Polski i wschodniej flanki NATO. To z pewnością spektakularny sukces Trumpa. Dokument otwiera drogę do istotnego rozszerzenia amerykańskiej infrastruktury wojskowej na Grenlandii. Przewiduje on możliwość utworzenia dwóch nowych amerykańskich obszarów obronnych – w Narsarsuaq na południu oraz Mestersvig na wschodnim wybrzeżu – a także rozmieszczenia na Grenlandii elementów programu Golden Dome.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FOT. WHITE HOUSE/DANIEL TOROK

Strategiczne węzły globalnego systemu bezpieczeństwa

W amerykańskiej wizji Golden Dome nie ma być rozbudowaną baterią rakiet, lecz złożoną, wielowarstwową architekturą obrony przeciwrakietowej USA, łączącą sensory naziemne i kosmiczne, radary, systemy dowodzenia oraz różne środki przechwytujące. Grenlandia ma tu szczególne znaczenie ze względu na swoje położenie na północnych podejściach do Ameryki Północnej. Już obecnie znajduje się tu Pituffik Space Base, która pełni ważne funkcje związane z wczesnym ostrzeganiem przed pociskami zmierzającymi w stronę terytorium USA oraz obserwacją przestrzeni kosmicznej. Włączenie Grenlandii do architektury Golden Dome oznaczałoby więc wzmocnienie północnego sektora amerykańskiego systemu obrony kontynentalnej. Nie jest jednak jeszcze publicznie określone, jakie dokładnie elementy tego systemu zostaną rozmieszczone na wyspie.

Z kolei Narsarsuaq znajduje się na południu Grenlandii. USA posiadały tam już wcześniej instalację wojskową – bazę Bluie West One, zamkniętą w latach 50. XX wieku. Nowy obszar obronny może więc przywrócić amerykańskiej obecności wojskowej punkt położony znacznie bardziej na południe niż Pituffik. Jego przyszła funkcja nie została jeszcze publicznie sprecyzowana; może mieć znaczenie lotnicze, logistyczne i transportowe, ale nie ma podstaw, by przesądzać już teraz o konkretnym wyposażeniu. Mestersvig ma natomiast zupełnie inne znaczenie geograficzne. Leży na wschodnim wybrzeżu Grenlandii, w strategicznym sektorze pomiędzy wyspą, Morzem Grenlandzkim i Arktyką Europejską. Obecnie działa tam duńska infrastruktura związana m.in. z patrolowaniem ogromnych, słabo zaludnionych obszarów północno-wschodniej Grenlandii. Utworzenie amerykańskiego obszaru obronnego dawałoby Waszyngtonowi dodatkowy punkt operacyjny po wschodniej stronie wyspy.

W efekcie znaczenie porozumienia nie sprowadza się do „dwóch nowych baz". Jeśli zostanie ono w pełni wykorzystane, USA mogą uzyskać na Grenlandii trzy uzupełniające się węzły strategiczne: Pituffik na północy, Narsarsuaq na południu i Mestersvig na wschodzie. W połączeniu z możliwością przemieszczania amerykańskich samolotów i sił przez grenlandzką przestrzeń oraz z potencjalnym rozmieszczeniem elementów Golden Dome tworzy to podstawę znacznie szerszej amerykańskiej architektury monitorowania Arktyki, wczesnego ostrzegania, obrony przeciwrakietowej i działania na północnym Atlantyku. Najważniejsze jest przy tym to, że nie znamy jeszcze końcowej konfiguracji tych instalacji. Porozumienie tworzy ramy prawne i strategiczne, ale dopiero późniejsze decyzje wojskowe pokażą, czy Narsarsuaq i Mestersvig staną się dużymi bazami, czy raczej stosunkowo niewielkimi węzłami logistycznymi, sensorowymi i operacyjnymi. To właśnie te szczegóły będą decydowały o rzeczywistej skali strategicznej zmiany.

Logiczny punkt ciężkości bezpieczeństwa USA

Robbin F. Laird, doświadczony amerykański analityk obronności, zauważa w swoim artykule na Defence.Info, że porozumienie Waszyngtonu, Kopenhagi i Nuuk ma swoje drugie dno. Jego zdaniem widać wyraźnie, że pod powierzchnią politycznego sporu o suwerenność kryje się znacznie poważniejsza kwestia: przebudowa amerykańskiej i natowskiej architektury bezpieczeństwa od Arktyki po wschodnią flankę Europy. To, co w pierwszej fazie kryzysu wyglądało na konflikt o terytorium, coraz wyraźniej okazuje się sporem o dostęp, infrastrukturę, informacje, odporność sieci i możliwość niedopuszczenia do strategicznego zakotwiczenia Chin i Rosji w przestrzeni, która

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ma bezpośrednie znaczenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i Europy.

Z kolei brytyjski analityk Adrian Timperlake jeszcze przed podpisaniem porozumienia w swoich opracowaniach uchwycił tę istotę owego strategicznego problemu. Jak zauważył: „Według standardów XX wieku Grenlandia wydaje się strategicznie marginalna", ponieważ jest ogromnym, słabo zaludnionym obszarem o ograniczonej infrastrukturze i bez własnych znaczących zdolności wojskowych. Jednak w logice XXI wieku właśnie te cechy przestają być najważniejsze. Podkreśla, że „Grenlandia stała się kluczowym węzłem strategicznej rywalizacji XXI wieku – nie ze względu na konwencjonalną wartość terytorialną lub zasobową, ale dlatego, że współczesna wojna coraz bardziej opiera się na prędkości informacji, odporności sieci i integracji wielodomenowej". To jest zasadniczy klucz do zrozumienia amerykańskiej polityki wobec wyspy. Jej racjonalność z punktu widzenia bezpieczeństwa USA nie polega przede wszystkim na tym, aby Grenlandię posiadać. Polega na tym, aby mieć do niej niezawodny dostęp, kontrolować możliwość pojawienia się na niej przeciwnika, integrować znajdujące się tam sensory z szerszą architekturą amerykańskiej i sojuszniczej obrony oraz zagwarantować, że w sytuacji kryzysowej przestrzeń ta pozostanie dostępna dla Stanów Zjednoczonych i NATO. To zasadnicza różnica. Własność terytorium jest kategorią XIX- i XX-wiecznej geopolityki. Dostęp, informacja i odporność sieci są kategoriami strategii XXI wieku.

Zabójcza sieć

Właśnie dlatego koncepcja kill web, którą Timperlake rozwija wraz z Lairdem, ma tak duże znaczenie. Tradycyjny model kill chain w obronności składa się z sekwencji działań: znajdź, ustal położenie, śledź; wybierz cel, zwalcz, oceń skutki. Przerwanie jednego ogniwa paraliżuje proces. W modelu kill web chodzi natomiast o rozproszoną sieć sensorów, systemów dowodzenia i środków rażenia, w której „każdy sensor może wskazać strzelcowi drogę", a informacja przepływa zarówno poziomo, jak i pionowo. Decydujące znaczenie uzyskuje nie pojedyncza platforma, lecz szybkość, z jaką cała sieć potrafi zobaczyć zagrożenie, zrozumieć je i na nie zareagować. W tej perspektywie Grenlandia jest nie tyle bazą, ile strategiczną platformą informacyjną. Jej znaczenie wynika z geografii. Arktyka stanowi najkrótszą drogę pomiędzy Rosją a Ameryką Północną dla międzykontynentalnych pocisków balistycznych, systemów hipersonicznych i środków dalekiego rażenia. Grenlandia znajduje się ponadto przy strategicznej luce Grenlandia–Islandia –Wielka Brytania. W epoce zimnej wojny była ona przede wszystkim istotna z punktu widzenia zdolności do zwalczania okrętów podwodnych. Dziś jej znaczenie obejmuje jednocześnie przestrzeń powietrzną, kosmiczną, cybernetyczną oraz obronę przeciwrakietową. Jak pisze Timperlake, „Arktyka nie jest już na krawędzi mapy. Stanowi centralną arenę walki o dominację w podejmowaniu decyzji, a Grenlandia zajmuje jej strategiczne serce".

Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych konsekwencja jest zasadnicza: czas ostrzegania jest sam w sobie zasobem strategicznym. Sensory znajdujące się w tym miejscu mogą dostrzec zagrożenie wcześniej niż sensory położone dalej od kierunku nadlatującego pocisku. Dane z Grenlandii mogą następnie zostać zintegrowane z systemami obrony znajdującymi się tysiące kilometrów dalej. Właśnie dlatego wartość Pituffik Space Base nie wynika z liczby znajdujących się tam żołnierzy, lecz z jej miejsca w większej sieci ostrzegania przed pociskami, obserwacji przestrzeni kosmicznej i obrony przeciwrakietowej. Laird zwraca uwagę, że obecna amerykańska obecność jest pod tym względem stosunkowo niewielka w porównaniu z okresem zimnej wojny, gdy na Grenlandii znajdowało się ponad 10 tys. żołnierzy i 17 instalacji. Dzisiaj funkcjonuje tam zasadniczo jeden główny amerykański węzeł – Pituffik – podczas gdy strategiczne znaczenie regionu ponownie rośnie. Dlatego amerykańskie zainteresowanie Grenlandią można odczytać jako logiczną konsekwencję powrotu rywalizacji mocarstw.

Opublikowana w 2026 roku National Defense Strategy wskazuje na wzrost potęgi Chin i zwraca uwagę na znaczenie dostępu USA do kluczowych obszarów strategicznych, w tym Arktyki. Dokument Pentagonu stwierdza wprost, że przeciwnicy zwiększyli wpływy „od Grenlandii w Arktyce po Zatokę Amerykańską, Kanał Panamski i lokalizacje położone dalej na południe", co jest przedstawiane jako zagrożenie dla amerykańskiego dostępu do strategicznych terenów półkuli zachodniej.

Racjonalność strategiczna USA

Grenlandia przestaje być odizolowanym duńskim terytorium arktycznym, a staje się jednym z węzłów znacznie większej przestrzeni bezpieczeństwa NATO. W tym sensie szczególnie ważne jest rozróżnienie pomiędzy „kontrolą terytorium" a „kontrolą strategicznego dostępu". Laird pisze: „Kill web wymaga niezawodnego dostępu, bezpiecznej i odpornej infrastruktury, integracji z systemami sojuszniczymi oraz stabilności politycznej niezbędnej do utrzymania tych wszystkich trzech elementów". To zdanie może właściwie służyć jako streszczenie całej logiki zawartego porozumienia. I właśnie tutaj pojawia się najważniejszy argument przeciwko traktowaniu amerykańskiej polityki wobec Grenlandii wyłącznie jako próby zdobycia terytorium. Z punktu widzenia czysto wojskowego przejęcie niechętnego terytorium może być mniej użyteczne niż trwała obecność na terytorium sojusznika. Laird formułuje to bardzo mocno: „Własność nie wnosi żadnego z tych elementów, a może wręcz je osłabiać". Strategiczny węzeł w systemie kill web narzucony niechętnej populacji staje się podatny na presję polityczną, sabotaż i operacje informacyjne. Węzeł funkcjonujący przy zgodzie gospodarza jest bardziej odporny. To prowadzi do istotnego paradoksu: strategicznie silniejsza może być amerykańska obecność, która nie wymaga amerykańskiej suwerenności nad Grenlandią. Waszyngton potrzebuje dostępu, niekoniecznie formalnego tytułu własności. Kopenhaga potrzebuje bezpieczeństwa i integralności terytorialnej. Nuuk potrzebuje zachowania podmiotowości i prawa do samostanowienia. Jeżeli te interesy zostaną właściwie rozdzielone, przestają

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

być grą o sumie zerowej. To właśnie Timperlake i Laird określają jako przejście od stanowisk do interesów.

Obecne porozumienie należy analizować w kategoriach racjonalności strategicznej USA, a nie tylko politycznej retoryki. Jeżeli celem Waszyngtonu jest zwiększenie bezpieczeństwa własnego terytorium, zabezpieczenie północnego Atlantyku, utrzymanie przewagi informacyjnej i niedopuszczenie do strategicznego zakotwiczenia przeciwników w Arktyce, to dostęp do Grenlandii jest instrumentem bezpośrednio odpowiadającym tym celom. Jeżeli jednocześnie można uzyskać ten dostęp przy zachowaniu duńskiej suwerenności i grenlandzkiego samostanowienia, to rozwiązanie takie ogranicza koszty polityczne i zwiększa trwałość całej konstrukcji.

Strategiczny związek Grenlandii i Polski

To samo rozumowanie ma bezpośrednie znaczenie dla NATO. Sojusz nie potrzebuje w Arktyce kolejnego izolowanego „superhubu". Potrzebuje sieci. Timperlake podkreśla, że „duże, pojedyncze centra mogą okazać się skuteczne w czasie pokoju, ale stają się obciążeniem w czasie walki". Grenlandia powinna więc być rozumiana jako jeden z węzłów systemu oporu, połączony z Islandią, Wielką Brytanią, Norwegią, Kanadą i kontynentalną częścią Europy. Ta sama logika coraz wyraźniej obowiązuje na wschodniej flance. NATO oficjalnie określa ją jako przestrzeń rozciągającą się „od Oceanu Arktycznego na północy do Morza Czarnego na południu" i wskazuje na znaczące wzmocnienie zdolności odstraszania i obrony. Nie jest więc przypadkiem, że w NATO coraz trudniej oddzielić „północną flankę" od „wschodniej flanki". Współczesna architektura obronna nie działa według prostych linii na mapie. Wyznaczają ją sieci sensorów, baz, portów, lotnisk, systemów obrony powietrznej, centrów dowodzenia, łączności, logistyki i przemysłu. Z polskiej perspektywy jest to szczególnie ważne. Nie powinniśmy patrzeć na Grenlandię jak na odległy problem duńsko-amerykański, lecz jako północny element tej samej architektury, której jednym z najważniejszych węzłów na południowym wschodzie Europy jest Polska.

Warszawa i Waszyngton prowadzą ostatni etap rozmów o dalszym zwiększeniu stałej obecności wojsk USA w Polsce. To nie jest przypadkowa zbieżność. Polska i Grenlandia reprezentują dwa różne węzły tego samego modelu strategicznego. Grenlandia zwiększa czas ostrzegania i świadomość sytuacyjną na północnym podejściu do Ameryki Północnej. Polska zwiększa zdolność NATO do odstraszania i obrony na wschodnim kierunku europejskim. Grenlandia jest związana z północnym Atlantykiem, przestrzenią powietrzną i kosmiczną oraz obroną przeciwrakietową. Polska jest związana z Bałtykiem, przesmykiem suwalskim, logistyką wschodniej flanki, obroną powietrzną i przeciwrakietową oraz zdolnością do przyjęcia i rozwinięcia sił amerykańskich. Właśnie dlatego z polskiej perspektywy należy zwrócić szczególną uwagę na słowa Lairda, że „kill web wymaga niezawodnego dostępu".

Grenlandia przestaje być odizolowanym duńskim terytorium arktycznym, a staje się jednym z węzłów znacznie większej przestrzeni bezpieczeństwa NATO. W tym sensie szczególnie ważne jest rozróżnienie pomiędzy „kontrolą terytorium" a „kontrolą strategicznego dostępu.

Dlatego tak niebezpieczne są działania rządu 13 grudnia destabilizujące struktury państwa polskiego, a frontalny atak na prezydenta Nawrockiego jest wysoce niebezpieczny z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa. To właśnie jest też główny cel rosyjskiej dywersji – przekształcenie naszego państwa w obszar małej wiarygodności strategicznej. A przecież Polska już dzisiaj pełni funkcję państwa gospodarza dla amerykańskich zdolności wojskowych. Redzikowo jest elementem amerykańskiego wkładu do zintegrowanej obrony powietrznej i przeciwrakietowej NATO, Powidz pełni istotną funkcję logistyczną, a Poznań jest związany z dowodzeniem. W tym sensie Polska powinna być dla amerykańskiej strategii tym, czym Grenlandia jest dla jej północnego wymiaru: niezawodnym, odpornym i zintegrowanym węzłem sieci. Nie chodzi wyłącznie o liczbę amerykańskich żołnierzy. Chodzi o to, czy polska infrastruktura pozwala szybko przyjąć dodatkowe siły, czy istnieją zapasy i zdolności logistyczne, czy działa obrona powietrzna, czy sieci dowodzenia są odporne, czy rozpoznanie jest zintegrowane i czy państwo gospodarz jest przygotowane do funkcjonowania pod presją.

To również wyjaśnia zmianę charakteru amerykańskiej polityki wobec Europy. Waszyngton nie potrzebuje już wyłącznie państw, które deklarują solidarność. Chce sojuszników zdolnych do działania jako węzły strategicznej sieci. Polska pod tym względem ma szczególne znaczenie, ponieważ zwiększa własne wydatki obronne, rozwija infrastrukturę dla sił USA i NATO oraz deklaruje gotowość do dalszego zwiększenia amerykańskiej obecności. W tym miejscu Grenlandia i Polska spotykają się w jednym strategicznym równaniu: USA dostarczają zdolności, ale potrzebują sojuszników, którzy zapewniają dostęp, infrastrukturę, odporność i polityczną trwałość obecności. Z punktu widzenia Polski model Grenlandii jest szczególnie interesujący: jak sprawić, aby zwiększona obecność USA nie była aktem amerykańskiej łaski, lecz elementem wzajemnie korzystnej konstrukcji, w której Polska oferuje realne zdolności, infrastrukturę i odporność, a USA zapewniają strategiczne odstraszanie. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Mateusz
Matyszkowicz

„FAUDA” NIEOCZYWISTA

Izraelski serial „Fauda” jest masowo oglądany nie tylko w Izraelu i na Zachodzie, lecz także w muzułmańskich krajach Bliskiego Wschodu. Wzbudza dyskusję, ale pokazuje też zapominane strony toczącej się tam wojny.

Od wybuchu wojny w Gazie Izrael przegrywa wojnę informacyjną na świecie i taki jest kontekst nowego sezonu „Faudy”, najmocniejszego serialu, jaki wyprodukował Izrael na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Nie chodzi tu o to, czy Tel Awiw ma rację w każdej decyzji sztabu, tylko o prostszy fakt, który od dwóch lat widać gołym okiem: obraz tej wojny ułożył się poza Izraelem wokół ruin Strefy, a nie wokół 7 października 2023 roku, czyli dnia ataku Hamasu na cywilów w kibucach, i żadne briefingi, żadne konferencje, żadne pakiety materiałów dla korespondentów tego nie odwróciły.

Sympatia znacznej części opinii międzynarodowej jest po stronie Palestyńczyków, zatem Izrael postanowił dopowiedzieć swoją część historii za pomocą serialu, który w nowym sezonie stał się bardziej jednoznaczny niż wcześniej. O ile w pierwszych sezonach partyzanci Hamasu są pokazywani wieloaspektowo, znamy ich motywacje, choć się z nimi nie zgadzamy, to piąty sezon, który odzwierciedla traumę Izraela po ataku na kibuce, tej empatii jest już pozbawiony.

Jednego jednak nie można pominąć. Od samego początku „Fauda” demitologizuje konflikt jako wojnę Żydów z muzułmanami. To serial, w którym istotną rolę odgrywają Beduini walczący po stronie Izraela, a najnowszy sezon wynosi ich zemstę na Hamasie jako motyw przewodni.

Na własnych doświadczeniach

Aby jednak zrozumieć, dlaczego ten serial jest tak istotny w przekazie izraelskim oraz dlaczego tyle miejsca poświęca muzułmanom w służbie Izraela, trzeba się przyjrzeć sylwetkom twórców.

„Fauda” nie powstała w dziale scenariuszy Netflixa i nie wyszła z głowy scenarzysty, który najpierw przeczytał trzy książki o Bliskim Wschodzie, a o służbach specjalnych nie dowiedział się z amerykańskich seriali, czy – nie daj Boże – od polskich weteranów wojskowego wywiadu, którzy mądrzą się dziś w mainstreamowych mediach. Wyszła z dwóch życiorysów ludzi, którzy wychowali się także w arabskim otoczeniu i przeszli twardą służbę w izraelskich jednostkach specjalnych.

Lior Raz urodził się w 1971 roku i wyrósł w Ma’ale Adumim, żydowskim mieście za Zieloną Linią, pod Jerozolimą. Jego rodzice przybyli z Iraku i z Algierii, w domu brzmiał arabski, a w szkółce ogrodniczej ojca Palestyńczycy pracowali obok syna gospodarza. Ojciec najpierw służył w komandosach morskich, potem w służbie bezpieczeństwa, dopiero później zajął się sadzonkami.

To nie jest biografia aszkenazyjskiego lewicowca z północy Tel Awiwu, który o Arabach wie z gazety. To jest biografia Mizrachijczyka, czyli Żyda ze Wschodu, który od dziecka słyszy język, w którym później każe mówić czasem Doronowi, głównemu bohaterowi serii. W 1990 roku, kiedy Raz miał 19 lat, jego dziewczyna Iris Azulai zginęła zabita przez nożownika w Jerozolimie. Człowieka, który ją zabił, Izrael wypuścił po latach w wymianie za Gilada Szalita.

Raz poszedł do Duvdevanu, elitarnej jednostki, której zadaniem jest wchodzenie między Palestyńczyków jako Palestyńczycy, i został w rezerwie tej formacji przez dwie dekady. Po wojsku wyjechał do Ameryki i z tej samej życiorysowej przesłanki dostał robotę ochroniarza Schwarzeneggera. Imię serialowego Dorona wziął podobno od oficera jednostki, który zginął. Kiedy mówi, że „Fauda” jest oparta na ich doświadczeniu w wojsku, wyraża najlepiej osobisty charakter tej opowieści.

Avi Issacharoff jest drugim biegunem tej samej kasty ludzi. Urodzony w Jerozolimie w 1973 roku, pochodził z rodziny bucharyjskich Żydów. Dorastał w Givat Shaul i uczęszczał do synagogi społeczności kurdyjskiej, gdzie osłuchał się z arabskim. Trafił do tej samej jednostki co Raz, podobno w Hebronie dostał kulę. Potem zrobił coś, czego operatorzy zwykle nie robią: został reporterem spraw palestyńskich i arabskich, pisał dla radia, dla

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FOT. MAT. PRAS.

„Haaretzu", później dla „Times of Israel", razem z Amosem Harelem wydał książki o drugiej intifadzie i o wojnie libańskiej. To jest człowiek, który schodzi do obozu uchodźców i pyta, czy oglądają „Faudę", i którego tłum w Beitunii wziął kiedyś za agenta. Zna Hamas nie z popularnych przekazów medialnych. Zna go ze źródeł, z których część, jak sam powtarza, oglądała serial nawet w czasie wojny i miała uwagi do realizmu. Raz daje serialowi mięśnie i mit drużyny. Issacharoff daje mu język drugiej strony i zrozumienie sensu tego konfliktu. Bez tej pary powstałoby kolejne fikcyjne dzieło. Powstała jednak „Fauda".

Dedykacja do piątego sezonu

Poznali się jako chłopcy. Pomysł na serial nie spadł z nieba po sukcesie „Homelandu". Zrodził się około 2010 roku, podczas służby rezerwowej, z rozmowy o cenie, jaką płacą ludzie z jednostki i ich rodziny. Sieci streamingowe i telewizje najpierw nie chciały tego brać. Wzięła stacja Yes, dopiero później Netflix. Po 7 października obaj nie poszli na kolejną premierę filmową albo dyskusję polityczną. Pojechali do Sderot wyciągać rodziny spod rakiet. Idan Amedi, który grał Sagiego we wcześniejszych częściach, wrócił z Gazy ranny i wypadł z sezonu. Człowiek z ekipy, Matan Meir, zginął w tunelu. Sezon piąty otwiera się dedykacją i nie da się tego oddzielić od biografii autorów, chyba że ktoś naprawdę wierzy, że serial o żałobie pisze się z dystansu. To tak naprawdę opowieść izraelskich żołnierzy o nich samych.

Dlatego muzułmanin w służbie Izraela nie jest w tym tekście ozdobą poprawności. Dla Raza arabski był językiem domu i szkółki. Dla Issacharoffa arabski był językiem roboty i źródła. Obaj wiedzą, że Hamas zabił 7 października także Beduinów i izraelskich Arabów, że tropiciele z pustyni ginęli na płocie, że lojalność nie pokrywa się z krwią w taki sposób, w jaki lubi to rysować zarówno antysemita, jak i izraelski rasista. Sezon zaczyna się od Salema przy grobie syna, bo twórcy nie chcą, żeby zemsta wyglądała na prywatną wojnę samego plemienia, które trzyma kamerę. Chcą powiedzieć, że ranę zadano także tym, którzy z Izraelem poszli. Potem serial i tak wraca do swoich, bo tak jest zbudowana ta kasta: Beduin otwiera oś, operatorzy idą w ogień. To nie jest przypadek dramaturgii. To jest habitus ludzi, którzy całe życie widzieli państwo izraelskie właśnie w ten sposób, zupełnie różny od popularnych schematów.

Krytyka Zachodu

Zarazem ten sezon jest silnym głosem politycznym, także krytycznym wobec Zachodu. Sporo akcji dzieje się więc w Marsylii, bo twórcom nie wystarczają już izraelski kontekst i izraelska żałoba. Chcą pokazać Europę, która po wybuchu wojny w Gazie wyszła na ulice z poczuciem, że stoi po stronie ofiar, i która nie bardzo sprawdza, kto to poczucie wykorzystuje. W serialu protest, żałoba i solidarność z Palestyńczykami nie są wyrokiem ani nie są potępione. Ktoś ten gniew natomiast zagospodarowuje i składa z niego siatkę, zadania, ludzi gotowych zginąć

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

albo zabić. Szlachetna motywacja zostaje przykrywką działań terrorystycznych.

Do tej części historii wchodzi Francuzka, bohaterka, którą serial prowadzi od żałoby po mężczyźnie, którego straciła, aż do komórki przygotowującej zamach. Nazywa się Anne. Nie jest to wielka rola psychologiczna. Issacharoff i Raz potrzebują jej, żeby pokazać, jak idea, która zaczyna się od Gazy, kończy się zadaniem, które jest elementem większej gry geopolitycznej. Obok niej pojawiają się zachodni ochotnicy i aktywiści, dość łatwo dający się użyć, bo gniew na Izrael biorą za wiedzę o wojnie. Poza serialem Issacharoff mówi to samo o ludziach w kefijach i o zachodniej młodzieży, która wyraźnie go oburza.

Dla izraelskiego przekazu ten wątek znaczy więcej, niż mogłoby się wydawać. Przez dwa lata Zachód oglądał Gazę i zapominał o masakrach dokonywanych na mieszkańcach Izraela. Ten sezon odwraca porządek. Najpierw atak na Izrael, potem Europa, która tej rany nie chce uznać, potem komórka, która żywi się właśnie tą niechęcią. Marsylia nie jest reportażem z francuskiej ulicy. Jest izraelską pretensją do tej części Zachodu, która uznała, że po Gazie wolno już nie pamiętać, kto 7 października wchodził do domów i mordował.

Ofiary tej wojny są po obu stronach, a „Fauda" próbuje przywrócić pamięć o części z nich, o tej części, którą świat po dwóch latach Gazy zapomniał najszybciej.

Ten serial jest oczywiście połową prawdy, jedną perspektywą. Uderza w nim brak zniszczeń, jakie wojska Izraela czynią w Gazie. Akcja sezonu toczy się dwa lata po 7 października i milczy o wojnie, która po tamtym dniu przyszła, jakby Strefa przestała być miejscem, w którym giną ludzie. Twórcy deklarują jednak, że tę decyzję scenariuszową podjęli świadomie. 7 października się wydarzył, nie został jeszcze do końca zrozumiany i przetrawiony, a wojna w Gazie trwa i przyjdzie czas na jej obraz. Raz mówi wprost, że po masakrze nie umiał już pisać o Hamasie, tak jak pisał o nim kiedyś. Issacharoff dodaje, że wolno mieć pretensje do Izraela o Strefę, byle nie składać z tej pretensji usprawiedliwienia rzezi.

Można poczuć silny niedosyt i można się tym oburzyć. Serial, który przez lata żerował na poczuciu, że widzi obie strony, nagle zostawia jedną poza kadrem i każe oglądać żałobę jednostki, tak jakby była całym konfliktem. Trzeba jednak rozumieć coś prostszego niż spór o propagandę. Ofiary tej wojny są po obu stronach, a „Fauda" próbuje przywrócić pamięć o części z nich, o tej części, którą świat po dwóch latach Gazy zapomniał najszybciej.

To niezwykle istotne, by patrząc na ofiary wśród palestyńskich cywilów, nie tracić z oczu odpowiedzialności Hamasu: zarówno sprawców masakry z 7 października, jak i przywódców organizacji działających poza Gazą oraz zagranicznych struktur podejrzewanych o przygotowywanie zamachów. Nie unieważnia to odpowiedzialności Izraela za sposób prowadzenia wojny, ale nie pozwala również przedstawiać palestyńskich cywilów i Hamasu jako jednej strony o wspólnym interesie. Jeśli mylimy te pojęcia i jeśli cywilne ofiary mylimy z interesami grup terrorystycznych, to uwłaczamy Palestyńczykom.

Przed jednym ten serial zatem tak naprawdę przestrzega: droga do pokoju na Bliskim Wschodzie nie wiedzie przez akceptację metod i politycznych motywów liderów Hamasu, którzy cynicznie wykorzystują cywili muzułmańskich, chrześcijańskich i żydowskich. **GP**

REKLAMA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ
BUDUJEMY
SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE
ZESKANUJ KOD
WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM
TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE | Dziękujemy za Wasze wsparcie!
DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW
WESPRZYJ TERAZ
WSPARCIE.KLUBYGP.PL
Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Duże wzrosty cen paliw w krajach UE 22 września Eurostat podał, że ceny paliw w transporcie indywidualnym w Unii Europejskiej wzrosły w sierpniu o 23,8 proc. rocznie – po wzroście w lipcu o 16,9 proc. W Polsce ten wzrost wyniósł 24,0 proc. – po wzroście w lipcu o 15,8 proc. Największy roczny wzrost cen paliw nastąpił w Bułgarii – aż o 34,5 proc. Kolejne były: Litwa – 28,8 proc., Finlandia – 27,6 proc., Niemcy – 27,5 proc. i Francja – 27,4 proc. Najmniej ceny paliw wzrosły na Węgrzech – o 1,3 proc., w Szwecji – o 6,1 proc., a także w Irlandii – o 11,7 proc.

W Niemczech paliwowa ulga i limity cen W związku z wysokimi cenami paliw rząd Niemiec i kraje związkowe RFN wprowadzą od 1 października obniżenie podatku od paliw o około 17 centów za litr benzyny lub oleju napędowego. Koszty tej ulgi, mające wynieść łącznie 2,5 mld euro, zostaną podzielone między rząd a landy. A najpóźniej 1 stycznia mają być wprowadzone limity cen paliw – wzorowane na rozwiązaniach obowiązujących w Belgii i Luksemburgu.

Nowe regulacje UE jeszcze zwiększą ceny paliw Z badań firmy Wood Mackenzie wynika, że w styczniu ceny paliw mogą mocno wzrosnąć kolejny raz – z powodu wprowadzenia przez władze UE nakazu redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym. Eksperci obawiają się, że to spowoduje na stacjach paliw, m.in. we Francji, aż 24-proc. wzrost cen benzyny – do 2,69 euro za litr i do 2,76 euro za litr oleju napędowego. Ale celem komisarzy i polityków UE jest „zwalczanie emisji metanu do atmosfery" – kolejnego „gazu cieplarnianego, którego potencjał ocieplenia jest wyższy niż dwutlenku węgla". Chcą narzucić normy, które zmuszą producentów do jeszcze skuteczniejszej „walki z globalnym ociepleniem".

W Italii koniec „znienawidzonego podatku"? Premier Włoch Giorgia Meloni zapowiedziała „trwałe zniesienie" od stycznia 2027 roku podatku od posiadania małych i średnich samochodów oraz motocykli. Szefowa rządu przyznała, że jest to „jeden z najbardziej znienawidzonych przez Włochów podatków". Jego wysokość od lat ustalają poszczególne regiony. Jak podały włoskie media, powołując się na Urząd Rady Ministrów, ta decyzja ma dotyczyć 14,5 mln samochodów i w jej wyniku wpływy do kas regionów będą niższe o 2,3 mld euro.

„UBOGACENIE" NIEMIEC

Niemiecki GUS podał, że już co trzecia rodzina w Niemczech to rodzina imigrantów lub mająca imigracyjne korzenie – od 2005 roku odsetek rodzin z takim pochodzeniem wzrósł z 17 do 31 proc.

Ceny w UE znów wyższe Eurostat podał, że inflacja w krajach UE wyniosła w sierpniu średnio 3,2 proc. rocznie – w porównaniu z 3 proc. w lipcu. W strefie waluty euro inflacja wyniosła w sierpniu również 3,2 proc., a w Polsce 3,5 proc. W sierpniu najniższą inflację odnotowano w Szwecji (0,3 proc.), Estonii (1,3 proc.) i Czechach (1,5 proc.), a najwyższą w Rumunii (6,3 proc.), na Litwie (5,6 proc.) i Cyprze (5,2 proc.). W porównaniu z lipcem inflacja wzrosła w 20 krajach UE. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Słowacy za ochroną życia

20 września w Bratysławie odbył się Narodowy Marsz dla Życia. Ponad 30 tys. jego uczestników domagało się od władz kraju wprowadzenia prawnej ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci, a także ochrony małżeństwa i rodziny. Apelowano o ustawowe zakazy aborcji i surogacji oraz o takie regulacje prawne i socjalne, które ułatwią zakładanie rodzin i wychowanie dzieci.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

FORT TRUMP
NA OSTATNIEJ PROSTEJ

Po wpisie Donalda Trumpa z 17 września i po rozmowach prezydenta Karola Nawrockiego podczas ostatniej wizyty w USA jesteśmy bliżej ostatecznej decyzji o budowie stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce. Finalizacja szczegółów leży jednak w gestii rządu Donalda Tuska i tu pojawia się obawa, że jak w przypadku negocjacji ws. bazy w Redzikowie w latach 2008–2009, rząd może je celowo opóźniać, np. nie wyznaczając środków niezbędnych do budowy infrastruktury. – Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji. To byłaby zdrada interesu państwa. Widzimy, że stan finansów publicznych pod rządami pana Domańskiego jest dramatyczny, ale na bezpieczeństwo środki muszą się znaleźć – mówi w rozmowie z „GP" Marcin Przydacz, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta RP.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

CZY TUSK MOŻE ZATRZYMAĆ PROJEKT?

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

KORZYSTNE OKIENKO W USA

Polski rząd i polski prezydent powinni mówić w sprawie bazy jednym głosem. Mimo narracji o Europie, która uniezależnia się od USA, choćby Niemcy też starają się zabiegać o względy Waszyngtonu.

FOT. ERIC GAILLARD/REUTERS/FORUM

Jesteśmy przekonani, że po deklaracji prezydenta Trumpa to już jest kwestia czasu" – mówił prezydent Nawrocki 22 września w wywiadzie dla stacji Bloomberg, na marginesie 81. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. „Kiedy prace zostaną zakończone przez administrację USA i oba rządy, myślę, że wtedy prezydent Donald Trump będzie mógł osobiście wziąć udział w inauguracji Fort Trump, który powstanie w Rzeczypospolitej Polskiej" – zauważył polski przywódca.

Prezydent zwrócił też uwagę na to, że amerykańscy konsultanci odwiedzili już Polskę i przyglądali się różnym lokalizacjom. Do dogrania pozostają sprawy finansowe i administracyjne.

Pytanie jednak, czy wszystkim tak samo zależy na jak najszybszej realizacji projektu. 23 września wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski stwierdził, że „proponowanie nazwy Fort Trump ja uważam za demonstrowanie takiej uniżoności". Stwierdził też, że „i w Polsce, i w Stanach mamy takich bohaterów, którzy mniej kontrowersji wywołaliby w Kongresie". Szef polskiego MSZ dodał też, że instalacja może powstać „dopiero za kilka lat".

W podobnym tonie wypowiedziała się wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, stwierdzając, że „decyzja w sprawie stałej bazy USA w Polsce zapadnie raczej po zakończeniu amerykańskiego przeglądu sił w Europie, tj. pod koniec roku".

Osobiste wycieczki pod adresem Trumpa, opóźnianie procesu negocjacji, piętrzenie trudności – przy oficjalnym deklarowaniu zainteresowania projektem. Pojawia się poważna obawa, że rząd Donalda Tuska nie chce sfinalizować sprawy i liczy na to, że przed wyborami w 2027 roku nie będzie z niej rozliczony.

Historia bazy

Idea stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce sięga pierwszej kadencji prezydenta Donalda Trumpa i prezydentury Andrzeja Dudy. Pomysł pojawił się w 2017 roku, a w styczniu 2018 roku polski rząd przekazał Amerykanom formalną propozycję, która zakładała utworzenie stałej

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

bazy dla amerykańskiej dywizji pancernej i polski wkład sięgający 2 mld dolarów. Prezydent Duda we wrześniu 2018 roku, podczas spotkania z Donaldem Trumpem, zaproponował nazwę Fort Trump.

Idea powróciła po zwycięstwie Trumpa w wyborach w 2024 roku. W lutym 2025 roku, po spotkaniu z sekretarzem Pete'em Hegsethem, prezydent Duda stwierdził, że wierzy, iż Fort Trump powstanie w Polsce. Ówczesna sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego mówił o tym podczas konferencji CPAC w Rzeszowie. „Będziecie pewni obecności amerykańskiej tutaj, będziecie się cieszyć obecnością amerykańską. Fort Trump zadba o bezpieczeństwo naszych obu narodów" – zapewniała Kristi Noem 27 maja 2025 roku.

Sprawy przyspieszyły po wyborczym zwycięstwie Karola Nawrockiego. Przełom nastąpił 3 września 2025 roku, podczas pierwszego spotkania Nawrocki–Trump. „Rozmawialiśmy z panem prezydentem i z ministrami o rozszerzeniu komponentu żołnierzy amerykańskich w Polsce, co cieszy mnie w sposób szczególny. Były konkretne dyskusje dotyczące właśnie tego projektu" – mówił wówczas polski prezydent.

Jak dowiedzieliśmy się z kilku źródeł, krótko po tej wizycie w Waszyngtonie odbyło się spotkanie, w którym ze strony prezydenta uczestniczył m.in. Sławomir Cenckiewicz, ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, a ze strony MON – Władysław Kosiniak-Kamysz i Paweł Zalewski. Padła propozycja, by sformować połączony zespół, w którym przedstawiciele prezydenta i rządu wspólnie będą pracowali nad realizacją projektu stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Minister Kosiniak-Kamysz zdecydowanie odrzucił ten pomysł, zauważając, że prowadzenie rozmów z sekretarzem Hegsethem jest jego kompetencją.

Presja ze strony USA

Jak jednak zauważa kilku naszych rozmówców, przez następne kilka miesięcy w sprawie właściwie nic się nie działo. Rząd, z Ministerstwem Obrony Narodowej na czele, był skupiony na dopinaniu szczegółów projektu SAFE.

W okolicach lutego 2026 roku zaniepokojenie brakiem postępów zgłosili sami Amerykanie. – Usłyszeliśmy m.in. od podsekretarza Elbridge'a Colby'ego: słuchajcie, coś jest nie tak, bo nic się nie dzieje. Czy wam zależy na tym, czy nie, bo nie mamy żadnych postępów w negocjacjach? – mówi nam jeden z uczestników rozmów ze stroną amerykańską.

Dopiero wtedy, pod wpływem presji, rząd zaczął podejmować część kroków formalnych wymaganych do budowy bazy. Na przykład w czerwcu przyjął uchwałę, która m.in. daje upoważnienie do prowadzenia rozmów z amerykańskim rządem, nakreśla też ramy przygotowywania zaplecza infrastrukturalnego i logistycznego, za które odpowiadać ma strona polska.

Strona rządowa prowadzi strategię komunikacyjną, której celem może być zrzucenie odpowiedzialności na stronę amerykańską za ewentualne niepowodzenie projektu. Świadczą o tym ostatnie wypowiedzi ministrów rządu Tuska.

Dodatkową presję i przyspieszenie wymusił wpis Donalda Trumpa z 17 września. Jak mówią nasi rozmówcy, data była wcześniej uzgodniona przez polską stronę z amerykańskim prezydentem. „Dzięki odważnemu przywództwu mojego przyjaciela Karola Nawrockiego, prezydenta Polski, czynione są znaczne postępy w kierunku utworzenia bazy US Army w Polsce. Jeśli tak się stanie, lokalizacja zostanie ogłoszona już wkrótce. Będzie to historyczny krok dla naszego Wielkiego Sojuszu USA–Polska" – napisał prezydent USA.

– Na dziś możemy powiedzieć jasno: decyzja polityczna co do kierunku została podjęta i mamy zielone światło dla dalszych działań – komentuje w rozmowie z „GP" Marcin Przydacz. – Mam głęboką nadzieję, że projekt stałej obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych w Polsce jest traktowany poważnie przez stronę rządową – dodaje.

Powtórka Redzikowa?

Pytanie, które należy postawić, brzmi: czy rząd Tuska może powtórzyć swoją taktykę z czasów negocjacji w sprawie budowy elementów tarczy rakietowej (MD) w Polsce, opisaną w dwóch książkach: „Zgodzie" Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza i „Resecie" napisanym przez obu autorów wspólnie z Grzegorzem Wierzchołowskim?

Wówczas premier Donald Tusk windował oczekiwania dotyczące modernizacji polskiej armii, którą wesprzeć mieli Amerykanie, w sposób, jakiego Waszyngton nie był w stanie spełnić. Pod pozorem dbania o polski interes rozmowy opóźniano, aż do momentu, gdy George'a W. Busha w Białym Domu zastąpił Barack Obama, który zmienił charakter projektu.

Ostatecznie budowa bazy Aegis Ashore (nazwa lądowego komponentu amerykańskiego systemu antybalistycznego) w Redzikowie rozpoczęła się dopiero za rządów Zjednoczonej Prawicy, w 2016 roku, a formalny odbiór bazy nastąpił w 2023 roku.

Słowa Radosława Sikorskiego, który podkreślił w cytowanej rozmowie, że za chwilę władzę w Kongresie mogą przejąć demokraci, wskazują, że rząd Tuska, zamiast wykorzystać okienko możliwości wynikające z prezydentury Trumpa i dobrych relacji, jakie nawiązał z nim prezydent Karol Nawrocki, chce sytuację przeczekać. Już w tej chwili mówimy o co najmniej półrocznym opóźnieniu wdrażania projektu.

Część z naszych rozmówców, także z otoczenia prezydenta, wyraża nadzieję, że w obecnej sytuacji premier Tusk może sobie pozwolić na mniej gry na czas. – Tusk robi tyle, ile musi – podkreśla w rozmowie z „GP" europoseł Adam Bielan, który uczestniczył w wielu spotkaniach ze stroną amerykańską. – A musi, bo sam od co najmniej roku buduje narrację, że żyjemy w czasach przedwojennych. Gdyby opinia

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

publiczna, naród przyłapał go na jakiejś podwójnej grze, to premier zapłaciłby potężną cenę polityczną. To jest jedyny powód, dla którego nie przeszkadza tak otwarcie – dodaje.

Inni zauważają jednak, że kłopot z postawą rządu może się pojawić w momencie, gdy od spełniania warunków formalnych trzeba będzie przejść do wyasygnowania środków, które polskie państwo będzie musiało przeznaczyć na budowę bazy i towarzyszącej jej infrastruktury. Wtedy może się pojawić opóźnianie decyzji albo przeciąganie i stawianie warunków w negocjacjach ze stroną amerykańską. – Widzimy, że stan finansów publicznych pod rządami pana Domańskiego jest dramatyczny, ale na bezpieczeństwo środki muszą się znaleźć – podkreśla Marcin Przydacz.

Zasiać wątpliwości

Strona rządowa prowadzi też strategię komunikacyjną, której celem może być zrzucenie odpowiedzialności na stronę amerykańską za ewentualne niepowodzenie projektu. W ostatnich wypowiedziach choćby ministra Żurka czy szefa MSZ mamy podkreślanie nieprzewidywalności amerykańskiej administracji.

„Ja nie chcę mówić, co pan prezydent [Trump – red.] zrobi czy wstrzyma, bo raz słyszymy, że wycofuje wojska z Polski, następnego tygodnia słyszymy, że te wojska zostają. Jednego dnia jest baza, później nie ma skonkretyzowanej żadnej decyzji amerykańskiej" – mówił Waldemar Żurek 18 września, a więc dzień po wpisie prezydenta Trumpa.

– W debacie publicznej pojawia się wiele słów, nie zawsze opartych na wiedzy. Bo cóż na temat bazy amerykańskiej może wiedzieć pan minister Żurek? Lepiej go pytać, czy wyjaśnił już sprawę Epsteina, bo minęło już wiele miesięcy od zapowiedzi jego działań – komentuje to minister Przydacz w rozmowie z „GP".

– Zabiegamy o to, aby żołnierzy amerykańskich w Polsce było więcej, a nie mniej – i dziś są na to realne szanse. Kluczowe jest jednak, abyśmy jako państwo mówili w tej sprawie jednym głosem. Potrzebujemy uznania tego za wspólny cel wszystkich sił politycznych i koncentracji na jego szybkiej realizacji, zamiast podsycania wątpliwości, które nie pomagają w negocjacjach – dodaje Marcin Przydacz. – Nie należy też stosować retoryki, którą tak chętnie uprawia pan minister Sikorski. Obrażaniem Amerykanów do niczego ich nie przekonamy – stwierdza.

Polska liderem wschodniej flanki NATO

Choć rząd podkreśla zainteresowanie projektem, a Władysław Kosiniak-Kamysz 23 września chwalił dobrą współpracę z prezydentem, niektóre komunikaty wydają się służyć zasianiu większych wątpliwości. Jedną z taktyk jest łączenie decyzji o budowie bazy w Polsce z dokonywanym przez administrację Trumpa przeglądem globalnego rozmieszczenia sił.

„To jest decyzja amerykańska, która ewidentnie jeszcze nie zapadła" – powiedział 21 września na briefingu dla dziennikarzy w Nowym Jorku Radosław Sikorski. „Stany Zjednoczone, jak państwo wiedzą, dokonują w tej chwili przeglądu swojej obecności w Europie. I ten przegląd ma na celu raczej ograniczenie liczebności wojsk amerykańskich w Europie, a nie zwiększenie" – dodał.

Ten związek podkreślała też wiceminister Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, twierdząc, że decyzja o bazie nie zapadnie do końca roku. Taka postawa jest dość osobliwa, bo choć redukcja sił amerykańskich w Europie jest rzeczywiście możliwa, celem Polski powinno być walczenie o to, by zadbać o bezpieczeństwo swoje i wschodniej flanki NATO i nie utożsamiać naszego interesu z interesem np. Niemiec, które mogą obawiać się redukcji na swoim terytorium.

Podkreśla to w rozmowie z „GP" minister Przydacz. – W amerykańskich analizach strategicznych Polska pozostaje jednym z kluczowych partnerów i filarem wschodniej flanki NATO. Widzimy zresztą, że równolegle do dyskusji o redukcjach w niektórych krajach pojawiają się decyzje o wzmacnianiu obecności właśnie u nas i w regionie – podkreśla.

Polski rząd i polski prezydent powinni mówić w tej sprawie jednym głosem, dlatego że pomimo całej narracji o Europie, która uniezależnia się od USA, nasi sąsiedzi też starają się zabiegać o względy Waszyngtonu. – Jak słyszałem w Waszyngtonie, Niemcy w ostatnim roku wydali około 150 mln dolarów, żeby bronić się przed ograniczeniem sił amerykańskich u siebie – mówi jeden z naszych rozmówców. – A to jest tylko dodatek do całej ich miękkiej siły: mają portal Politico, mają swoje prężnie działające fundacje i lobbing – wymienia.

Dlatego też osobista relacja prezydenta Nawrockiego i prezydenta Trumpa jest tak ważna i otwiera okienko dla polskiego bezpieczeństwa, którego nie wolno zmarnować. Opinia publiczna powinna patrzeć rządowi Donalda Tuska na ręce i nie pozwolić, by ponownie to korzystne okienko duet Sikorski-Tusk przeczekał albo zmarnował. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

PUTIN LUBI ZIMY. TA BĘDZIE BARDZO GORĄCA

PIĄTA ZIMA WOJNY

Zdolność Ukrainy do przetrwania zimy zależy od jej obrony powietrznej. Kijów boryka się z niedoborem zarówno amunicji, jak i systemów zdolnych do ochrony miast.

FOT. STRINGER/REUTERS/FORUM

JAK KREML CHCE ZŁAMAĆ UKRAINĘ

Winter is coming – te słowa znają doskonale wszyscy fani uniwersum „Gry o tron". Ale tym razem nie chodzi o świat fantasy, ale o rzeczywistość. Piąta już wojenna zima na Ukrainie upłynie pod znakiem nieznanej dotąd eskalacji ataków ze strony Rosji. Moskwa zamierza zasypać Ukrainę dronami odrzutowymi i pociskami balistycznymi. Towarzyszy temu intensyfikacja brutalnych akcji Rosji przeciwko Europie. Celem Władimira Putina jest wyczerpanie Ukrainy i wywarcie presji na Zachód, aby ograniczył wsparcie dla Kijowa.

Antoni **Rybczyński**

Ponieważ Putin nie może sobie pozwolić na porażkę, wszelkie niepowodzenia zmuszają go do eskalacji konfliktu, a nie do poszukiwania kompromisów. Na początku września dyktator powiedział dziennikarzom: „Nie mam wątpliwości, że wróg się załamie". To samo mieli usłyszeć goszczący ostatnio w Moskwie wysłannicy administracji USA.

Putin wierzy, że czas działa na jego korzyść. Jest przekonany, że dzięki zintensyfikowaniu bombardowań Ukrainy i jej kluczowej infrastruktury zdobycie pozostałych obszarów Donbasu kontrolowanych przez Ukraińców będzie możliwe już do końca zimy – a to cel minimum Kremla. Rosyjska strategia eskalacji opiera się na trzech kluczowych filarach: intensyfikacji ataków powietrznych na Ukrainę, utrzymaniu presji na froncie, a następnie – po nowej fali mobilizacji – jej zwiększeniu, kampanii sabotażu i ataków hybrydowych na kraje europejskie pomagające Kijowowi.

Zamrozić Ukrainę!

Rosyjskie pociski balistyczne i naddźwiękowe uderzają obecnie w ukraińskie miasta niemal bez ograniczeń. Liczba ofiar cywilnych jest wyższa niż kiedykolwiek od pierwszych pięciu tygodni wojny. Rosja utrzymuje wysokie tempo ataków przy użyciu dronów, co widać w raportach odnotowujących masowe naloty (np. ponad 100 dronów w jednej dobie w połowie września). Celem jest niszczenie infrastruktury krytycznej oraz utrzymywanie presji na obronę przeciwlotniczą.

W ostatnich miesiącach ukraińskie zapasy pocisków przechwytujących systemu obrony powietrznej Patriot niebezpiecznie się wyczerpały, pozostawiając kraj niemal bez obrony przed pociskami balistycznymi. Moskwa stara się wykorzystać ten niedobór, zwiększając krajową produkcję pocisków balistycznych i bombardując rekordową liczbą pocisków.

Rosja doskonale zdaje sobie sprawę ze słabości Ukrainy i postrzega nadchodzącą zimę jako potencjalnie decydujący etap w swoich wysiłkach zmierzających do złamania ukraińskiego oporu. Siły rosyjskie uczyniły infrastrukturę energetyczną kraju głównym

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

celem ataków, niszcząc podstacje, elektrownie cieplne i linie energetyczne.

Zdolność Ukrainy do przetrwania zimy zależy od jej obrony powietrznej. Kijów boryka się z niedoborem zarówno amunicji, jak i systemów zdolnych do ochrony miast. Jedyną skuteczną bronią przeciwko pociskom balistycznym jest Patriot. Wołodymyr Zełenski stwierdził, że Ukraina potrzebuje około 300 pocisków przechwytujących PAC-3, aby przetrwać zimę.

Tymczasem zapasy są już prawie wyczerpane. Stany Zjednoczone, po wykorzystaniu znacznej części swoich rezerw w konflikcie z Iranem, racjonują dostawy, podobnie jak kraje europejskie. Obecnie wygląda na to, że jedyne kraje, które mogłyby podzielić się częścią swoich zapasów PAC-3, to dalekowschodni sojusznicy USA: Tajwan, Japonia i Korea Południowa. Wątpliwe, czy to zrobią, z powodu zagrożenia ze strony sojuszników Rosji – Chin i Korei Północnej.

Tymczasem Rosja uzupełnia zapasy rakiet i dronów szybciej, niż Ukraina jest w stanie uzupełnić zapasy pocisków przechwytujących. Według ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) na początku sierpnia Rosja dysponowała nawet 130 pociskami balistycznymi dla systemów Iskander-M. Jednak tylko w lipcu rosyjski przemysł obronny wyprodukował 65 kolejnych takich pocisków, przekraczając planowany miesięczny cel wynoszący 60 sztuk. Rosja jest obecnie w stanie produkować ponad 200 pocisków manewrujących i balistycznych miesięcznie we wszystkich głównych systemach dalekiego zasięgu.

Rosja planuje też zwiększenie produkcji dronów typu Gierań o prawie 80 proc., co pozwoli na dostarczanie na front i wykorzystywanie do regularnych ataków na infrastrukturę krytyczną i cywilną Ukrainy nawet 28 tys. dronów rocznie.

Zniszczyć gospodarkę!

Konsekwencje słabej obrony powietrznej Ukrainy wykraczają daleko poza sektor energetyczny, ponieważ siły rosyjskie coraz częściej atakują sieci logistyczne i gospodarcze. Główna trasa ukraińskiego eksportu zboża przez porty nad Morzem Czarnym jest zamknięta od połowy lipca z powodu ataków na statki i infrastrukturę portową. Rosjanie uderzają w cały łańcuch transportowy.

Od kilku tygodni krążą zdjęcia i filmy przedstawiające puste półki w supermarketach w różnych miejscach, co budzi wśród Ukraińców obawy przed niedoborami w nadchodzących miesiącach. Taka sytuacja nie miała miejsca od początku inwazji. Ołeksandr Krawczenko, minister gospodarki Ukrainy, powiedział podczas kijowskiej konferencji YES, że rosyjskie ataki w tym roku mają kosztować 10 mld dolarów w postaci zniszczonej infrastruktury i aktywów. W związku z blokadą ukraińskich portów morskich, która ogranicza eksport zboża, stwierdził on, że PKB Ukrainy skurczy się o 1,5 proc.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy rosyjskie ataki uszkodziły lub zniszczyły ponad 300 ukraińskich stacji benzynowych. Uderzono w dziesiątki magazynów, w tym zaopatrujących sklepy spożywcze, oraz w kilka centrów handlowych. Tylko od początku 2026 roku rosyjskie siły przeprowadziły setki ataków na ukraińską sieć kolejową, uderzając w stacje, lokomotywy, składy oraz inną infrastrukturę.

Ataki obejmują również trasy wykorzystywane przez zagranicznych liderów odwiedzających Ukrainę. Ma to na celu pokazanie zachodnim sojusznikom Kijowa, że żadna linia kolejowa w kraju nie jest bezpieczna i że Rosja jest w stanie dotrzeć w każde miejsce. Tak było 13 września z atakiem drona na pociąg w pobliżu polskiej granicy.

Zresztą widać, że częścią strategii Rosjan, łączącą niszczenie celów ukraińskich z wywieraniem presji na Zachód, jest intensyfikacja uderzeń tuż przy granicach – czy wręcz na granicach Ukrainy z przyjaznymi jej sąsiadami. Tak było 9 września, gdy doszło do ataku na ukraińsko-mołdawskie przejście graniczne Starokazache-Tudora.

Zastraszyć Europę!

Przemawiając po szczycie Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym w Kirgistanie, Putin najwyraźniej zagroził również rozszerzeniem wojny na zachodnich sojuszników Ukrainy. – Jeśli ktoś spróbuje zepchnąć nas niżej w łańcuchu pokarmowym, pożreć nas, pochłonąć, może skończyć z ciosem w zęby – powiedział.

Za intensyfikacją rosyjskiej działalności sabotażowej w Europie stoi kilka celów: osłabienie poparcia dla Ukrainy, wywołanie podziałów w NATO oraz zaniepokojenie społeczeństw europejskich. Kolejnym skutkiem kampanii rosyjskiej jest nadwyrężenie zasobów służb kontrwywiadowczych Zachodu, ponieważ wątpliwości często pozostają nawet wtedy, gdy incydenty są spowodowane innymi czynnikami.

Zmasowana kampania ataków powietrznych na infrastrukturę cywilną oraz presja na europejską pomoc dla Kijowa to dwa z trzech głównych frontów rosyjskiej eskalacji. Trzecim jest front. Rosja wciąż dąży do zajmowania nowych terenów, co potwierdzają niewielkie, ale stałe zyski terytorialne.

Po niemal pewnej nowej fali mobilizacji w Rosji ta presja na froncie tylko wzrośnie. Putin chce, żeby do wiosny zdobyć pas miast-fortec w obwodzie donieckim. Kluczowym czynnikiem będzie zdolność Ukrainy do prowadzenia operacji kontrofensywnych, które jak wskazują raporty z września 2026 roku, wciąż pozostają aktywnym elementem konfliktu (udana ofensywa na kierunku łymańskim).

Ukraińcy przygotowują się też na jesienno-zimową kampanię ataków powietrznych – tym groźniejszą, że Rosjanie zwiększają stale udział dronów odrzutowych w atakach. Wzmacniane są kluczowe obiekty infrastruktury, przygotowywany jest sprzęt zastępczy oraz identyfikowane są alternatywne źródła energii.

Przy niedoborze środków obrony powietrznej (Patriot) najlepszym sposobem Ukrainy na hamowanie powietrznej ofensywy Rosji pozostaną ataki odwetowe. Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ Wołodymyr Zełenski ostrzegł Kreml, że próby „zamrożenia" Ukraińców na skutek niszczenia infrastruktury energetycznej i grzewczej przez Rosjan spotkają się z symetryczną odpowiedzią Kijowa. Jeśli zaatakuje rosyjską infrastrukturę, potencjalne konsekwencje dla cywilnej ludności rosyjskiej mogą być poważne.

Ukraińcy przeżyli już cztery mroźne zimy naznaczone nieustannymi rosyjskimi bombardowaniami, przerwami w dostawach prądu i mroźną ciemnością. Dla Rosjan byłoby to pierwsze takie doświadczenie. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

OBLANY SPRAWDZIAN Z OBRONY

Konrad **Wysocki**

SZKOŁY NIEGOTOWE NA ATAK Z POWIETRZA

Coś, co w jednym przypadku może uratować życie, w innym staje się śmiertelną pułapką. Mimo notowanych od dawna zagrożeń z powietrza polskie placówki oświatowe nie mają jasno określonych procedur bezpieczeństwa na ten temat, a skupiają się głównie na ewakuacji w przypadku pożaru lub alarmu bombowego. – W momencie ataku rakietowego lub dronowego ewakuacja na zewnątrz budynku lub boisko szkolne jest krytycznym błędem, który drastycznie zwiększa ryzyko utraty życia – ostrzega gen. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych.

Wojskowe drony, rakiety, pociski manewrujące – to wszystko kilkukrotnie znalazło się w polskiej przestrzeni powietrznej w ostatnich latach. Trwająca inwazja na Ukrainę oraz coraz bardziej agresywna wojna hybrydowa Rosji przeciwko Zachodowi potwierdzają, że takich incydentów będzie przybywać. Mimo że pełnoskalowy konflikt za naszą wschodnią granicą trwa już blisko pięć lat, a podprogowa wojna Putina wymierzona w Zachód jeszcze dłużej, polskie placówki oświatowe nie są przygotowane na zagrożenia z powietrza, czego potwierdzeniem były wydarzenia z ostatnich dni na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu.

Plany nie uwzględniają nowych zagrożeń

Mieszkańcy wschodnich województw graniczących z Ukrainą przyzwyczaili się do otrzymywania alertów bezpieczeństwa i wycia syren alarmowych związanych z prowadzonym przez Rosję ostrzałem Ukrainy. Alarm niesie ze sobą konieczność podjęcia konkretnych działań. Gdy kilkanaście dni temu syreny zawyły na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu, część dyrektorów szkół zdecydowała, by przeczekać na korytarzach i w salach bez okien. Inni podjęli decyzję o ewakuacji uczniów na boisko szkolne. Były też placówki, które wezwały rodziców do natychmiastowego odebrania swoich dzieci. Dowodzi to, że szkoły nie mają jednolitego systemu działania, a sposób reakcji zależy wyłącznie od tego, co zarządzi dyrektor.

Ataki z powietrza na dobre wpisały się w szeroki wachlarz zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, jednak w przypadku placówek oświatowych obowiązujące

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ROK CZEKANIA

Tyle czasu trwają już urzędnicze prace nad „Poradnikiem bezpieczeństwa" dla uczniów. Mimo że od maja Ministerstwo Edukacji Narodowej deklaruje finisz projektu, dokument wciąż nie trafił do polskich szkół.

procedury dotyczą konwencjonalnych sytuacji – pożaru, zagrożenia katastrofą budowlaną, wyciekiem gazu czy informacją o alarmie bombowym. Najczęściej miejscem ewakuacji jest plac w sąsiedztwie szkoły lub boisko, gdzie uczniowie czekają na dalsze wskazówki ze strony kierownictwa szkoły lub służb (policja, straż pożarna).

Instrukcja przetrwania

– W przeciwieństwie do pożaru w czasie ataku z powietrza jedynym schronieniem staje się wnętrze budynku. Krok na zewnątrz to wystawienie się na śmiertelne uderzenie odłamków – podkreśla gen. bryg. pil. rez. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych, przewodniczący Zespołu ds. Przedmiotu „Edukacja Dla Bezpieczeństwa" w MEiN w latach 2022–2023. Jak dodaje, w przypadku ewakuacji kluczowe jest nie tylko jej miejsce docelowe, lecz także sprawne przeprowadzenie całej procedury od początku do końca. – Jeśli szkoła posiada schron lub ukrycie niespełniające wymagań schronu (na przykład solidną piwnicę, podziemia): należy tam sprowadzić uczniów. Jeśli szkoła nie ma piwnic, wtedy trzeba przenieść uczniów na najniższe kondygnacje, do pomieszczeń bez okien (wewnętrzne korytarze, łazienki, klatki schodowe otoczone grubymi murami). Z dala od szyb, które fala uderzeniowa zamieni w groźne odłamki – wyjaśnia ekspert. – Jeśli wybuchy słychać w bezpośredniej bliskości, nie ma czasu na przemieszczanie się korytarzami. Nauczyciel musi nakazać uczniom uklęknąć lub położyć się na brzuchu na podłodze pod ławkami i biurkami, jak najdalej od okien. Skulić się, chroniąc rękami głowę i kark – dodaje. Ważny element to zamknięcie i uszczelnienie pomieszczeń, na przykład poprzez zaciągnięcie rolet, by uniknąć rozprysku szkła. Jeżeli to możliwe, należy też odciąć dopływy prądu i gazu. Gdy już uczniowie znajdą się w bezpiecznej strefie, nauczyciele muszą upewnić się, że żadne dziecko nie zostało w klasie lub w toalecie.

Zapanować nad paniką i strachem

Ważny jest też aspekt psychologiczny. Uczniowie, zwłaszcza ci najmłodsi, mogą wpaść w panikę i paraliżujący strach. Nasz rozmówca zaznacza, że w takiej sytuacji nauczyciele muszą unikać mocnych słów typu „wojna", „ostrzał" czy „ucieczka". – Dzieci natychmiast wyczuwają panikę u dorosłych. Jeśli nauczyciel krzyczy i działa chaotycznie, grupa natychmiast ulegnie panice. Lepiej użyć narracji: „Bawimy się w chowanego przed hałasem, idziemy do naszej bazy" – wyjaśnia. W przypadku młodzieży i starszych uczniów, gdy zachodzi ryzyko na przykład działania na własną rękę czy bagatelizowania zagrożenia (na przykład robienie tzw. live'a smartfonem), konieczne jest stanowcze dowodzenie, wyznaczenie liderów klasowych i nadawanie osobom konkretnych zadań typu „trzymaj drzwi", „policz uczniów" itp.

Ekspert wyjaśnia też znany z ostatnich dni scenariusz, że w razie zagrożenia dyrektor wzywa rodziców do odebrania dzieci ze szkoły. – To logiczne, że u rodziców natychmiast uruchamia się syndrom ratowania dziecka. Masowo kierują się w stronę szkoły, wyskakują z auta i szturmem próbują dostać się do budynku, nawet w trakcie trwania samego alarmu – mówi. – Tymczasem szkoła powinna zadziałać jak twierdza. Dyrekcja ma obowiązek nie wypuszczać dzieci na zewnątrz i nie pozwalać nikomu wchodzić do budynku, dopóki alarm nie zostanie odwołany przez odpowiednie służby. Wydanie dziecka rodzicowi pod wiatą czy na ulicy w trakcie nalotu to narażenie go na śmierć – kontynuuje. Ważne jest też, by rodzice już na pierwszym zebraniu dokładnie wiedzieli, co mają robić i co zrobi szkoła, gdy wystąpi takie zagrożenie. W trakcie alarmu komunikacja szkoły z rodzicem musi być jednoznaczna. To na przykład wysłanie SMS-a z konkretnym komunikatem: „Ogłoszono alarm powietrzny. Uczniowie są bezpieczni w wewnętrznym schronieniu placówki. Procedury bezpieczeństwa zostały wdrożone. Prosimy nie przyjeżdżać po dzieci do odwołania alarmu" – wskazuje gen. Wroński.

Konieczne zmiany

Wiedzę o tym, jak należy działać w przypadku wystąpienia zagrożeń, także tych natury hybrydowej, miał zapewnić zapowiedziany przez rządzących „Poradnik bezpieczeństwa" dla uczniów. Prace nad nim trwają już blisko rok, a przez ten czas Polska nieraz stała się celem wojskowych prowokacji. W maju br. Ministerstwo Edukacji Narodowej wskazywało, że kończy prace nad poradnikiem. Jak widać, do końca września niewiele się w tej kwestii zmieniło, bo do uczniów nie dotarł. – Wydarzenia z Lubelszczyzny i Podkarpacia pokazują, że polskie placówki oświatowe pilnie potrzebują redefinicji planów ewakuacji. Dyrektorzy szkół muszą we współpracy z samorządami wyznaczyć tzw. miejsca bezpiecznego ukrycia wewnątrz budynków, przeprowadzić szkolenia dla personelu oraz zorganizować próbne alarmy o charakterze „zagrożenia z powietrza", które diametralnie różnią się od procedur pożarowych – kończy nasz rozmówca. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Kluby „GP” stanęły w obronie Trybunału Konstytucyjnego

Najpierw przed Trybunałem Konstytucyjnym pojawiło się kilkanaście osób i stanęły pierwsze namioty. Później do Warszawy zaczęli przyjeżdżać kolejni klubowicze. Z czasem miasteczko przy Al. Szucha odwiedzili m.in. prezes TK Bogdan Święczkowski, Przemysław Czarnek, Mateusz Morawiecki, Daniel Obajtek czy prof. Piotr Gliński. Kulminacją mobilizacji była manifestacja 18 września, na którą Kluby „GP” ruszyły z różnych części kraju.

Protest m.in. środowiska Klubów „GP” w obronie Trybunału Konstytucyjnego.

Miasteczko powstało w reakcji na pojawiające się publicznie wypowiedzi dotyczące możliwości podjęcia działań wobec TK, również z udziałem policji. Inicjatorem akcji był Adam Borowski, przewodniczący warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”. Od początku zapowiadał, że obecność przed TK nie będzie jednorazowym protestem. „Będziemy trwać i bronić organu konstytucyjnego, a ja będę do tej obrony wzywał społeczeństwo” – mówił Adam Borowski.

Do Klubów „GP” dołączyli przedstawiciele Wolnych Polaków, Ruchu Obrony Granic, Wolnych Republikanów, obecny był również przedstawiciel NSZZ Rolników Indywidualnych.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem akcji w mediach pojawiały się informacje o nadzwyczajnej mobilizacji policji i możliwości podjęcia działań wobec Trybunału. Mówiono m.in. o scenariuszu, w którym prezes TK Bogdan Święczkowski miałby mieć utrudniony dostęp do siedziby instytucji. Do takiej sytuacji wówczas nie doszło, a Święczkowski otworzył zaplanowaną międzynarodową konferencję z okazji 40-lecia Trybunału. Klubowicze pozostali jednak przed budynkiem. Organizatorzy podkreślali, że chcą być obecni przed Trybunałem i reagować na rozwój sytuacji.

Na początku działania miasteczka do uczestników wyszedł prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski. Podziękował osobom zgromadzonym przed siedzibą TK i zapewnił, że mogą liczyć na jego wsparcie w legalnym prowadzeniu demonstracji. „Zawsze możecie liczyć na moje wsparcie. Będziemy was wspierać, żebyście mogli tu legalnie demonstrować i pokazywać szacunek dla Rzeczypospolitej” – powiedział. Odniósł się również do sygnałów, które – jak stwierdził – docierały do Trybunału i dotyczyły możliwej próby jego przejęcia. Zapowiedział, że nie ulegnie presji ani groźbom ze strony władzy ustawodawczej czy wykonawczej. Wyraził również nadzieję, że nie dojdzie do siłowej próby wejścia do TK. Zapewnił zgromadzonych, że Trybunał nadal pracuje i funkcjonuje. „Bądźcie twardzi, ja na pewno nie ulegnę” – zakończył swoje wystąpienie.

Miasteczko zaczęło przyciągać przedstawicieli życia publicznego. Pojawił się tam Przemysław Czarnek, który przekonywał, że jego zdaniem rządzący biorą pod uwagę scenariusz siłowego przejęcia Trybunału. „Uważam, że rządzący mają w swoich głowach scenariusz siłowego przejęcia TK”. Z klubowiczami spotkał się również Mateusz Morawiecki. Były premier mówił o suwerenności, patriotyzmie i gospodarce, łącząc sytuację wokół TK z kwestią niezależności instytucji państwowych. „Trybunał musi być niezależny” – podkreślał. Miasteczko odwiedził Daniel Obajtek. Europoseł PiS apelował o gotowość do mobilizacji w przypadku podjęcia działań wobec Trybunału. „W momencie kiedy tu wejdą, musimy być wszyscy” – mówił. Miasteczko odwiedzili także Julia Przyłębska i Krystyna Pawłowicz. Później na miejscu pojawił się również były wicepremier prof. Piotr Gliński, który odniósł sytuację wokół TK do wcześniejszych działań rządu wobec innych instytucji państwa. Rotacyjne dyżury przed Trybunałem zaczęli pełnić również posłowie Prawa i Sprawiedliwości.

W kolejnych dniach akcja weszła w nowy etap. Kluby „Gazety Polskiej” rozpoczęły mobilizację przed zapowiedzianą na 18 września manifestacją przy Al. Szucha. Jedni klubowicze byli już przed Trybunałem, inni znajdowali się w drodze do Warszawy, kolejni zapowiadali przyjazd na dzień manifestacji. Osoby przyjeżdżające spoza Warszawy zachęcano do pozostania na

FOT. BARTOSZ KALICH

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

miejscu dłużej. Miasteczko miało bowiem funkcjonować także po zakończeniu demonstracji. Adam Borowski podkreślił, że sytuacja pozostaje dynamiczna. Zapowiedział również, że manifestacja 18 września ma być pierwszym większym zgromadzeniem, a dalsze działania będą zależały od rozwoju wydarzeń wokół Trybunału.

W dniu manifestacji od rana trwały przyjazdy do Warszawy. Kluby „GP" z całego kraju zmierzały pod Trybunał Konstytucyjny. Wsparcie dla prowadzonej akcji napływało również zza oceanu. O godz. 17 rozpoczęła się manifestacja. Na początku do zgromadzonych zwrócili się Adam Borowski i Tomasz Sakiewicz. W wydarzeniu uczestniczyli również m.in.: Antoni Macierewicz, Przemysław Czarnek, Sebastian Kaleta i Dorota Arciszewska-Mielewczyk.

Przemysław Czarnek ostro krytykował działania obecnej większości rządowej wobec TK. Do uczestników manifestacji zwrócił się również prezes TK Bogdan Święczkowski, który podziękował wszystkim osobom publicznie występującym w obronie niezależności Trybunału i niezawisłości jego sędziów. „Dziękuję za państwa odwagę i determinację" – napisał na portalu X, wskazując, że obecność osób przychodzących przed TK jest dla sędziów i pracowników Trybunału wyrazem solidarności i wsparcia.

Zakończenie manifestacji nie oznaczało końca akcji. Miasteczko nadal funkcjonowało, a Adam Borowski zapowiadał dalszą obecność przed Trybunałem. „Atmosfera jest bardzo dobra. Grzeje nas idea, dla której tu jesteśmy. Bronimy Polski, więc nie przejmujemy się chłodem. Będziemy tutaj aż do momentu, gdy ten Trybunał nie będzie zagrożony" – powiedział przewodniczący warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej". Także pogarszająca się pogoda nie zakończyła obecności przed TK. Mimo jesiennego deszczu na miejscu pozostawali przedstawiciele Klubów „GP", Wolnych Polaków, Ruchu Obrony Granic i Wolnych Republikanów. Dyżury pełnili również parlamentarzyści PiS.

W miasteczku pojawił się prof. Piotr Gliński. Były wicepremier, odnosząc się do powodów swojej obecności, wskazywał na wcześniejsze działania rządu wobec mediów publicznych, Sądu Najwyższego i Prokuratury Krajowej.

To właśnie stała obecność ludzi okazała się najważniejszym elementem całej akcji. Miasteczko nie opierało się wyłącznie na jednej manifestacji. Klubowicze „Gazety Polskiej" przyjeżdżali do Warszawy w różnych terminach, jedni zastępowali drugich, a kolejne grupy podejmowały dyżury przed Trybunałem. Od pierwszych kilkunastu osób pod Trybunałem Konstytucyjnym, przez wizyty kolejnych gości, aż po ogólnopolską mobilizację przed manifestacją. Miasteczko stało się jednym z głównych działań Klubów „Gazety Polskiej" we wrześniu.

W chwili przygotowywania tego numeru sytuacja pozostawała otwarta. Organizatorzy nie wskazywali daty zakończenia swojej obecności przed Trybunałem. Adam Borowski od początku uzależniał dalsze działania od tego, jak będzie rozwijała się sytuacja wokół TK. Dlatego trudno dziś postawić w tej historii kropkę. To, co zaczęło się od kilkunastu osób i kilku namiotów, uruchomiło mobilizację Klubów „Gazety Polskiej" z całego kraju. Jedni przyjeżdżali, inni ich zmieniali, a przed Trybunałem – niezależnie od pogody – trwały kolejne dyżury. Jak długo? Odpowiedź na to pytanie miały przynieść następne dni. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

JELENIA GÓRA – nowym przewodniczącym został Mariusz Gierus, tel.: 500 183 198, e-mail: klubgp.jeleniagora@gmail.com (nowy e-mail).

JELENIA GÓRA II – powstał 569. klub „GP". Przewodniczącą została Danuta Sobińska, tel.: 518 613 960, e-mail: klubgp.jeleniagora2@gmail.com.

TULUZA (Francja) – powstał 570. klub „GP". Przewodniczącą została Danuta Szuberla, tel.: 06 42 48 54 00, e-mail: klubgp.tuluza@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

KRAKÓW – zbiórka podpisów pod projektem ustawy „STOP BANDERYZMOWI", od poniedziałku do piątku w godz. 12–18, księgarnia ZBROJA, Plac Wszystkich Świętych 9, Kraków.

GDAŃSK – zbiórka podpisów pod projektem ustawy „STOP BANDERYZMOWI", w każdy czwartek w godz. 17–18 przy Bramie Wyżynnej w Gdańsku.

GŁOGÓW – Klub „GP" Głogów i poseł Wojciech Zubowski zapraszają do złożenia podpisu pod projektem ustawy „STOP BANDERYZMOWI" w każdy poniedziałek i środę w godz. 9–13 oraz w czwartek w godz. 11–15 w biurze przy ul. Poczdamskiej 1 w Głogowie.

ZAMOŚĆ – zbiórka podpisów pod projektem ustawy „STOP BANDERYZMOWI" od poniedziałku do piątku w godz. 16–18, ul. Staszica 31 (pierwsze piętro) w Zamościu.

BUSKO-ZDRÓJ – zaproszenie do obejrzenia wystawy IPN pt. „Gospodarka III Rzeszy", dostępnej do 30 września, ul. 1 maja, przed Pensjonatem Sanato, Busko-Zdrój.

RYPIN – zaproszenie na wystawę „Niedokończone msze wołyńskie" dostępną do 30 września br. oraz do obejrzenia największych witraży w Europie w Parafii pw. św. Stanisława Kostki, ul. A. Podlesia 6, Rypin.

LOS ANGELES II – spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, prezesem TV Republika, 6 października, godz. 19 (7 PM), 3424 Adams Boulevard (sala parafialna), Los Angeles, CA 90018.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 1

POLACY KOCHAJĄ SWOJĄ HISTORIĘ

ROZMOWA Z DYREKTOREM FESTIWALU NNW ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Po raz osiemnasty w Gdyni (1–4 października) odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW, na którym pokazywane są filmy dotykające historii najnowszej Polski i całego świata. O tym, jak zmieniał się festiwal, o czym się na nim rozmawia, jakie tematy są podejmowane przez twórców i czego oczekują widzowie, opowiada pomysłodawca i dyrektor Festiwalu NNW, reżyser Arkadiusz Gołębiewski.

Rozmawiają

Magdalena **Łysiak**

Tomasz **Łysiak**
szef działu HISTORIA

Festiwal wkracza w dojrzałość… Jakie były te lata?

Wiele rzeczy udało nam się przez 18 lat zrealizować. Pokazujemy co roku ponad 100 filmów. Ważnych filmów. Za każdym z nich stoi konkretna historia, która jest też punktem wyjścia do debat, rozmów, inicjatyw. Festiwal NNW to jest także spotkanie szerokich środowisk – filmowych, literackich, muzealnych czy społecznych. Można powiedzieć, że wyrosły przy nas wspaniałe oddolne inicjatywy, także za granicą: Romuald Rzeszutek założył fundację, która stawia w Polsce pomniki, środowisko Patriotyczny Głogów ma realny wpływ na działania społeczno-gospodarcze w swoim mieście. W czeskiej Pradze od siedmiu lat działa festiwal oparty na naszych doświadczeniach.

Twórcy z innych krajów dostają od lat przestrzeń na Festiwalu NNW. Jakie sprawy są dla nich ważne? Czy doświadczenia innych narodów są podobne do naszych przeżyć?

Odkrywanie białych plam w historii Polski w jakiejś mierze dało impuls również Węgrom, Rumunom, Czechom, by mocniej przyjrzeli się swoim dziejom najnowszym. Festiwal był dla nich iskrą, która zainspirowała tamtejszych twórców do zajęcia się tematami wcześniej pomijanymi. Czesi otwierają niebawem Muzeum Pamięci XX Wieku, które już teraz stało się poważną placówką naukowo-badawczą, rozpoczęło prace ekshumacyjne na Cmentarzu Ďáblickim (czeskim odpowiedniku naszej „Łączki"), produkowane są filmy dokumentalne. Na festiwalu zobaczymy obrazy z historiami bliźniaczo podobnymi do naszych. Tematy zepchnięte na margines, nawet w pewien sposób „niepoprawne" politycznie, doczekały się w końcu swoich fabularnych opowieści. Inne narody trochę dłużej niż my czekały na nowe spojrzenie na swoją historię. Obrazy, które pokazujemy, mają duży potencjał dla budowania relacji społecznych, rodzinnych i właśnie międzynarodowych. Dzięki filmowcom ze świata poznajemy historię innych krajów. Ta międzynarodowość to takie festiwalowe płuco. Przyjeżdżają na przykład twórcy z Mongolii, Chorwacji, Japonii, licznie reprezentowana jest też Polonia.

Kiedy trzy lata temu z rąk ówczesnego prezesa IPN Karola Nawrockiego odbierał Pan nagrodę i tytuł Kustosza Pamięci, powiedział Pan, że to wyróżnienie zobowiązuje do działania, ale marzy Pan o powrocie do filmu. I na tegorocznym festiwalu odbędzie się premierowy pokaz Pańskiej fabuły „Apolonia". Marzenie się spełniło…

Zawsze trzeba mieć marzenia, ale trzeba też być konsekwentnym w działaniu. Ja

Kiedy zaczynaliśmy, chcieliśmy dać tylko przestrzeń dla filmowców, by mieli gdzie pokazywać swoje filmy o prawdzie historycznej, a udało się stworzyć miejsce, w którym znaleźli przystań ostatni świadkowie historii.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

projekt filmu fabularnego zamknąłem po blisko 10 latach pracy nad nim. W „Apolonii" mierzę się z historią wielu polskich rodzin, która czasem jest opowiadana szeptem, a czasem nieopowiadana wcale, bo nasi bliscy nadal boją się o niej wspominać.

Nieprzypadkowo pierwszy pokaz filmu jest w Gdyni, mieście tak dla mnie ważnym. To tu spotykałem się ze świadkami historii, przyjaźniłem się z nimi, inspirowali mnie. To dobry początek na wypuszczenie „Apolonii" w świat. Szczególnie że już 3 listopada czeka nas premiera w czeskiej Pradze.

Festiwal NNW słynie z ciekawych debat, spotkań, dyskusji. W tym roku zapowiadacie szerokie konsultacje dotyczące dystrybucji filmów i stworzenia takich systemowych rozwiązań, by wartościowe dokumenty trafiały do dużego grona odbiorców…

Znaleźliśmy się w czasach, w których nie ma już prawie świadków historii, dlatego z dumą mogę powiedzieć, że przy wsparciu festiwalu zostały udokumentowane życiorysy wielu ważnych bohaterów. Oni są swoistym paliwem duchowym dla kolejnych pokoleń. Ale aby te historie stały się ponadczasowe i uniwersalne, nie wystarczy ich zarejestrować, lecz trzeba je dobrze przełożyć na język filmu. Dlatego od 15 lat funkcjonuje na NNW Akademia Filmowa, w której pomagamy rozwijać projekty scenariuszy, trailery. Pitchingi z kolei konfrontują producentów z potencjalnymi mecenasami sztuki.

Jednak samo to nie wystarcza. Filmy powstają po to, żeby trafiać do widza. Podstawą jest więc nie tylko budowanie sieci dystrybucji w domach kultury, na platformach czy w telewizjach. Ludzie powinni rozumieć, że te ważne historie, wychodzące z naszych rodzin czy też z małych ojczyzn, muszą dotrzeć do większego grona odbiorców. Polacy są przyzwyczajeni do narzekania i oczekują gotowych rozwiązań. Ale nie możemy zakładać, że ktoś coś za nas zrobi. Dlatego w tym roku duża część naszych działań festiwalowych dopełniających pokazy konkursowe skupia się na debacie o możliwościach dystrybucyjnych małych producentów, niezależnych środowisk. Wiemy, że wiele filmów jest traktowanych selektywnie, są tematy, których poruszać nie można lub zajmowanie się nimi jest przyjmowane z niechęcią. Filmy są też uwięzione w procedurach prawnych. Będziemy nad tym debatować, także z samorządami, mniejszymi ośrodkami, w których gestii leży szeroko pojęta kultura. Kina są często zakładnikami umów narzucanych przez wielkich dystrybutorów. Wynikiem tego jest zmiana potrzeb widzów karmionych przez lata jedynie masową rozrywką.

Samorządy i osoby kierujące kinami muszą wypracować kontakt publiczności z kinem ambitniejszym, tożsamościowym, historycznym. Trzeba pilnować, żeby zachować pewną równowagę, znaleźć miejsce na kino wartościowe.

Przez lata na festiwal przyjeżdżało bardzo dużo młodych ludzi. Kiedyś był dla nich przygotowywany blok pokazów i spotkań Młodzi dla Historii. Z niego wyrosła Młodzieżowa Akademia Filmowa funkcjonująca przy Akademii Filmowej NNW…

Nasz MAF funkcjonuje już od kilku lat. Po festiwalu spotkania odbywają się w innych miastach. Raz jesteśmy w Krakowie, raz w Nowym Sączu czy Lublinie. W ramach Retrospektyw pokazujemy najciekawsze filmy, przeprowadzamy warsztaty i ćwiczenia, honorujemy świadków historii. W tym roku pokazywaliśmy m.in. najnowszą produkcję Lecha Majewskiego „12 obrazów zniewolenia", filmy o polskich podróżnikach i odkrywcach, biografię Zofii Stryjeńskiej Jacka Januszyka czy film o Cooperze na 250. rocznicę niepodległości USA. Z Retrospektywami, Akademią Filmową i Młodzieżową Akademią Filmową odwiedziliśmy już ponad 100 miast. Te spotkania z mieszkańcami, praca z młodymi mają wielki sens – widzimy, jak rozbudza się wrażliwość, odbudowują się i wzmacniają relacje społeczne.

Czy Festiwal NNW nadal może liczyć na wsparcie państwowych instytucji?

Nie ukrywam, że w tym roku sytuacja jest wyjątkowo trudna. Wszystkie nasze wnioski o dofinansowanie przepadły… Ale nie poddajemy się, nie możemy dać sobie wmówić, że opisywanie naszej historii najnowszej jest nieciekawe. Gdyby tak było, to nie powstałyby przecież dwie adaptacje „Lalki" Prusa. Polacy kochają swoją historię. Jestem przyzwyczajony do tego, że w Festiwal NNW są wpisane turbulencje zmian politycznych. Ale ciągle trwamy. Wypracowaliśmy sobie wierną publiczność, która co roku licznie przyjeżdża do Gdyni. Kiedy zaczynaliśmy, chcieliśmy dać tylko przestrzeń dla filmowców, by mieli gdzie pokazywać swoje filmy o prawdzie historycznej, a udało się stworzyć miejsce, w którym znaleźli przystań ostatni świadkowie historii. Józef Bandzo, Weronika Sebastianowicz, Lidia Lwow-Eberle – znani byli wówczas jedynie garstce osób. Kiedy podczas pierwszego festiwalu w Ciechanowie pokazaliśmy „Elegię na śmierć Roja", to wywołało to oburzenie w kręgu tzw. polskich intelektualistów, że gloryfikujemy „terrorystów". Nie pozwolono nam zrobić w mieście drugiej edycji. I tak NNW rozwinął się w Gdyni, a po latach jednostka WOT w Ciechanowie dostała imię Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja", a dworzec PKP upamiętnia jego brata Romana ps. Pogoda, żołnierza dwóch konspiracji. Historia Polski jest trudna, ale musimy nauczyć się z nią żyć. **GP**

Odkrywanie białych plam w historii Polski w jakiejś mierze dało impuls również Węgrom, Rumunom, Czechom, by mocniej przyjrzeli się swoim dziejom najnowszym. Festiwal był dla nich iskrą, która zainspirowała tamtejszych twórców do zajęcia się tematami wcześniej pomijanymi.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

GAZETA POLSKA

NNW – ŚWIĘTO KINA WOLNOŚCIOWEGO

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA

RUSZA NAJWAŻNIEJSZY TOŻSAMOŚCIOWY FESTIWAL FILMOWY W KRAJU

Najnowszy film Lecha Majewskiego, reżyserski fabularny debiut Arkadiusza Gołębiewskiego i nowa kategoria konkursowa. 1 października w Gdyni rozpoczyna się 18. Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW. Mimo sygnalizowanych trudności to niezwykle ważne wydarzenie kulturalne i społeczne jednak się odbędzie. – To miejsce, gdzie rozmawia się o drogach do wolności – przestrzeń dla świadków historii i ich rodzin, którzy z dumą opowiadają o własnych losach i inspirują nas do przekładania historii na język kina – mówi dyrektor festiwalu Arkadiusz Gołębiewski.

W dniach 1–4 października 2026 roku Gdynia ponownie stanie się stolicą niezależnego kina. Gdyńskie Centrum Filmowe, Muzeum Marynarki Wojennej oraz Plac Grunwaldzki po raz 18. ugoszczą twórców, świadków historii i widzów Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW. Tegoroczna edycja niesie ze sobą mocny apel organizatorów: aby utrzymać bezpłatny charakter imprezy, potrzebne jest wsparcie publiczności. – Mimo trudności nie zwalniamy tempa. Robimy wszystko, by festiwal odbył się w pełnej formule – podkreśla dyrektor wydarzenia Arkadiusz Gołębiewski. Choć budżet wymaga mobilizacji i zbiórki funduszy, organizatorzy stoją na stanowisku, że misja NNW nie podlega kompromisom.

W ciągu czterech festiwalowych dni widzowie obejrzą niemal 70 produkcji z Polski i całego globu. Trzonem programu pozostaje blisko 50 dokumentów rywalizujących w konkursach głównych. Na ekranach zagoszczą m.in. opowieści o Krzysztofie Komedzie, artyście Andrzeju Strumille, dramatycznych losach więźniarek z orkiestry obozowej w Auschwitz-Birkenau czy propagandowym wymiarze igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku. Twórcy przyjrzą się również pracy niezależnych operatorów z lat 80., rejestrujących brutalność komunistycznego aparatu, a także unikalnym fotografiom z getta warszawskiego.

Nowością jest Konkurs Krótkich Form Filmowych (15–30 minut). – Młodzi filmowcy zmieniają formę komunikacji. W krótkich metrażach, zarówno fabularnych, jak i dokumentalnych, skupiają się na relacjach, lękach i traumach – wskazuje Gołębiewski. Wśród pełnometrażowych fabuł wyróżnia się natomiast „Apolonia" – reżyserski debiut dyrektora festiwalu, stanowiący wielopokoleniowe rozliczenie z ciężarem powojennych represji stalinowskich.

Gdynia przyciągnie w tym roku wiele wybitnych osobowości. Swój udział zapowiedzieli m.in.: Józef Skrzek, Henryk Talar, Ireneusz Czop, laureatka Platynowego Opornika Halina Łabonarska, Maja Barełkowska, Piotr Cyrwus, Grzegorz Pacek, Dariusz Gajewski oraz Lech Majewski, który pokaże film „12 obrazów zniewolenia".

NNW będzie też strefą nowych technologii (projekty VR, gry wideo), debat z udziałem dyplomatów i historyków, a także zaprezentuje całoroczną pracę edukacyjną w formie Retrospektyw i warsztatów Akademii Filmowej.

Patronat honorowy nad 18. edycją wydarzenia objął prezydent RP Karol Nawrocki. Szczegółowe informacje o zbiórce i harmonogramie projekcji dostępne są na stronie Festiwalnnw.pl. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

MOC WIARY

„Życie Franciszka pełne było cudów", wierzący w świętość Biedaczyny zyskiwali łaski także po jego śmierci, która nastąpiła w klasztorze w Porcjunkuli 3 października 1226 roku.

Tomasz **Panfil**

BIEDACZYNA Z ASYŻU

FRANCISZEK

– sługa i przyjaciel Najwyższego

Tymi słowami zaczyna się legenda Świętego Franciszka z Asyżu umieszczona przez Jakuba de Voragine w jego słynnym zbiorze opowieści hagiograficznych zatytułowanym „Złota legenda". Opowieść de Voragine o Biedaczynie pełna jest cudów i cudowności, zrodzona z wielkiego podziwu dla człowieka, który osobistym jednostkowym przykładem potrafił przemienić epokę; człowieka, u którego nie było dystansu między wzniosłym i prawdziwym słowem a czynem. Bo rzeczywiście: autentyczne życie Franciszka di Bernardone oceniane historyka szkiełkiem i okiem jest równie niezwykłe, jak jego legenda tworząca się już za życia, a spisana później przez zachwyconych hagiografów.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Do „Złotej legendy” chętnie sięgali artyści szukający tematów do dzieł sztuki zdobiących świątynie, korzystali z niej twórcy kazań pouczających wiernych o pobożnych czynach, godziwym życiu i chwalebnej śmierci świętych Pańskich. Dla rzesz wiernych, których fascynowała postać Biedaczyny z Asyżu, przeznaczone były popularne „Kwiatki Świętego Franciszka”, napisane niedługo po śmierci świętego, a w XIV wieku przetłumaczone z łaciny na włoski.

Kryzys nowego milenium

Gdy minął rok tysięczny, którego chrześcijanie oczekiwali ze strachem, spodziewając się powtórnego przyjścia Chrystusa-Sędziego, Europa odetchnęła z ulgą. Lecz początkowa wdzięczność ludzkości, połączona z chęcią naprawy świata i czynienia pokuty za grzechy, szybko minęła. Wprawdzie reforma, która wyszła z klasztoru w Cluny, przyczyniła się do oczyszczenia duchowieństwa zakonnego i diecezjalnego z najgorszych przywar, ale – jak to zawsze z człowieczymi dobrymi chęciami bywało – nie trwało to długo. Już Święty Augustyn w swej modlitwie przebłagalnej pisał: „Umysł w strapieniu srodze ściśniony, a upór w złym trwa nieporuszony. Życie w uciskach prawie ustaje, złych jednak nałogów swoich nie poprzestaje”.

W połowie XI wieku zgodna współpraca papieża i cesarza należała do przeszłości: Europa wchodziła w okres walki o prymat, serii konfliktów między papieżami a niemieckimi cesarzami. W kulminacyjnym okresie walki o inwestyturę zgorszeni chrześcijanie widzieli najpierw papieża Grzegorza VII wywleczonego sprzed ołtarza za włosy przez najemników, potem wyklętego cesarza Henryka IV trzy dni klęczącego pod murami papieskiej Canossy, a następnie znowu papieża broniącego się przed wojskami cesarskimi w rzymskim zamku Świętego Anioła. Spór przycichł za sprawą ugody zawartej w Wormacji w 1122 roku, a następnie rozgorzał znów za sprawą cesarza Fryderyka II Barbarossy, który uznał się za pana zwierzchniego całego świata chrześcijańskiego. W 1167 roku Geroch, proboszcz z Reichersbergu, napisał pesymistyczny traktat „O czwartym czuwaniu nocnym”, w którym przewidywał upadek i cesarstwa, i papiestwa, dokonany mimo wysiłków „ubogich chrześcijan” nieugięcie walczących z siłami Zła. Optymistą był cysterski opat Joachim z Fiore w Kalabrii, który sądził, że lud Boży w pełni pojmie istotę objawienia dopiero w epoce Ducha, która nadejdzie około roku 1260. Zanim Światłość pokona moce Zła, ludzkość musi przejść przez okres zamętu i bólu. A znaki, że ten właśnie trwa, były widoczne powszechnie: w 1187 roku muzułmanie zdobyli Jerozolimę, w Europie szerzyły się herezje.

Ten czas tak opisał Leopold Staff we wstępie do swego przekładu „Kwiatków Świętego Franciszka” z 1910 roku: „Niesnaski i krwawe spory miast, spustoszywszy i wyludniwszy wojną grody i pola, rozdarły kraj cały i napełniły powietrze jękami rzezi i grabieży, a mury okropnymi towarzyszami oblężeń okrutnych: głodem i zarazą. Ogólnemu zniszczeniu opierały się jeno bogate i możne opactwa, chronione od zaciekłości pożóg i żelaza wzniosłym urokiem swej duchownej nietykalności. Jeśli jednak materialna i fizyczna potęga tych twierdz klasztornych ostała się wśród klęsk wokół szalejących, to, jako w twierdze moralne, wdarł się w nie wróg przemożny i srogi: zepsucie, któremu bramy otworzyły zdradziecko bogactwa niezmierne zakonów, narosłe jak lichwa najgrubsza na niesamowitym i niewyczerpanym majątku Średniowiecza, jakim były relikwie. Równocześnie w szeregach duchowieństwa świeckiego, zwłaszcza niższego, zaniedbanie, ciemnota, symonia i rozpusta czyniły szalone spustoszenia – upadek, któremu głębią swą odpowiadał wyzyskiwany skrzętnie i pielęgnowany zabobon nieświadomego ludu. Skutki były zaiste opłakane. Zatracona istota i pojęcie religii zacieśniły się do obrzędów i martwego wykonywania przepisów zewnętrznych; łaski Boże stały się przedmiotem kupna i zamiany za ofiary i daniny sowite, modlitwa pustą formułą zaklęcia, służba Boża procedurą ofiarniczą, relikwie czarodziejstwem lub mechanicznym wprost środkiem lecznictwa”.

Chwała i niesława miast italskich

W XI wieku nastąpił rozwój gospodarki opartej na pieniądzu i handlu, który szybko osiągał rozmiary międzynarodowe. By móc realizować masową wymianę towarową, najpierw Florencja, a po niej Wenecja wprowadziły złote monety – floreny i dukaty. Jak grzyby po deszczu kantory kupieckie, kompanie handlowe przekraczały granice miast, państw i cywilizacji. Miasta rosły szybciej niż sieć parafialna: bogaci i pozbawieni opieki duchowej mieszczanie łatwiej niż inne stany ulegali pokusom i grzechom, z grzechem chciwości na czele. „Kupiec tylko z trudem, albo i nawet nigdy nie spodoba się Bogu” – zapisano w „Dekrecie Gracjana”, zaś w „Żywocie św. Gwidona” jego autor, biskup Gerard z Cambrai, stwierdzał, że „zawód kupca jest taki, że tylko rzadko lub wcale nie da się go uprawiać przez dłuższy czas, nie popadając w ciężki grzech”. Teologia uznawała, że jedyną pracą godną uznania są zajęcia wytwarzające jakieś nowe dobra – rolnictwo i rzemiosło – kupcy zaś tylko obracają wytworami rąk cudzych.

We włoskich miastach powstawały olbrzymie hale handlowe, swymi wymiarami rywalizowały ze świątyniami i książęcymi pałacami: Palazzo della Regione wzniesiony w latach 20. XIII wieku w Padwie był jednym z największych ówczesnych budynków europejskich.

Gdy bogacze – również stanu duchownego – sieją zgorszenie, zrozumiały staje się fakt, że najpotężniejsze ruchy atakujące duchowieństwo i kontestujące katolicyzm rzymski, czyli katarzy – zwani również albigensami – oraz waldensi, głoszą postulat wyrzeczenia się dóbr doczesnych i ubóstwa, często skrajnego.

Poverello, czyli Biedaczyna

Franciszek (urodzony w 1181 lub 1182 roku) był synem zamożnego kupca sukiennego Piotra z Asyżu. W młodości, korzystając z ojcowskich bogactw, prowadził życie hulaszcze, obracając się w kręgach złotej młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej. Wyraźne jest podobieństwo do młodzieńczych szaleństw św. Augustyna. W 1205 roku wyruszył na wyprawę

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

wojenną przeciwko italskim zwolennikom cesarza. W jej trakcie być może dostał się do niewoli, a na pewno zachorował. W Spoleto miał widzenie, pod wpływem którego wrócił do Asyżu i zajął się dobroczynnością, swobodnie czerpiąc z majątku ojca, za co zresztą został przez niego pozwany.

Kluczowym wydarzeniem w życiu Franciszka, a w dalszym czasie w życiu całego Kościoła i świata, była wizja, jakiej doświadczył w małym, zrujnowanym kościółku pod wezwaniem Świętego Damiana w pobliżu Asyżu. Wszedłszy do świątyni, Franciszek usłyszał głos dobiegający z Krucyfiksu: „Idź i napraw mój dom!". Sądząc, że Chrystusowi chodzi o ten konkretny kościół, Franciszek z wielkim zapałem zabrał się za remont. Rychło zebrała się przy nim grupa mieszkańców Asyżu, równie jak on spragniona ewangelicznej prostoty. Podstawą dla pierwotnej reguły wspólnoty stały się słowa Chrystusa zapisane przez ewangelistę Mateusza: „Niemocne uzdrawiajcie, umarłe wskrzeszajcie, trędowate oczyściajcie, czarty wyrzucajcie. Darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani sakwy w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski. Abowiem godzien jest robotnik strawy swojej" (Mt 10; 8-10). Stylem życia i programem wspólnota Franciszka wydawała się podobna do wspomnianych sekt schizmatyckich, dlatego też Franciszek wezwany został do Rzymu, przed oblicze papieża Innocentego. Udał się tam w 1209 roku z „pierwszą regułą", czyli zbiorem cytatów z Ewangelii i Listów Apostolskich, w których zalecano ubóstwo i pokorę.

Sen papieża Innocentego

Papież Innocenty III był właściwie zdecydowany, by zabronić Franciszkowi dalszej działalności, zwłaszcza że sława Biedaczyny sięgała coraz dalej i coraz więcej ludzi decydowało się porzucić dotychczasowe życie i przyłączyć się do wspólnot. Ich zaś organizacja i styl życia zbyt mocno przypominały Ojcu Świętemu waldensów. W noc poprzedzającą audiencję Franciszka papież miał sen. Zobaczył w nim rysujące się mury bazyliki laterańskiej, matki kościołów rzymskich, zobaczył też bosego człowieka w prostej brązowej tunice przepasanej sznurem, który podbiega do bazyliki, podpiera jej ściany, ratując świątynię od zawalenia. Gdy nazajutrz Franciszek wszedł do sali audiencyjnej, papież w wielkim zdumieniu rozpoznał w nim człowieka ze swego snu. Zaakceptował zatem wstępnie istnienie nowej wspólnoty, którą jej założyciel nazwał „maluczkimi", co później przekształcone zostało w oficjalną, do dziś funkcjonującą nazwę Zakon Braci Mniejszych, OFM. W ten sposób wizja Franciszka, w której Chrystus polecił mu pracę nad odnowieniem Kościoła, zyskała szerszy sens.

Franciszek w Spoleto miał widzenie, pod wpływem którego wrócił do Asyżu i zajął się dobroczynnością, swobodnie czerpiąc z majątku ojca, za co zresztą został przez niego pozwany.

Kwiatki Świętego Franciszka

W 1219 roku Franciszek wyjechał do Ziemi Świętej, gdzie właśnie trwała V wyprawa krzyżowa. Pod egipską Diametą spotkał się z sułtanem, któremu wykazywał wyższość katolicyzmu nad islamem. Ta niezwykła próba nawrócenia sułtana i zakończenia wojny nie powiodła się. Franciszek na prośbę kardynała Hugolina – późniejszego papieża Grzegorza IX – wrócił do Italii. W Egipcie zaraził się chorobą oczu, która w szybkim tempie odbierała mu wzrok. W 1224 roku miał objawienie: „Sługa Boży ujrzał raz w widzeniu nad sobą Serafina, który był ukrzyżowany, ten zaś odcisnął na nim tak wyraźnie ślady swego ukrzyżowania, iż Franciszek wyglądał tak, jakby sam był przybity do Krzyża". W 1225 roku napisał „Laudes creaturarum – Pochwałę stworzenia", znaną powszechnie – od słów pierwszej zwrotki – jako „Pieśń słoneczna":

Najwyższy, wszechpotężny dobry Panie,
Twoja jest sława, chwała i cześć,
i wszelkie błogosławieństwo
Jedynie Tobie, Najwyższy, przystoją,
A żaden człowiek nie jest godzien
nazwać Ciebie.
Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi
Twymi twory,
Przede wszystkim z szlachetnym bratem
naszym, słońcem,
Które dzień stwarza, a Ty świecisz przez
nie;
I jest piękne i promienne w wielkim
blasku
Twoim, Najwyższy jest wyobrażeniem…

Jak pisze Jakub de Voragine, „życie Franciszka pełne było cudów", wierzący w świętość Biedaczyny zyskiwali łaski także po jego śmierci, która nastąpiła w klasztorze w Porcjunkuli 3 października 1226 roku. Przy jego śmierci obecna była Klara, przełożona żeńskiego odłamu wspólnoty franciszkańskiej, od jej imienia zwanego klaryskami.

Dzień po uroczystości kanonizacji Świętego Franciszka, 17 lipca 1228 roku, papież Grzegorz położył kamień węgielny pod bazylikę w Asyżu, która miała nosić imię Biedaczyny i stać się jego grobowcem. Dwupoziomowa świątynia, położona na stromym zboczu góry Subasio, stała się jedną z najważniejszych budowli Italii w stylu gotyckim. W wielkim stopniu o jej pięknie stanowią freski, których część wykonał Cimabue, a najpiękniejsze stworzył jego uczeń – Giotto. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

GAZETA POLSKA

„LALKA" MAŚLONY. SZALONY TANIEC MARIONETEK

„Lalka" w reżyserii Pawła Maślony jednych irytuje i zniesmacza, drugich olśniewa i zachwyca. Jak zwykle wpadamy w skrajności. A przecież znacznie istotniejsza jest sprawa mało w Polsce dyskutowana: jak często przypominać kanon? I jak bardzo można go reinterpretować?

Krzysztof **Wołodźko**

KONTROWERSJE WOKÓŁ NOWEJ ADAPTACJI POWIEŚCI PRUSA

Anglicy słyną z tego, że swoje największe, światowej klasy lektury przekładają na ekran ze znaczną częstotliwością. Tak jest choćby z „Opowieścią wigilijną" Charlesa Dickensa, której kolejną filmową adaptację obejrzymy w listopadzie tego roku. Polska kinematografia ma, rzecz jasna, znacznie skromniejsze środki. Od lat słychać jednak głosy, że zaniedbujemy swój literacki kanon. Nasze kino, szczególnie w początkach transformacji ślepo zapatrzone w komercyjne wzorce z Zachodu, raczyło nas głupkowatymi, mniej lub bardziej kasowymi komedyjkami, z których kompletnie nic nie zostało. Owszem, dostaliśmy „Zemstę" Aleksandra Fredry, „Syzyfowe prace" Stefana Żeromskiego, „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza i „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza. Tak naprawdę jednak zrealizowano program minimum.

Dla kilku pokoleń Polaków filmowa „Lalka" to oniryczna, niemal malarska opowieść Wojciecha Hasa i serialowy kanon w reżyserii Ryszarda Bera. Ta pierwsza powstała w 1968 roku, druga w roku 1977. Z piedestałów strącić ich nie sposób, wątpię, czy uda się to filmowej adaptacji Macieja Kawalskiego. Paweł Maślona, twórca kontrowersyjnego „Kosa" (tarantiowskiej wariacji na temat losów Tadeusza Kościuszki), postanowił przewrócić stolik czy może raczej – karuzelę, która stała w witrynie sklepu Stanisława Wokulskiego. Marionetki zatańczyły inaczej. „Anty-Lalka" Maślony, Pawła Demirskiego i Jagody Dutkiewicz to fantasmagoryczna opowieść o polskiej transformacji, przeobrażeniach obyczajowych i społecznych, które dokonują się wciąż na naszych oczach. Zostawmy zatem na boku XIX wiek – „Lalka" stworzona dla Netflixa to mniej lub bardziej krzywe zwierciadło naszych czasów. To nowy „teatr telewizji", mieszający wysokie kody kulturowe z wulgarnością współczesnej kultury masowej, na poły inteligencki, na poły ludowy. Wielu to gorszy, podobnie jak wulgarny język arystokratów i kupców. Bo przecież elity tak nie mówią. Warto jednak przypomnieć sobie nagrania z restauracji Sowa i Przyjaciele, by stracić złudzenia.

Pisałem niedawno na łamach „Codziennej", wprost odnosząc się do netflixowej „Lalki", że warto mieć kanon literacki. I odnotowałem, że obrazoburcza interpretacja Maślony i spółki potwierdza jego żywotność. Możemy się nie zgadzać ze strategią twórców netflixowej produkcji, która spodobała się globalnej publiczności. Możemy czuć się zgorszeni. Tyle że pierwotna opowieść na tym nie traci – jeśli nadal będzie pamiętana. A że świat nie poznał tak dobrze oryginalnej opowieści? O to trzeba mieć pretensje do decydentów politycznych i kulturalnych, począwszy od 1990 roku aż do dziś. To naprawdę nie jest wina Maślony, że kanoniczne, filmowe wersje „Lalki" pochodzą z czasów PRL. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

W SWOIM CZASIE

Neil Young & The Chrome Hearts, SECOND SONG

Reprise Records

Słuchając nowej płyty 80-letniego Neila Younga, myślę sobie, że starość nie kryje się w głosie, lecz w poczuciu czasu. Utwór „Day after Day" snuje się przez siedem minut z uroczą bezpretensjonalnością, choć już po drugim refrenie łapię się na tym, że gdyby zamienić słowa na „Knockin' on Heaven's Door", wyszedłby z tego stary przebój Boba Dylana. Nie ma to jednak specjalnego znaczenia, bo te niespieszne pieśni niezauważalnie przechodzą jedna w drugą, wyznaczając rytm jesiennego spaceru. Gdy więc pojawiają się żwawe country, a potem jeszcze zadziorna gitara, mam nawet lekką pretensję do Younga, że zepsuł melancholię, w której już zdążyłem się tak wygodnie umościć.

★★★★★☆

W STRONĘ ŚWIATŁA

Agnes Obel, THE MEANING OF FLOWERS

Deutsche Grammophon

Nie tylko w melancholii, lecz także pod każdym innym względem nie zawodzi długo oczekiwana płyta duńskiej pianistki, kompozytorki i wokalistki Agnes Obel. Od poprzedniego albumu „Myopia" jej muzyka przeszła sporą przemianę: fortepian oddał więcej miejsca syntezatorom, a obok nich pojawiła się cała gama akustycznych instrumentów i perkusjonaliów. Długi proces twórczy miał więc swoje powody. To jednak nie wszystko. W życiu artystki również nastąpiły istotne zmiany, które możemy wyczytać z jej utworów. Dość powiedzieć, że jej dotąd mroczny świat muzyczny, choć wciąż tajemniczy, to jednak zdecydowanie się rozjaśnia.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { GEOPOLITYKA }

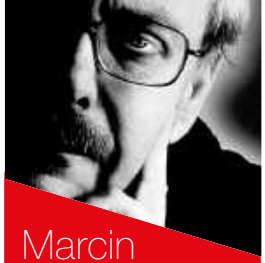

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★☆

Wszystkie zdrady Zachodu

„Zakazana historia aliantów"
Leszek Pietrzak
FRONDA, Warszawa 2026

W naszej długiej historii obowiązuje smutna prawidłowość – na wrogów przeważnie mogliśmy liczyć, przyjaciele zdradzali nas od zawsze! Wrogowie bezbłędnie wykorzystywali wszystkie nasze słabości, sojusznicy zaś, jeśli tylko mogli nie dotrzymać danego słowa – robili to. My za to naiwnie wierzyliśmy w zawarte porozumienia, podpisane traktaty i ustne zapewnienia. Praca Leszka Pietrzaka „Zakazana historia aliantów" jest opisem szczególnego okresu w naszych stosunkach z Zachodem – II wojny światowej. Dla aliantów powinna to być lekcja wstydu z powodu własnej hańby i głupoty, dla nas memento, którego zawczasu powinny uczyć się przyszłe pokolenia, że polityka jest zawsze grą interesów, w której takie hasła jak honor i lojalność muszą ustępować miejsca temu, co się opłaca. Na krótką metę Francuzom nie opłacało się umierać za Gdańsk, a Anglikom i Francuzom okopać się w Dunkierce czy innej Bretanii i bić do ostatniego żołnierza. W szerszej perspektywie zaniechania kosztowały bardzo wiele. We wrześniu 1939 roku błyskawiczne uderzenie z Zachodu, nawet przy niepełnej mobilizacji, prawdopodobnie uchroniłoby świat od pięcioletniego koszmaru w okupowanej Europie. Podobnie podjęcie operacji „Unthinkable" w roku 1945 i uderzenie w Armię Czerwoną, z wykorzystaniem milionowej armii na kontynencie i monopolu (przez bardzo krótki okres) nuklearnego, być może ocaliłoby wschodnią Europę od komunistycznego zniewolenia i cały świat od 40 lat zimnej wojny. Niestety Churchill otrzeźwiał za późno, zresztą przegrał wybory. A demokratyczne rządy w odróżnieniu od dyktatur muszą liczyć się z opinią polityczną i układem sił w parlamencie. **GP**

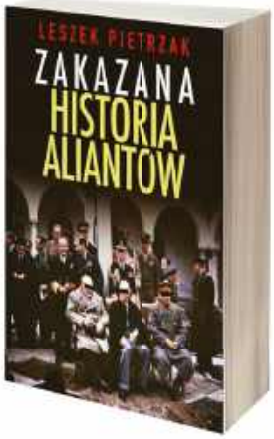

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

kibicuj

OJCZYŹNIE

„Ojczyzna" P. Pawlikowskiego jest polskim kandydatem do Oscara. Nie noblista Thomas Mann jest tu najważniejszy, a widz i jego rozumienie świata, ojczyzny i domu. Ogłoszenie nominacji 21 stycznia, a gala 14 marca 2027 roku.

poznaj

KINOWĄ SKALĘ

Nowy „Resident Evil" zdominował box office z wynikiem 37 mln dolarów w jeden weekend! Brak premiery w Chinach sprawił, że wynik blednie. Poprzednik, „Resident Evil: Ostatni rozdział", tylko tam zarobił na start 93 mln dolarów.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Ulewa patosu

„Niebo nad Normandią”

WOJENNY, reż. A. Maras

FRANCJA, USA, W. BRYTANIA 2026

Sylwia **Krasnodębska**

Początek czerwca 1944 roku. Trzy doby dzielą aliantów od inwazji na Normandię. Los największej desantowej operacji wojennej w historii spoczywa w rękach Jamesa Stagga (Andrew Scott). Meteorolog toczy bezwzględną walkę z czasem i naciskami dowództwa. Od jego oceny warunków pogodowych zależą losy świata. Co gorsza, jego przewidywania diametralnie różnią się od ustaleń innego zaufanego wojskowego meteorologa. Cóż za żyzny, pełen patosu przyczynek do stworzenia utkanego z napięć i zwrotów filmu akcji. Tak jest i tym razem.

„Niebo nad Normandią” chwyta za gardło, skrzypaczki grające skomponowaną do filmu muzykę w kluczowych chwilach fabuły rozrywają struny. Stagg, który przewiduje burzę i złe warunki, stawia wszystko na jedną kartę. Dowódca wojskowy i przyszły prezydent USA Dwight Eisenhower daje mu wiarę i przesuwa termin wielkiej akcji. Potem pozostaje już tylko trzymać kciuki, by rozpadał się zapowiadany deszcz i rozszalała wichura, by Stagg nie wyszedł na idiotę. By kilka godzin później już trzymać kciuki za promienie słońca, które meteorolog przewidział. Widz będzie miał szansę złapać oddech tylko podczas humorystycznego skądinąd stwierdzenia prognostyka, że „nie można być pewnym pogody”. I tak patetyczne kino europejsko-amerykańskie każe uwierzyć, że jedna prognoza zdecydowała o pokoju na świecie. **GP**

Filmowcy, niczym chorągiewki na wietrze, rzucą się na każdy oryginalny pomysł opowiedzenia o tym, o czym opowiedziano już milion razy. Tym razem dowiadujemy się, że od prognozy pogodynka z pochmurną miną zależała wolność świata.

FOT. MAT. PRAS.

kochaj

TEATR

Inwazja memów, botów i trolli, które pożerają uwagę uczniów, stała się impulsem dla twórców spektaklu „Pan Twardowski. Szkoła czarów” w Teatrze Rampa w Warszawie. Premiera w reż. M. Walczaka rusza na ratunek dzieciom.

baw się

INNĄ HISTORIĄ

Polska ma superbroń, kolonie i potęgę, o jakiej nawet nie śniliśmy. „Historia alternatywna” A. Pilipiuka i A. Dolniaka to podręcznik z rzeczywistości, która nigdy nie istniała. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl.

obserwuj

TĘ BURZĘ

W Wielkiej Brytanii ukazała się książka Charlesa Spencera „Swan Song: Diana, My Sister”. Brat księżnej Diany opisuje ich wspólne życie. To jednak nie tylko opowieść biograficzna, lecz także publikacja pełna zarzutów wobec króla Karola.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Warszawa jednak ruszy na polowanie

GDZIE SĄ AKTYWIŚCI?

Sejmik Województwa Mazowieckiego głosami Koalicji Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjął uchwałę zezwalającą na odstrzał dzików w Warszawie bez górnego limitu odstrzału. Oznacza to, że stolica ruszy na polowanie i będzie chciała zredukować liczbę zwierząt w mieście. Wszystko dzieje się przy bierności społeczeństwa obywatelskiego, które dzisiaj już nie bierze dzików na sztandary.

DZIKA STOLICA

Warszawa jest nietypowym miastem. W ostatniej dekadzie ściąga ono nie tylko słoików z całego kraju, ale coraz częściej dzikie zwierzęta.

DZIK

Szacuje się, że dzisiaj dzików w Warszawie jest około 5 tys. sztuk. Ich obecność jest coraz bardziej kłopotliwa dla mieszkańców stolicy, którzy do końca lipca tego roku ponad 14 tys. razy żądali interwencji ws. dzików.

SARNA

Od dekady zaczyna podchodzić bliżej ludzi. Również w Warszawie sarny stają się codziennością. Liczna populacja żyje w Lesie Kabackim, na Bielanach, Białołęce i wzdłuż Wisły. Sarny często wychodzą na drogi.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Jacek
Liziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

W 2019 roku wybuchła jedna z najbardziej zabawnych awantur o dziką przyrodę w historii Polski. Wszystko miało związek z planowanymi przez Polskę odstrzałami dzików związanymi z afrykańskim pomorem świń (ASF). Świat nauki i aktywiści postanowili wywołać społeczną histerię, pisząc o tym, że dziki w Polsce… wkrótce wyginą.

Kompromitacja aktywistów

Naukowcy straszyli niedającymi się przewidzieć konsekwencjami. „Możliwość całkowitej lub prawie całkowitej eliminacji dzika na dużych obszarach kraju niesie ogromne ryzyko trudnych do przewidzenia skutków przyrodniczych. Praktyczne zniknięcie tego gatunku może spowodować istotne zaburzenia w funkcjonowaniu ekosystemów leśnych i prowadzić do negatywnych skutków dla gospodarki leśnej i zdrowia publicznego” – pisali w liście otwartym naukowcy.

„Dziki są gatunkiem dominującym w zespole dużych ssaków w naszych ekosystemach. Jako zwierzęta wszystkożerne pełnią w lasach rolę sanitarną oraz mają istotny wpływ na wiele elementów środowiska. Dziki żywią się m.in. owadami będącymi szkodnikami drzew, gryzoniami oraz padliną. Buchtując w poszukiwaniu pokarmu i roznosząc nasiona, odgrywają ważną rolę w naturalnym odnowieniu lasu i w procesach obiegu materii w przyrodzie. Eliminacja tego gatunku z ekosystemu może przyczynić się do zwiększenia intensywności gradacji owadów w lasach oraz częstości występowania patogenów przenoszonych przez gryzonie na ludzi (np. borelioza, kleszczowe zapalenie mózgu)” – czytamy w liście.

> Historia zatoczyła koło. Partia, która broniła dzików, teraz ruszy na polowanie. Przy milczeniu miejskiego aktywizmu. Dlaczego już nie opłaca się bronić dzików?

Wybuchły protesty, a Facebook zaroił się od postaci z awatarami dzików. Szaleli celebryci, a rządzące Prawo i Sprawiedliwość atakowali oczywiście politycy Platformy Obywatelskiej. – Dzik jest dziki, PiS jest zły! – intonował m.in. Andrzej Halicki.

Wtedy jednak temat rozstrzygnęła Komisja Europejska, która przyznała, że działania Polski są standardowe, oczekiwane i zgodne z przepisami. Swoje zrobiło również to, że Niemcy eliminowały u siebie jeszcze więcej tych zwierząt niż Polska – i tam było pełne wsparcie aktywistów. Niemieckie odpowiedniki polskich organizacji wręcz namawiały do zwiększenia odstrzału, twierdząc, że olbrzymia populacja dzików zmienia środowisko.

LIS RUDY

Lisy żyją w miastach od lat. Zwykle nie rzucają się w oczy, ale są pożyteczne, tępią gryzonie. Szacuje się, że w Warszawie żyje około 500 osobników. Nory mają nawet w okolicach Dworca Centralnego.

JEŻ

Jeże żyją powszechnie w stolicy. Można je spotkać na każdym osiedlu i wszędzie, gdzie występuje trochę krzaków. Nie wiadomo, ile dokładnie jest tych zwierząt. Na pewno można mówić o liczbie kilku tysięcy.

WIEWIÓRKA POSPOLITA

Ruda wiewiórka to typowy gatunek parkowy. Najłatwiej spotkać ją w Łazienkach Królewskich, gdzie według szacunków żyje 250 tych gryzoni. Umilają one czas mieszkańcom i chętnie podchodzą po orzechy.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Ostatecznie Polska strzelała do dzików i mimo że minęło już od tamtego czasu siedem lat, nadal nie sprawdziły się zapowiedzi ponad 1100 polskich naukowców.

Warszawa rusza na polowanie

Dziki nadal sprawiają w Polsce problemy. Szczególnie uciążliwe stały się w stolicy. W tym roku do końca lipca w Warszawie odnotowano 14 434 zgłoszenia dotyczące dzików i 159 ataków na ludzi. Mieszkańcy zaczęli się bać. Wszystko dlatego, że zwierzęta te podchodzą coraz bliżej.

Widać również wyraźnie, że taktyka chowania głowy w piasek na dłuższą metę nie zdaje egzaminu. Dlatego Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, postanowił rozwiązać problem. Kilka miesięcy temu, gdy zaczęły się pierwsze działania i gdy na oczach Warszawiaków zlikwidowano watahę dzików na placu zabaw, wybuchło oburzenie społeczne. Lewicowi aktywiści zaczęli nawet protestować.

Oczywiście skala manifestacji jest nieporównywalna z tym, co obserwowaliśmy w 2019 roku, ale i tak ratusz postanowił się ugiąć. Powołał komisję ekspertów, która miała przygotować rozwiązanie problemu. Jak na razie jednak jej działania są mało skuteczne, żeby nie powiedzieć – niezauważalne.

W cieniu PR-owych działań Warszawa szykuje poważniejsze rozwiązania. W ubiegłym tygodniu Sejmik Województwa Mazowieckiego przyjął uchwałę zezwalającą na odstrzał dzików bez górnego limitu zabitych zwierząt.

„Ograniczeniu populacji na podstawie uchwały będą mogły podlegać wyłącznie zwierzęta bytujące w granicach administracyjnych Warszawy, które stanowią nadzwyczajne zagrożenie dla życia, zdrowia lub gospodarki człowieka. W projekcie nie wskazano górnej liczby dzików, które mogą zostać objęte działaniami. Nie można bowiem z góry przewidzieć, ile zwierząt w okresie obowiązywania uchwały będzie powodować zagrożenie, gdzie do takich sytuacji dojdzie ani jakie będą ich okoliczności" – przekonują radni.

Oznacza to, że Warszawa puszcza lejce, jeśli chodzi o odstrzał. Jaka będzie skala odstrzału, można sobie wyobrazić, patrząc na dane. Od 2022 roku do 31 lipca 2026 roku w Warszawie zabito łącznie 1750 dzików. Zdecydowana większość, 1200 zwierząt, została odłowiona, natomiast 550 objęto odstrzałem. W samym 2024 roku zredukowano 466 dzików, a w 2025 roku 465.

BÓBR

Bobry od lat można spotkać nad Wisłą w Warszawie i na innych akwenach, np. w Jeziorku Czerniakowskim i w Dolinie Służewieckiej. Głośna była sprawa z Wilanowa, bóbr gdzie został karnie odłowiony i wywieziony na Mazury.

ŁOŚ

Łoś biegający po Dworcu Centralnym na kilka godzin sparaliżował ruch pociągów. Zwierzęta te incydentalnie pojawiają się w przestrzeni miejskiej, ale za każdym razem jest to obecność spektakularna.

KUNA DOMOWA

Jeszcze dekady temu kuny nie kojarzyły się z miastem. Dzisiaj coraz częściej stanowią problem w takich miejscach jak Warszawa, są zmorą właścicieli aut. W stolicy działają firmy, które rozwiązują problem kun.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

HIMALAJE HIPOKRYZJI

W 2019 roku wybuchły protesty przeciwko odstrzałowi dzików, a Facebook zaroił się od postaci z awatarami dzików. Szaleli celebryci, a rządzące PiS atakowali politycy Platformy Obywatelskiej.

Do 31 lipca 2026 roku było to kolejnych 287 zwierząt.

Co ciekawe, żeby uzyskać poparcie dla uchwały, Koalicja Obywatelska ogłosiła dyscyplinę partyjną. Nikt się nie wyłamał.

PiS o odstrzale na hura

Zdaniem polityków Prawa i Sprawiedliwości wszystko jest robione po cichu i bez żadnych szczegółowych analiz. – Może zamiast od razu wyciągać broń, zacznijmy od szukania rozwiązań. Tym bardziej że sama uchwała została wprowadzona na szybko, bez konsultacji, bez normalnej dyskusji i bez obrad komisji. Tak żeby nikt się specjalnie nie dowiedział. Żeby nie było szumu. Żeby nie przyszli aktywiści, mieszkańcy i obrońcy praw zwierząt. Taka „szybka akcja demokracja". I właśnie także dlatego zagłosowałem przeciw. Bo naprawdę trudno nie zauważyć hipokryzji. Z jednej strony „serce w klapie", „uśmiechnięta Polska", progresywne hasła i wielkie opowieści o nowoczesności. A z drugiej – kiedy trzeba po cichu przepchnąć odstrzał dzików, to nagle bez mrugnięcia okiem – komentuje wojewódzki radny Artur Czapliński, który w tej sprawie zagłosował przeciwko.

Swoją narrację zmienia również Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Urszula Zielińska pytana o odstrzał dzików stwierdziła, że trzeba powołać więcej zespołów interwencyjnych. – Odstrzał, uśpienie nie powinny odbywać się na oczach ludzi. I na pewno nie na placu zabaw dla dzieci i w piaskownicy. Na pewno nie w taki sposób. (…) Stać nas na lepsze zarządzanie, a odstrzał powinien być ostatecznym rozwiązaniem. Tylko tam, gdzie inne metody się nie sprawdzają – stwierdziła w RMF FM Urszula Zielińska.

Z jej okrągłych słów wynika jedno. Warszawa będzie polować więcej, ale ma to być „bardziej estetyczne". Tak się bowiem składa, że żadne inne metody niż odstrzał się po prostu nie sprawdzają.

Historia zatoczyła koło. Partia, która broniła dzików, teraz ruszy na polowanie. Przy milczeniu miejskiego aktywizmu. Dlaczego już nie opłaca się bronić dzików? Ano dlatego, że już połowa Warszawiaków popiera wybicie dzików. To ewidentna zmiana nastrojów. **GP**

WRÓBEL ZWYCZAJNY

Szacuje się, że w Warszawie żyje nawet 150 tys. par wróbli. To najliczniejszy ptak w stolicy. Ich liczba jednak spada wraz z ekspansją krukowatych. Wróble najbardziej liczą na pomoc ludzi. I często ją otrzymują.

KACZKA KRZYŻÓWKA

Jeszcze w latach 80. kaczki krzyżówki w Warszawie były rzadkością. Szacowano ich liczebność na 100 par w całym mieście. Dzisiaj szacuje się, że na stałe w stolicy jest kilkanaście tysięcy osobników.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

POŻAR W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

22 września na terenie Rezerwatu Krajobrazowego im. Władysława Szafera w Nadleśnictwie Hajnówka doszło do pożaru pokrywy gleby. „Około godziny 15.00 do Nadleśnictwa Hajnówka wpłynęło zgłoszenie o dymie widocznym na terenie Leśnictwa Kryniczka. Informację przekazała osoba prywatna, która zauważyła zagrożenie i niezwłocznie powiadomiła służby. Służba Leśna i Straż Leśna natychmiast rozpoczęły działania mające na celu zlokalizowanie pożaru. Ogień pojawił się (…) w miejscu, gdzie występują duże ilości martwego drewna. Pożar znajdował się około 200 metrów od drogi wojewódzkiej. Spaleniu uległo około 100 m² pokrywy gleby" – czytamy na stronie Lasów Państwowych.

HENNIG-KLOSKA DRWI Z LEŚNIKÓW

– Bardzo dziękuję Lasom Państwowym za otwieranie się na dialog ze społeczeństwem. Efektem tego procesu jest m.in. projekt lasów społecznych, który wchodzi już w finalną fazę realizacji i ma pomóc zakończyć wieloletnie spory. To nie byłoby możliwe bez zaangażowania regionalnych dyrekcji i nadleśnictw. Na uznanie zasługuje również ich udział w tworzeniu rezerwatów, w tym inicjatywie utworzenia 100 rezerwatów na stulecie Lasów Państwowych – mówiła ministra Paulina Hennig-Kloska podczas Centralnych Obchodów Dni Lasu w Gołuchowie.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Leszek
Galarowicz

JAN URBAN NIE MOŻE ODEJŚĆ

PRACUJE Z KADRĄ DOPIERO NIECO PONAD ROK

Przed reprezentacją Polski bardzo ważne mecze w Lidze Narodów. W ciągu niecałych dwóch tygodni podopiecznych Jana Urbana czeka prawdziwy futbolowy maraton. W ostatnim czasie w mediach coraz częściej pojawiają się spekulacje, czy w razie słabych występów w Lidze Narodów selekcjoner kadry pozostanie na swoim stanowisku. Prezes PZPN stawia sprawę jasno, przypominając, że kontrakt szkoleniowca obowiązuje do końca eliminacji 2028 roku. Najbliższe spotkania zdecydują, czy dywagacje na temat odejścia Urbana będą podgrzewane przez media, czy zostaną przecięte.

21 września Biało-Czerwoni rozpoczęli zgrupowanie kadry, które potrwa do 6 października. W tym czasie Polacy zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną, ze Szwecją, z Rumunią i ponownie z Bośnią. Chyba dawno powołania selekcjonera nie wywołały takich emocji jak tym razem. Nie chodzi tylko o nominację dla Karola Świderskiego, ale pominięcie innych, w tym wyróżniającego się w lidze Karola Czubaka czy zbierającego bardzo dobre recenzje w Red Bull Salzburg Bartosza Mazurka, lecz także o zaskakującą rewolucję w bramce w postaci braku powołań dla Łukasza Skorupskiego i Bartłomieja Drągowskiego. Z debiutów, które nie budzą kontrowersji, warto zwrócić uwagę na dwa nazwiska: Wojciecha Mońkę z Lecha Poznań i Wiktora Nowaka ze Slavii Praga. Jan Urban bardzo poważnie traktuje rozgrywki Ligi Narodów. Głównym celem naszej kadry jest powrót do europejskiej elity, a także zagwarantowanie sobie prawa do występu w barażach do mistrzostw Europy w 2028 roku. Drużyna, która zajmie pierwsze miejsce w Dywizji B, ma zagwarantowany udział w ścieżce barażowej do Euro 2028, jeśli nie udałoby się jej zająć drugiego miejsca w tradycyjnych eliminacjach.

Ile jest prawdy w medialnych spekulacjach?

Jan Urban miał bardzo udane wejście w pracę z reprezentacją, cieszył się dużym zaufaniem Cezarego Kuleszy, a także całego środowiska futbolowego. Wprawdzie nie wywalczył bezpośredniego awansu na mundial, ale kadra zajęła drugie miejsce za Holandią, z którą zresztą dwukrotnie Biało-Czerwoni zremisowali. Urban od-

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

IN PLUS

Zasługą Urbana są nie tylko wyniki, lecz także fakt posprzątania bałaganu po ostatnim selekcjonerze. Udało mu się poprawić atmosferę wewnątrz kadry i wokół niej. Reprezentacja w nowej odsłonie wreszcie potrafi grać odważnie i skutecznie.

Urban odmienił reprezentację i wydawało się, że przez dłuższy czas nie będzie w ogóle medialnych spekulacji na temat jego odejścia.

mienił reprezentację i wydawało się, że przez dłuższy czas nie będzie w ogóle medialnych spekulacji na temat jego odejścia. Potem przyszły nieudane baraże do mundialu, porażka ze Szwecją. Na portrecie Jana Urbana pojawiła się rysa, choć media były po tym meczu dla niego dość łaskawe. Dominowała narracja o tym, że Polacy rozegrali naprawdę dobry mecz, a futbol bywa brutalny i niesprawiedliwy. Pierwsze medialne sygnały, że pozycja Jana Urbana wcale nie jest tak pewna, pojawiły się na przełomie lipca i sierpnia, kiedy Piotr Wołosik z „Przeglądu Sportowego" sugerował, że brak wyników w pierwszych meczach Ligi Narodów może kosztować go posadę. Podobno niektórym działaczom nie spodobało się też, że Urban nie pojechał na mundial obserwować naszych rywali ze Szwecji i z Bośni i Hercegowiny. Zresztą wypowiadali się na ten temat też futbolowi eksperci. Mateusz Borek przyznał, że nie rozumie decyzji selekcjonera, który nie zdecydował się pojechać na mundial, by podpatrywać najlepsze drużyny świata.

Co wie Wojciech Kowalczyk?

O ile medialne rewelacje z tamtego czasu można potraktować jedynie jako szukanie na siłę tematów w piłkarskim sezonie ogórkowym, o tyle tuż przed startem Ligi Narodów temat powrócił ze zdwojoną siłą. Najgłośniej na temat selekcjonera wypowiadał się w Kanale Zero Wojciech Kowalczyk, który tajemniczo przyznał, że słyszał imię i nazwisko przyszłego selekcjonera reprezentacji Polski. Dodał, że kilka innych osób też je słyszało. Były reprezentant Polski skrytykował też Urbana za powołania na mecze Ligi Narodów, a szczególnie pominięcie znajdującego się ostatnio w bardzo dobrej formie Karola Czubaka. O rzekomym niezadowoleniu Cezarego Kuleszy pisali też dziennikarze portalu Meczyki.pl. Oni również nagłośnili tezę, że mecze w Lidze Narodów to gra o utrzymanie przez selekcjonera posady. Jak na medialne rewelacje zareagował prezes PZPN-u? Cezary Kulesza podkreślił, że obecnie „nie można spekulować na temat przyszłości Urbana". „Przypominam, że tuż po końcowym gwizdku meczu barażowego ze Szwecją osobiście podjąłem decyzję, że chcemy dalej współpracować z Janem Urbanem. Była to przemyślana decyzja i wynikała z bieżącej obserwacji pracy selekcjonera" – dodał.

Jan Urban musi zostać

Wiele wskazuje na to, że poza mediami nie ma dziś tematu odejścia Jana Urbana z funkcji selekcjonera kadry i raczej nie zmienią tego nawet nieco słabsze wyniki w obecnym okienku Ligi Narodów. Nie chodzi zresztą o to, że obecny szkoleniowiec kadry jest nieomylny, lecz o chłodną kalkulację, czy taka dymisja miałaby obecnie sens. A fakty są takie, że Urbana bronią nie tylko liczby. Jego dotychczasowy bilans, czyli pięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki, nie z łatwymi przeciwnikami, bo przecież dwukrotnie mierzył się z Holandią, ale też z Nigerią czy Szwecją, jest lepszy niż jego poprzedników. Zasługą Urbana są nie tylko wyniki, lecz także fakt posprzątania bałaganu po ostatnim selekcjonerze. Nowemu trenerowi udało się poprawić atmosferę wewnątrz kadry, a także wokół niej. Reprezentacja w nowej odsłonie wreszcie potrafi grać odważnie i skutecznie. Nie można mu też odmówić umiejętności „zarządzania szatnią". Po drugiej stronie kalkulacji jest jedna poważna wpadka na selekcjonerskiej drodze Urbana, czyli barażowa porażka ze Szwedami, ale bilans wciąż wypada korzystnie.

Bez wątpienia nie wolno lekceważyć rozgrywek Ligi Narodów, tym bardziej że mogą stać się swoistym kołem ratunkowym, gdyby powinęła się nam noga w eliminacjach do najbliższego Euro. Jednak otwieranie dziś dyskusji na temat przyszłości selekcjonera, kiedy pracuje z kadrą dopiero nieco ponad rok, wydaje się pozbawione sensu. Z tego typu spekulacjami futbolowi eksperci, dziennikarze powinni poczekać przynajmniej do zakończenia eliminacji do ważnej piłkarskiej imprezy, bo przecież do tej pory Urban nie przepracował z kadrą nawet całych eliminacji do mundialu. Z niewiadomych względów środowisko piłkarskie oczekuje na selekcjonera zbawcę, który zabierze Polaków na szczyt futbolowej hierarchii, jakby to miejsce nam się należało. Prawda jest taka, że żaden selekcjoner tego nie dokona, dlatego zamiast myśleć magicznie i szukać jego następców, warto byłoby dać temu, który pracuje z kadrą, czas i odrobinę spokoju, tym bardziej że Biało-Czerwoni potrzebują stabilizacji, ciągłości i metody małych kroków. **GP**

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kulinarny potencjał gruszki

Chrupiąca na surowo, aksamitna z piekarnika i pełna głębi, podana z wyrazistym serem lub gorzką czekoladą. Gruszka nie potrzebuje skomplikowanych opraw, by stworzyć niezapomniany deser lub wykwintną kolację.

PIECZONE GRUSZKI Z SEREM PLEŚNIOWYM I ORZECHAMI

- 4 dojrzałe gruszki (najlepiej odmiany Konferencja)
- 100 g sera pleśniowego
- 40 g orzechów włoskich
- 2 łyżki miodu
- 1/2 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- kilka gałązek świeżego tymianku (lub szczypta suszonego)

Rozgrzej piekarnik do 180°C. Gruszki umyj, przekrój na pół i usuń gniazda nasienne.

Ułóż połówki gruszek obok siebie na blaszce do pieczenia (wyłożonej papierem) rozcięciem do góry. Skrop miąższ sokiem z cytryny, posmaruj pędzelkiem kuchennym oliwą i oprósz listkami tymianku. Piecz przez 20–25 minut, aż owoce staną się miękkie, ale zachowają swój kształt. W międzyczasie posiekaj orzechy włoskie, pozostawiając nieco większe fragmenty, które nadadzą chrupkości.

Gorące połówki gruszek delikatnie napełnij pokruszonym serem pleśniowym i posyp orzechami. Wstaw ponownie do piekarnika na około 10 minut, aż ser lekko się zapiecze i delikatnie stopi.

Podawaj na ciepło, polane miodem i udekorowane resztą orzechów. **GP**

CZAS	**40 MINUT**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWY**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Dobra gruszka nie potrzebuje wiele. Na surowo zrobi wrażenie podana w formie carpaccio. Cienkie plasterki owocu, kilka płatków twardego sera, orzechy i kropla oliwy tworzą przekąskę lekką i elegancką. Sprawdzi się też w owsiance, jogurcie, musli czy jesiennej sałatce.

W wersji wytrawnej trafia do sałatek z pieczonym burakiem, rukolą i orzechami, komponuje się z wędzoną kaczką, szynką dojrzewającą czy pieczoną wieprzowiną. Szczególnie dobrze wypada w towarzystwie serów o zdecydowanym smaku: pleśniowych, kozich i długo dojrzewających.

Pieczona gruszka z lodami waniliowymi lub łyżką gęstego jogurtu tworzy wykwintny deser.

Jesienią warto zamknąć gruszkę w słoiku. Najprostsza będzie konfitura z wanilią, imbirem lub cynamonem, ale warto spróbować też wytrawnego chutney.

Pasuje do prostego ciasta ucieranego, kruchej tarty oraz deserów. A z gorzką czekoladą tworzy duet idealny.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

GAZETA POLSKA

NAJSTARSZY ZNANY TRAKTAT POKOJOWY

GLINIANA TABLICZKA SPRZED PONAD 3 TYS. LAT SKRYWA NIEZWYKŁĄ HISTORIĘ

W Światowym Dniu Pokoju, obchodzonym 21 września, tureckie władze ogłosiły niezwykłe odkrycie archeologiczne – fragment kopii najstarszego znanego traktatu pokojowego, zapisany pismem klinowym na glinianej tabliczce. Dokument sporządzono w XIII wieku p.n.e. i był porozumieniem między Egiptem słynnego faraona Ramzesa II a potężnym imperium Hetytów.

Jan **Przemyłski**

W XIII w. p.n.e. Bliski Wschód był miejscem rywalizacji dwóch ówczesnych imperiów – Egiptu i Państwa Hetytów. Pierwszym z wymienionych zarządzał Ramzes II, jeden z najsłynniejszych i najpotężniejszych władców w starożytności. Z kolei na czele państwa Hetytów stał król Muwatalli II. Mocarstwa przez dekady walczyły m.in. o wpływy w regionie i kontrolę nad strategicznymi szlakami handlowymi. Punktem kulminacyjnym konfliktu była bitwa pod Kadesz (około 1274 roku p.n.e.), która – jak wskazują analizy źródeł historycznych – przeszła do historii jako największe starcie rydwanów w dziejach ludzkości. Szacunki mówią nawet o 5–6 tys. tego rodzaju pojazdów bojowych. Około 15 lat później Ramzes II z Hattusilim III, bratem Muwatalliego II i późniejszym królem Hetytów, zawarli pakt pokojowy dziś uznawany za najstarszy zachowany tekst międzynarodowego traktatu pokojowego. Oryginał został zredagowany w języku akadyjskim na srebrnych tablicach. Co ciekawe, tekst został też zapisany w języku egipskim hieroglifami. Można go podziwiać na ścianach świątyń w Karnaku i Ramesseum (świątynia grobowa Ramzesa II). Nieznany jest los wspomnianych srebrnych tablic, jednak dzięki temu, że Egipcjanie uwiecznili tekst w wymienionych wyżej miejscach, a Hetyci wykonali jego kopie pismem klinowym na glinianych tabliczkach, historycy mogli odtworzyć jego dokładną treść.

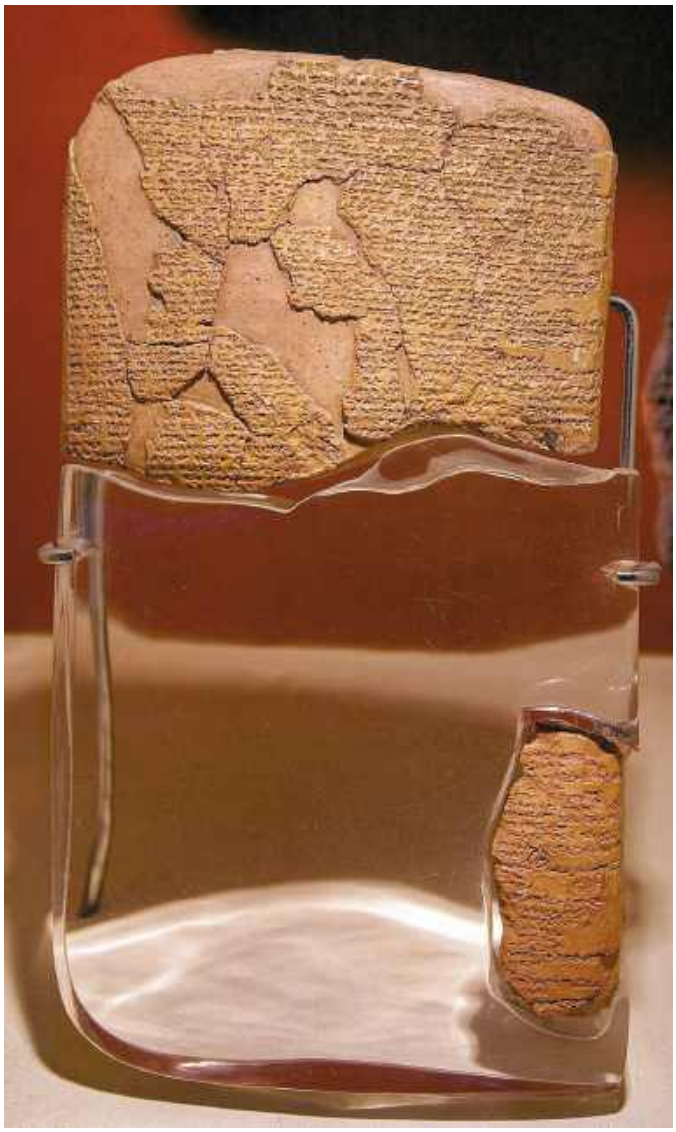

FOT. WIKIPEDIA

21 września turecki minister kultury i turystyki Mehmet Nuri Ersoy poinformował w mediach społecznościowych, że archeolodzy pracujący w Hattusie, czyli starożytnej stolicy Hetytów, w miejscu, gdzie kiedyś stał okazały pałac, odnaleźli kawałek tabliczki glinianej z pismem klinowym. Po dokładnej analizie okazało się, iż jest to jedna z kopii traktatu pokojowego między Egiptem a państwem Hetytów. Odkryty fragment zawiera artykuły od 12. do 20., które odnoszą się m.in. do postępowania wobec ludzi uciekających z jednego państwa i znajdujących schronienie na terytorium drugiego. „Dziedzictwo docierające do nas sprzed tysięcy lat przypomina nam o naszej odpowiedzialności za ochronę ludzkiego życia i godności” – brzmi fragment wpisu tureckiego ministra kultury i turystyki, do którego dołączył fotografię wykopanego artefaktu. **GP**

Eksperci szacują, że tabliczka pochodzi z XIII w. p.n.e., czyli z okresu, w którym zawarto traktat.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

Listy

Komunizm trwa

Komuniści spadli na cztery łapy, teraz za zgodą i poparciem międzynarodówki komunistycznej na całym świecie realizują dokończenie bolszewickiej ideologii.

Zdzisław K.

Skutki złej decyzji

[...] Polacy mają wielkie pretensje do byłego prezydenta Dudy o zablokowanie reformy sądownictwa. Wszystko mogłoby się inaczej odbywać! Trzeba po zmianie władzy wszystkich osądzić, także tych maluczkich, co mówią, że tylko wykonują „rozkazy".

Marian P.

Czerwony Włodek

Towarzyszu Czarzasty, to wasza PZPR, do której żeś się zapisał w 1983 roku, taki nam dobrobyt urządziła. Nas nawet na Malucha nie było stać ani na zagraniczne wyjazdy. To ty uwłaszczyłeś się na majątku, który wypracowali nasi rodzice. [...] Wypad na wirówkę poddać się weryfikacji przez służby. Tłumaczyć pochodzenie majątku. Wyjaśniać powiązania biznesowe z Rosjanką. Tusk napluł nam w twarz, robiąc tego czerwonego pająka marszałkiem Sejmu.

Ewa P.

Dysproporcje...

„Gazeta Wyborcza", która wymyśliła pedofilię księdza Jankowskiego z Parafii św. Brygidy w Gdańsku, została za te kłamstwa, które zniszczyły kapelana Solidarności i wpędziły go do grobu, skazana na usunięcie kłamliwych artykułów ze swojej strony, opublikowanie sprostowania i wypłacenie każdej z trzech sióstr księdza po 1900 zł (razem 5700). Warto ten wyrok porównać z wyrokiem, jaki otrzymał swego czasu Jacek Piekara za to, że nie zachwycił się urodą Doroty Wellman (TłukFm, Radio Zet, TVN itd.). Najpierw „niezawisły sąd" nakazał mu zapłacić tefauenowskiej Wenus odszkodowanie i opublikować przeprosiny. Miało to łącznie kosztować pół miliona złotych. Po apelacji i 10 latach procesu suma ta zmalała do 20 000 odszkodowania dla Piękności z Wiertniczej. Jak widać, to i tak jest nadal suma cztery razy wyższa niż odszkodowanie dla trzech sióstr księdza, który [...] zmarł w niezasłużonej hańbie, będąc przekonany, że jego imię nigdy nie zostanie oczyszczone. [...]

Janusz K.

UZNANIE SATRAPY

Łukaszenka z podziwem patrzy na polski wymiar sprawiedliwości.

Radosław A.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. FACEBOOK

GAZETA POLSKA

1. Jak się nazywa wchodząca w skład Sił Zbrojnych RP, wyodrębniona i wyspecjalizowana służba wykonująca zadania przewidziane dla policji?
2. Która z jednostek nie wchodzi w skład służb specjalnych RP: Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA), Wojska Obrony Cyberprzestrzeni (WOC) czy Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW)?
3. Jaki kolor beretu przypisany jest do jednostki wojskowej GROM?
4. Do jakiej kategorii wojsk zaliczamy m.in.: Jednostkę Wojskową Formoza, Jednostkę Wojskową Komandosów czy Eskadrę Działań Specjalnych?
5. Jest najwyższym rangą stanowiskiem żołnierza w służbie czynnej. Jest również kandydatem na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych RP na czas wojny, reprezentuje Siły Zbrojne RP oraz realizuje zadania w zakresie planowania operacyjnego. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. ŻANDARMERIA WOJSKOWA; 2. WOC; 3. SZARY; 4. DO WOJSK SPECJALNYCH; 5. O SZEFIE SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483; tel. 22 290 29 58 (wew. 1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy: e-mail reklama@gazetapolska.pl, tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji: e-mail promocja@gazetapolska.pl
GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

GAZETA POLSKA

Katarzyna Gójska

OKONIEM

Nikt nie może odstawić nogi w sprawie Trybunału

Zdobycie Trybunału Konstytucyjnego ma być dla Donalda Tuska rekompensatą za nieosiągniętą prezydenturę. Dzięki przejęciu tej kluczowej instytucji chce zrobić to, co planował dokonać, mając na Krakowskim Przedmieściu Rafała Trzaskowskiego. Różnica jest jednak zasadnicza.

Ze swoim prezydentem mógłby zmasakrować nasz ustrój w dużej mierze legalnie, dopełniając wymogów procesu legislacyjnego. Bez niego musi działać poza prawem i przemocą. I takie właśnie kroki są planowane wobec TK. Żyrantem tego zamachu – bo to będzie zamach na konstytucyjny organ Rzeczypospolitej – będą instytucje zewnętrzne, które widzą w tym własny interes. Skład, który przejmie kontrolę nad polskim sądem konstytucyjnym, już zapowiada, że odda władzę nad naszą suwerennością ocenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wyartykułował to zupełnie wprost Maciej Berek, w którym premier widzi głównego realizatora swych oczekiwań. Minister Tuska chce, byśmy jako państwo uznali wyrok TSUE z grudnia ubiegłego roku, który jednoznacznie określa tego, kto decyduje, co jest we władzy UE, a co pozostaje wyłączną strefą państwa członkowskiego. Nazwijmy to po imieniu: zgoda na takie rozwiązanie jest początkiem końca naszej suwerenności. Z tego właśnie powodu cały europejski establishment będzie popierał koalicję 13 grudnia nawet wówczas, gdyby rozjechała bramę Trybunału buldożerem. A ekipa rządząca wykorzysta tę sytuację do załatwienia swoich wewnętrznych potrzeb, czyli zagwarantowania sobie – jak to się tylko uda – utrzymania władzy oraz bezkarności za dotychczasowe państwowe rozboje. I dlatego właśnie obrona Trybunału przed tym planem jest dziś absolutnym priorytetem. Ale politycy opozycji muszą też być w pełni zmobilizowani. Nie mogą zrzucić tego arcytrudnego wyzwania na obywateli i media. Prezydent, parlamentarzyści – na wszystkich nich ciąży obowiązek zapewnienia trwania sądu konstytucyjnego w legalnej formule i siedzibie. Nie można stać z boku, nie można ograniczyć się do przemów, trzeba współpracować aktywnie na rzecz skutecznego zablokowania siłowego zamachu. Rozwiązaniem nie jest również oferowanie legalnemu prezesowi TK i urzędującym sędziom alternatywnej siedziby. Ten plan jest wręcz zbieżny z celem Tuska. Taki Trybunał na emigracji, choćby ulokowany w budynkach Kancelarii Prezydenta, nawet z w pełni legalnym składem, nie będzie miał już znaczenia. Zatem albo uda się zmobilizować skuteczny opór społeczny i opór instytucjonalny oparty o Prezydenta i opozycję parlamentarną, albo rządzący przerobią Polskę na produkt demokracjopodobny. **GP**

Skład, który przejmie kontrolę nad polskim sądem konstytucyjnym, już zapowiada, że odda władzę nad naszą suwerennością ocenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

eprasa.pl 1c9f8a5b1d

REPUBLIKA

Najważniejsi w Polsce goście. Kluczowe tematy. Odważne pytania. Mocne opinie. Istotne analizy. Rozmowy, które wyznaczają kierunek. **Tomasz Sakiewicz** zaprasza na program dla widzów, którzy chcą znać prawdę.

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę można oglądać w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1c9f8a5b1d